

JAN PAWEŁ II

KIEDY MYŚLĘ POLSKA



**100 DROGOWSKAZÓW JANA
PAWŁA II DLA OJCZYZNY**



Wyższe Seminarium Duchowne Diecezji Świdnickiej

seria: BIBLIOTEKA DIECEZJI ŚWIDNICKIEJ

12

REDAKTOR SERII: KS. JAROSŁAW M. LIPNIAK



JAN PAWEŁ II

KIEDY MYŚLĘ POLSKA



100 DROGOWSKAZÓW JANA PAWŁA II DLA OJCZYZNY

WYBÓR TEKSTÓW I OPRACOWANIE

**KS. JAROSŁAW M. LIPNIAK
KS. ANDRZEJ TOMKO**



IMPRIMATUR

L.dz. 1477/2006
Świdnica, dnia 09.10.2006 r.

† *Ignacy Dec*
Biskup Świdnicki

Książka ukazała się dzięki finansowemu wsparciu Koncernu Energetycznego



ISBN 978-83-60663-06-6

Wydawca: Świdnicka Kuria Biskupia
Pl. Jana Pawła II 1
57-100 Świdnica
tel. 074 85 64 400

Projekt okładki: ks. Jarosław M. Lipniak

Druk: Usługi Poligraficzne Bogdan Kokociński
57-400 Nowa Ruda, ul. Armii Krajowej 15
tel. 074 872 5092
e-mail: drukarnia@kokocinski.pl



SPIS TREŚCI

MODLITWA JANA PAWŁA II ZA OJCZYZNĘ	9
BĪG	11
OTWÓRCIE NA OŚCIEŻ DRZWI CHRYSUSOWI	11
BÓG JEST MIŁOŚCIĄ	12
PRZYKAZANIE NOWE DAJĘ WAM	13
DZIESIĘĆ SŁÓW, OD KTÓRYCH ZALEŻY PRZYSZŁOŚĆ CZŁOWIEKA	14
NIE BĘDZIESZ MIAŁ BOGÓW CUDZYCH PRZEDE MNĄ.....	15
NIE BĘDZIESZ BRAŁ IMIENIA PANA BOGA TWEGO NADAREMNO.....	16
PAMIĘTAJ, ABYS DZIEŃ ŚWIĘTY ŚWIĘCIŁ	17
CZCIJ OJCA I MATKĘ.....	18
NIE ZABIJAJ.....	19
NIE CUDZOŁÓŻ	20
NIE KRADNIJ	21
NIE MÓW FAŁSZYWEGO ŚWIADECTWA	22
NIE POŻĄDAJ ŻONY BLIŹNIEGO TWEGO	24
NIE POŻĄDAJ ŻADNEJ RZECZY, KTÓRA JEGO JEST.....	25
BÓG BOGATY W MIŁOSIĘRZDIE	26
NIECH ZSTĄPI DUCH TWÓJ	28
AVE CRUX.....	28
PRZYMIJCIE DARY DUCHA ŚWIĘTEGO	29
JEDEN KOŚCIÓŁ.....	30
GŁOŚCIE EWANGELIĘ.....	31
HONOR	33
„TYŚ WIELKĄ CHLUBĄ NASZEGO NARODU” (JDT 15, 9).....	33
POLACY ZAWSZE BYLI NARODEM RYCERSKIM.....	37
ŚW. WOJCIECH.....	38
ŚW. STANISŁAW	39
ŚW. JADWIGA.....	41
KRAKÓW	43
UNIwersytet Jagielloński.....	44



JĘZYK POLSKI.....	47
SKARBNICA PIŚMIENICTWA.....	49
KULTURA NARODU.....	50
BYĆ ODPOWIEDZIALNYM ZA POLSKĘ.....	54
SŁUŻBA WOJSKOWA.....	55
PATRIOTYZM.....	55
VENIMUS, VIDIMUS, DEUS VICIT.....	57
POWSTANIE LISTOPADOWE.....	60
CUD NAD WISŁĄ.....	61
NASZE WESTERPLATTE – NIE MOŻNA ZDEZERTEROWAĆ.....	62
POLSCY LOTNICY OCALILI WIELKĄ BRYTANIĘ.....	63
MONTE CASSINO.....	64
GRÓB NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA.....	66
NSZZ SOLIDARNOŚĆ.....	67
Ks. JERZY POPIELUSZKO.....	71
OJCZYZNA.....	73
POCALUNEK OJCZYSTEJ ZIEMI.....	73
POJĘCIE OJCZYZNY.....	74
CZUJEMY SIĘ ZWIĄZANI Z POLONIĄ.....	77
MORZE.....	78
POLSCIE POTRZEBA ORĘDZIA SPRAWIEDLIWOŚCI.....	81
BEZROBOCIE JEST ZNAKIEM NIEDOROZWOJU SPOŁECZNEGO.....	83
I GOSPODARCZEGO PAŃSTW.....	83
POJĘCIE NARODU.....	85
NIGDY JEDEN NARÓD NIE MOŻE ROZWIJAĆ SIĘ KOSZTEM DRUGIEGO.....	88
NARÓD GINIE, GDY ZNIEPRAWIA SWOJEGO DUCHA –.....	89
NARÓD ROŚNIE, GDY DUCH JEGO CORAZ BARDZIEJ SIĘ OCZYSZCZA.....	89
NARÓD, KTÓRY ZABIJA WŁASNE DZIECI, STAJE SIĘ NARODEM.....	90
BEZ PRZYSZŁOŚCI.....	90
JEDNOŚĆ ZAPUSZCZA SWE KORZENIE W ŻYCIU NARODU.....	91
CZUJĘ SIĘ SZCZEGÓLNIENIE ZWIĄZANY Z WIELKĄ RODZINĄ MOJEGO NARODU.....	92
HISTORIA.....	93
MODLITWA O ODNOWĘ MORALNĄ NARODU.....	95
ODWAŻCIE SIĘ PRZYJAĆ TĘ MIARĘ, KTÓRĄ POZOSTAWIŁ NAM CHRYSZTUS.....	96
EUCHARYSTIA.....	97
PIERWSZA KOMUNIA ŚWIĘTA.....	101



UCZYMY SIĘ KOŚCIOŁA.....	103
TROSKA O POWOŁANIA	104
KAPŁAŃSTWO ZOBOWIĄDUJE DO ODPOWIEDZIALNEJ TROSKI.....	105
JESTEM W SWOIM KORZENIU KAPŁANEM POLSKIM.....	107
POWOŁANIE ŚWIECKICH.....	109
KOŚCIÓŁ CIERPIENIA – CHORZY	109
KOŚCIÓŁ A FUNDAMENTALIZM	112
KOŚCIÓŁ A DEMOKRACJA.....	113
KONKORDAT	115
ANTYSEMITYZM.....	117
TRUDNA JEST TA WOLNOŚĆ.....	119
OŚWIĘCIM – MIEJSCEM ZWYCIĘSTWA CZŁOWIEKA.....	119
POTRZEBA NIEUSTANNEJ ODNOWY UMYŚLÓW I SERC.....	123
POŁOŻYĆ ZAPORĘ DEMORALIZACJI	124
WOLNOŚĆ MOŻNA UTRACIĆ	124
MUSICIE BYĆ MOCNI	125
MUSICIE BARDZIEJ BYĆ	126
PRZYSZŁOŚĆ POLSKI ZALEŻY OD WAS	127
KATECHEZA TO ZBIOROWY OBOWIĄZEK	128
KATECHIZACJA SZKOLNA	129
CHROŃCIE TEN KRAJ PRZED EKOLOGICZNYM ZNISZCZENIEM	130
DROGA KOŚCIOŁA NIE JEST DROGĄ ŁATWĄ	131
SOLIDARNOŚĆ MUSI IŚĆ PRZED WALKĄ	132
JEDNOŚĆ EUROPY WINNIŚMY BUDOWAĆ NA DUCHOWYCH WARTOŚCIACH.....	133
NEUTRALNOŚĆ ŚWIATOPOGLĄDOWA PAŃSTWA	134
JEŚLI CHCECIE ZACHOWAĆ POKÓJ, PAMIĘTAJCIE O CZŁOWIEKU.....	135
MŁODZIEŻ JEST NADZIEJĄ ŚWIATA I KOŚCIOŁA	136
DUSZPASTERSTWO AKADEMICKIE.....	138
KOBIETA – STRAŻNICZKA OGNISKA DOMOWEGO.....	138
MAŁŻEŃSTWO – WSPÓLNOTA ŻYCIA	140
PRAGNĘ ODDAĆ HOŁD MIŁOŚCI ROLNIKA DO ZIEMI	144
SZCZEGÓLNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ LUDZI NAUKI.....	146
KULTURA STANOWI NIEZBĘDNE ŚRODOWISKO ŻYCIA.....	148
I ROZWOJU CZŁOWIEKA	148
DZIĘKUJĄC BOGU ZA DZIEŁO POETYCKIE JANA KOCHANOWSKIEGO	149
RADIO MARYJA.....	151
BARDZO BYŁO POTRZEBA TYCH WASZYCH OKLASKÓW	152
WIGILIJNY STÓŁ	152



NA TĘ KOLEĘDĘ GÓRALSKĄ CZEKAŁEM 5 LAT Z OKŁADEM!	153
NIECH NA ZIEMI POLSKIEJ TRWA NADAL „ANIOŁ PAŃSKI”	155
ZANIM ODEJDĘ PROSZĘ WAS.....	157
MODLITWA O BEATYFIKACJĘ SŁUGI BOŻEGO JANA PAWŁA II.....	159



MODLITWA JANA PAWŁA II ZA OJCZYZNĘ

Zawierzam macierzyńskiej opiece Pani Jasnogórskiej siebie samego,
Kościół, wszystkich moich rodaków, nie wyłączając nikogo.
Zawierzam Jej każde polskie serce, każdy dom i każdą rodzinę.

Wszyscy jesteśmy Jej dziećmi.

Niech Maryja będzie przykładem i przewodniczką
w naszej codziennej i szarej pracy.

Niech wszystkim pomaga wzrastać w miłości Boga
i miłości ludzi, budować wspólne dobro Ojczyzny,
wprowadzać i umacniać sprawiedliwy pokój w naszych sercach
i środowiskach.

Proszę Cię, Pani Jasnogórska, Matko i Królowo Polski,
abyś cały mój naród ogarnęła Twoim macierzyńskim sercem.
Dodawaj mu odwagi i siły ducha, aby mógł sprostać wielkiej
odpowiedzialności, jaka przed nim stoi.

Niech z wiarą, nadzieją i miłością przekroczy próg
trzeciego tysiąclecia

i jeszcze mocniej przyłgnie do Twojego Syna Jezusa Chrystusa
i do Jego Kościoła zbudowanego na fundamencie apostołów.

Matko Jasnogórska, módl się za nami i prowadź nas,
abyśmy mogli dawać świadectwo Chrystusowi
– Odkupicielowi człowieka.

Jasna Góra, 17 czerwca 1999 r.





BÓG



OTWÓRZCIE NA OŚCIEŻ DRZWI CHRYSTUSOWI

Dla Jego zbawczej władzy otwórzcie granice państw, systemów ekonomicznych i politycznych, szerokie dziedziny kultury, cywilizacji, rozwoju! Nie bójcie się! Chrystus wie, co nosi w swoim wnętrzu człowiek. On jeden to wie!

Dzisiaj często człowiek nie wie, co kryje się w jego wnętrzu, w głębokości jego duszy i serca. Tak często niepewny sensu życia na tej ziemi i ogarnięty zwątpieniem, które zamienia się w rozpacz. Pozwólcie więc, proszę was, błagam was z pokorą i zaufaniem! Pozwólcie Chrystusowi mówić do człowieka! On jeden ma słowa życia, tak, życia wiecznego. Właśnie dzisiaj cały Kościół obchodzi dzień misyjny, modli się, rozmyśla, działa, ponieważ Chrystusowe słowa docierają do wszystkich ludzi i są przez nich przyjmowane jako posłanie nadziei, ocalenia, całkowitego wyzwolenia. (...)

Do was się zwracam, umiłowani moi Rodacy, Pielgrzymi z Polski, Bracia Biskupi z Waszym wspaniałym Prymasem na czele, Kapłani, Siostry i Bracia polskich zakonów, do Was, przedstawiciele Polonii z całego świata. A cóż powiedzieć do was, którzy tu przybyliście z mojego



Krakowa, od stolicy św. Stanisława, którego byłem niegodnym następcą przez lat 14. Cóż powiedzieć?! Wszystko, co mógłbym powiedzieć, będzie blade w stosunku do tego, co czuje w tej chwili moje serce, a także do tego, co czują wasze serca. Więc oszczędźmy słów. Niech pozostanie tylko wielkie milczenie przed Bogiem, które jest samą modlitwą.

Proszę was! Bądźcie ze mną! Na Jasnej Górze i wszędzie! Nie przestawajcie być z Papieżem, który dziś prosi słowami poety: „Panno Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy i w Ostrej świecisz Bramie” – i do was kieruję te słowa w takiej niezwykłej chwili.

Był to apel i zaproszenie do modlitwy za nowego Papieża, apel ogłoszony w moim rodzinnym języku. Z tym samym wezwaniem zwracam się do wszystkich Synów i wszystkich Córek Kościoła katolickiego. Wspierajcie mnie dzisiaj i zawsze w Waszych modlitwach.

22 października 1978

Z PRZEMÓWIENIA INAUGURACYJNEGO
NA ROZPOCZĘCIE PONTYFIKATU

BÓG JEST MIŁOŚCIĄ

Chrystus ukazał ludzkości najgłębszą prawdę o Bogu i zarazem o człowieku, objawiając Ojca, który jest „bogaty w miłosierdzie” (Ef 2, 4). „Bóg jest miłością” (1 J 4, 8). Taki jest właśnie temat wiodący mojej obecnej wizyty w Ojczyźnie. W Encyklice o Duchu Świętym pisałem: „W swoim życiu wewnętrznym Bóg «jest Miłością», miłością istotową, wspólną trzem Osobom Boskim: miłością osobową jest Duch Święty jako Duch Ojca i Syna, dlatego «przenika głębokości Boże» jako Miłość, Miłość-Dar nie stworzony. Można powiedzieć, iż w Duchu Świętym życie wewnętrzne Trójjedynego Boga staje się całkowitym darem, wymianą wzajemnej miłości pomiędzy Osobami Boskimi, i że przez Ducha Świętego Bóg bytuje «na sposób daru», (Dominum et vivificantem, 10). Ta Miłość, która jest Darem, daje się człowiekowi poprzez akt stworzenia i odkupienia. Dlatego: „Człowiek nie może żyć bez miłości. Człowiek pozostaje dla siebie istotą niezrozumiałą, jego życie jest pozbawione sensu, jeśli nie objawi mu się



Miłość, jeśli nie spotka się z Miłością, jeśli jej nie dotknie i nie uczyni w jakiś sposób swoją, jeśli nie znajdzie w niej żywego uczestnictwa” – to z kolei są słowa z *Redemptor hominis* (n. 10).

Ta właśnie prawda o „Bogu-Miłości” staje się źródłem nadziei świata i drogowskazem naszej odpowiedzialności. Człowiek może miłować, ponieważ został najpierw umiłowany przez Boga. Św. Jan nas poucza: „My miłujemy, ponieważ Bóg sam pierwszy nas umiłowal” (1 J 4, 19). Prawda o Bożej miłości rzuca światło również na nasze poszukiwanie prawdy, na pracę nad rozwojem nauki, nad całą naszą kulturą. Nasze poszukiwania i nasza praca potrzebują idei wiodącej, fundamentalnej wartości, która by nadała sens i połączyła w jeden nurt badania uczonych, refleksje historyków, twórczość artystów i rozwijające się w zawrotnym tempie odkrycia techników. Czy istnieje jakaś inna idea, inna wartość lub inne światło, które byłoby w stanie nadać sens wielorakim poszukiwaniom i działaniom ludzi nauki i kultury, nie ograniczając równocześnie ich twórczej wolności? Otóż miłość jest tą siłą, która nie narzuca się człowiekowi od zewnątrz, lecz rodzi się w jego wnętrzu, w jego sercu, jako jego najbardziej wewnętrzna własność. Chodzi tylko o to, by człowiek pozwolił jej narodzić się i by umiał nasycić nią swoją wrażliwość, swoje myślenie w laboratorium, w sali seminaryjnej i wykładowej, a także przy warsztacie wielorakiej sztuki.

Toruń, 7 czerwca 1999

PRZEMÓWIENIE

DO REKTORÓW WYŻSZYCH UCZELNI W POLSCE

PRZYKAZANIE NOWE DAJĘ WAM

„Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowałem”. Wielka moc bije z tych słów Chrystusa. Gdy będzie umierał na krzyżu w straszliwej męce, w poniżeniu i opuszczeniu, wówczas ukaże światu całe ich znaczenie i głębię. Patrząc na konanie Chrystusa, uczniowie w pełni poznają, do czego wzywał ich, mówiąc: „miłujcie się, tak jak Ja was umiłowałem”. Św. Jan, mając w pamięci to wydarzenie, napisze w swojej Ewangelii: „Umiłowawszy swoich na



świecie, do końca ich umiłował” (13, 1). Chrystus umiłował nas jako pierwszy, wraz z naszą grzesznością, wraz z naszą ludzką słabością. To On sprawił, że staliśmy się godni Jego miłości, tej miłości, która nie zna żadnych granic i nigdy się nie kończy. Ma ona charakter definitywny i najdoskonalszy. Chrystus odkupił nas bowiem drogocenną krwią swoją.

Nauczył nas również tej miłości i nam ją powierzył: „Przykazanie nowe daję wam” (J 13, 34). Oznacza to, że ten nakaz jest ciągle aktualny. Jeżeli chcemy odpowiedzieć na miłość Chrystusa, to winniśmy podejmować go zawsze, niezależnie od czasu i miejsca. Ma to być nowa droga dla człowieka, nowy zasiew w relacjach ludzkich. Ta miłość czyni nas – uczniów Chrystusa – nowymi ludźmi, dziedzicami Bożych obietnic. Sprawia, że stajemy się dla siebie wszyscy braćmi i siostrami w Panu. Czyni z nas nowy Lud Boży, Kościół, w którym wszyscy winni miłować Chrystusa i w Nim miłować się nawzajem.

Oto prawdziwa miłość, która się objawiła w krzyżu Chrystusa. W stronę tego krzyża winniśmy patrzeć wszyscy, ku niemu mamy kierować nasze pragnienia i wysiłki. W nim mamy największy wzór do naśladowania.

Drohiczyn, 10 czerwca 1999

PRZEMÓWIENIE

PODCZAS NABOŻEŃSTWA EKUMENICZNEGO

DZIESIĘĆ SŁÓW, OD KTÓRYCH ZALEŻY PRZYSZŁOŚĆ CZŁOWIEKA



Stąd, znad Bałtyku, proszę was, wszyscy moi rodacy, synowie i córki wspólnej Ojczyzny, abyście nie pozwolili rozbić tego naczynia, które



zawiera Bożą prawdę i Boże prawo. Proszę, abyście nie pozwolili go zniszczyć. Abyście sklejali je z powrotem, jeśli popękało.

Abyście nigdy nie zapominali:

„Jam jest Pan, Bóg twój, którym cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli. Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną!

– Nie będziesz brał Imienia Pana Boga twego nadaremno.

– Pamiętaj, abys dzień święty święcił.

– Czcij ojca twego i twoją matkę.

– Nie zabijaj.

– Nie cudzołóż.

– Nie kradnij.

– Nie mów fałszywego świadectwa.

– Nie pożądaj żony bliźniego twego.

– Nie pożądaj żadnej rzeczy, która jego jest”.

Oto Dekalog: dziesięć słów. Od tych dziesięciu prostych słów zależy przyszłość człowieka i społeczeństw. Przyszłość narodu, państwa, Europy, świata.

Koszalin, 1 czerwca 1991

HOMILIA W CZASIE MSZY ŚW.

NIE BĘDZIESZ MIAŁ BOGÓW CUDZYCH PRZED MNA

To pierwsze słowo Dekalogu, pierwsze przykazanie, od którego zależą wszystkie dalsze przykazania. Całe prawo Boże – wypisane niegdyś na kamiennych tablicach, a równocześnie wypisane odwiecznie w sercach ludzkich. Tak, że i ci, co nie znają Dekalogu, znają jego istotną treść. Bóg głosi prawo moralne nie tylko słowami Przymierza – Starego Przymierza z góry Synaj i Chrystusowej Ewangelii – głosi je samą wewnętrzną prawdą tego rozumnego stworzenia, jakim jest człowiek.

To Boże prawo moralne jest dane człowiekowi i dane równocześnie dla człowieka: dla jego dobra. Czyż nie tak jest? Czyż nie dla człowieka jest każde z tych przykazań z góry Synaj: – „Nie zabijaj – nie cudzołóż



– nie mów fałszywego świadectwa – czcij ojca i matkę” (por. Wj 20, 13-14.16.12). Chrystus ogarnia to wszystko jednym przykazaniem miłości, które jest dwoiste: „Będziesz miłował Pana Boga swego ponad wszystko – będziesz miłował człowieka, bliźniego twego jak siebie samego” (por. Mt 22, 37).

W ten sposób Dekalog – dziedzictwo Starego Przymierza Boga z Izraelem – został potwierdzony w Ewangelii jako moralny fundament Przymierza Nowego we Krwi Chrystusa.

Ten moralny fundament jest od Boga, zakorzenia się w Jego stwórczej, ojcowskiej mądrości i Opatrzności. Równocześnie ten moralny fundament Przymierza z Bogiem jest dla człowieka, dla jego dobra prawdziwego. Jeśli człowiek burzy ten fundament, szkodzi sobie: burzy ład życia i współżycia ludzkiego w każdym wymiarze. Zaczynając od wspólnoty najmniejszej, jaką jest rodzina, i idąc poprzez naród aż do tej ogólnoludzkiej społeczności, na którą składają się miliardy ludzkich istnień.

Koszalin, 1 czerwca 1991

HOMILIA W CZASIE MSZY ŚW.

NIE BĘDZIESZ BRAŁ IMIENIA PANA BOGA TWEGO NADAREMNO

Drugie przykazanie Boże powiada: „Nie będziesz brał Imienia Pana Boga twego nadaremno”. Zatem jeśli jesteś chrześcijaninem, niech to nie będzie wzywanie Imienia Pańskiego nadaremno. Bądź chrześcijaninem naprawdę, nie tylko z nazwy, nie bądź chrześcijaninem byle jakim. „Nie każdy, który Mi mówi: «Panie, Panie!» (...), lecz ten, kto spełnia wolę mojego Ojca”.

Spójrzmy na drugie przykazanie Boże od strony jeszcze bardziej pozytywnej: „Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi – mówi do nas Chrystus Pan – aby widzieli wasze dobre czyny i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 5, 16).

Oto mocny zrąb, na którym człowiek roztropany wznosi dom całego swego życia. O takim domu mówi Chrystus: „Spadł deszcz, wezbrały potoki, zerwały się wichry i uderzyły w ten dom. On jednak nie runął, bo na skale był utwierdzony” (Mt 7, 25).



Jednakże „skała” – to nie tylko słowo Boże, nie tylko Dekalog czy Kazanie na górze, przykazania czy błogosławieństwa. „Skała” – to nade wszystko Chrystus sam.

Rzeszów, 2 czerwca 1991

HOMILIA W CZASIE MSZY ŚW. BEATYFIKACYJNEJ
BISKUPA SEBASTIANA JÓZEFA PELCZARA

PAMIĘTAJ, ABYŚ DZIEŃ ŚWIĘTY ŚWIĘCIŁ

Trzecie przykazanie Boże domaga się jeszcze przypomnień zupełnie elementarnych. Spodobało się Przedwiecznemu Ojcu uczynić Pośrednikiem naszego zbawienia swojego Jednorodzonego Syna, który dla nas stał się człowiekiem. Dlatego niedziela, dzień Jego zmartwychwstania, jest dla nas, którzy uwierzyliśmy w Chrystusa, dniem szczególnie świętym. W dniu tym gromadzimy się wszyscy wokół ołtarza, ażeby zaczerpnąć ze świętości Chrystusa i ażeby cały nasz tydzień uczynić świętym. Tutaj, podczas Mszy św., realnie uobecnia się ta niepojęta miłość, jaka została nam okazana przez krzyż Chrystusa. „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3, 16). „Po tym poznaliśmy miłość, że On oddał za nas życie swoje” (1 J 3, 16).

Dzisiaj, kiedy część katolików zaczyna zaniedbywać coniedzielną Mszę św., trzeba nam sobie przypomnieć szczególnie o tajemnicy tej Bożej miłości, jaką zostaliśmy obdarzeni w Chrystusie i która się uobecnia na Jego ołtarzu. Nie łudźmy się: odchodząc od źródeł miłości i świętości, odchodzi się od samego Chrystusa.

Lubaczów, 3 czerwca 1991

HOMILIA W CZASIE MSZY ŚW.



CZCIJ OJCA I MATKĘ

Słowa czwartego przykazania skierowane są do dzieci, do synów i córek. Mówią: „Czczij ojca i matkę”. Z równą siłą jednak odnoszą się do rodziców: „Pamiętaj, abys prawdziwie zasługiwał na tę cześć”. Bądź godny imienia ojca! Bądź godna imienia matki!

Znamienna jest odpowiedź Chrystusa na to wołanie z tłumu, przypominające Mu o Jego Matce, o rodzinie. Oto Jezus stawia pytanie: „Któż jest moją matką i którzy są moimi braćmi?” (Mt 12, 48). Pytanie to mogło nawet zaskoczyć słuchających. Chrystus jednak stawia to pytanie, aby z tym większą siłą zabrzmiała odpowiedź, jaką zamierza sam dać. Odpowiedź ta brzmi: „Kto pełni wolę Ojca mojego, który jest w niebie, ten Mi jest bratem, siostrą i matką” (Mt 12, 50).

Przedziwna odpowiedź, a równocześnie z gruntu jednoznaczna. Tak jak przedziwne i jednoznaczne zarazem jest wskazanie na otaczających Go uczniów ze słowami: „Oto moja matka i moi bracia”. (...)

Może dlatego mówię tak, jak mówię, ponieważ to jest moja matka, ta ziemia! To jest moja matka, ta Ojczyzna! To są moi bracia i siostry! I zrozumcie, wy wszyscy, którzy lekkomyślnie podchodzicie do tych spraw, zrozumcie, że te sprawy nie mogą mnie nie obchodzić, nie mogą mnie nie boleć! Was też powinny boleć! Łatwo jest zniszczyć, trudniej odbudować. Zbyt długo niszczone! Trzeba intensywnie odbudowywać! Nie można dalej lekkomyślnie niszczyć!

„Oto matka moja i moi bracia”.

Tak. Ziemia polska naznaczona jest w sposób szczególny obecnością Matki Chrystusa. Ona jest pierwszą wśród pełniących wolę Ojca – właśnie jako Matka Syna Bożego.

Niech zatem przez Jej macierzyńską obecność odnowi się pośród nas świadomość Boskiego ojcostwa. Niech się odrodzi pokolenie braci i siostr Syna Bożego – Syna Maryi.

„Błogosławieni ci, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je wiernie” (śpiew przed Ewangelią).



Niech się odrodzi w Bogu ludzkie ojcostwo i polska rodzina, i ludzkie macierzyństwo, niech się odrodzi rodzina, szczególnie miejsce Przymierza Boga z ludźmi. Imię jego: kościół domowy.

Kielce, 3 czerwca 1991

HOMILIA W CZASIE MSZY ŚW.

ODPRAWIONEJ NA LOTNISKU W MASŁOWIE

NIE ZABIJAJ

Na szlaku mojej pielgrzymki po Polsce towarzyszy mi Dekalog: dziesięć Bożych słów wypowiedzianych z mocą na Synaju, potwierdzonych przez Chrystusa w Kazaniu na górze w kontekście ośmiu błogosławieństw. Zrąb ludzkiej moralności zadany człowiekowi przez Stwórcę. Stwórca jest zarazem Najwyższym Prawodawcą, stwarzając bowiem człowieka na swój obraz i podobieństwo, wpisał w jego „serce” cały porządek prawdy, który warunkuje dobro i ład moralny, a przez to jest też podstawą godności człowieka – obrazu Boga.

W samym centrum tego porządku leży przykazanie: „Nie zabijaj” – zakaz stanowczy i absolutny, który równocześnie afirmuje prawo każdego człowieka do życia: od pierwszej chwili poczęcia aż do naturalnej śmierci. Prawo to w sposób szczególny bierze w obronę ludzi niewinnych i bezbronnych.

„Łaknąć i pragnąć sprawiedliwości” – to znaczy czynić wszystko, aby to prawo było przestrzegane, aby żaden człowiek nie stawał się ofiarą agresji na jego życie czy zdrowie: aby nie był niewinnie zabijany, torturowany, dręczony, zagrożony.

Chrystus w Kazaniu na górze rozszerzy jeszcze zasięg piątego przykazania Dekalogu na wszystkie działania przeciw bliźniemu, zrodzone z nienawiści czy mściwości (nawet jeśli nie posuwają się aż do zabójstwa: „Kto się gniewa na brata swego” – tak mówi Chrystus w Kazaniu na górze).

Ludzkie kodeksy prawa bronią życia i karzą zabójców.

Równocześnie jednak trudno nie stwierdzić, iż nasze stulecie jest wiekiem obciążonym śmiercią milionów ludzi niewinnych. Przyczynił się do tego nowy sposób prowadzenia wojen, który polega na masowym zwal-



czaniu i wyniszczeniu ludności nie biorącej w wojnie czynnego udziału. Wystarczy przypomnieć bombardowania (aż do użycia bomby atomowej), z kolei obozy koncentracyjne, masowe deportacje ludności, kończące się śmiercią milionów niewinnych ofiar. Wśród narodów Europy nasz naród ma szczególnie udział w tej hekatombie. Na naszych ziemiach przykazanie: „Nie zabijaj” pogwałcone zostało milionami zbrodni i przestępstw.

Wśród tych zbrodni szczególnie wstrząsające pozostają systematyczne zabójstwa całych narodów – przede wszystkim Żydów czy też grup ludnościowych, jak Cyganie – tylko z motywów przynależności do tego narodu czy też rasy.

Radom, 4 czerwca 1991

HOMILIA W CZASIE MSZY ŚW.

ODPRAWIONEJ NA LOTNISKU WOJSKOWYM

NIE CUDZOŁÓŻ

Co stało się z przykazaniem: „Nie cudzołóż” w naszym polskim życiu? Czy małżonkom naprawdę zależy na tym, ażeby ich dzieci rodziły się z czystych rodziców? Czy nosimy w sobie poczucie, że ciało ludzkie jest wezwane do zmartwychwstania i że winniśmy troszczyć się o zachowanie jego godności? Czy potrafimy sobie uświadomić, że ludzka płciowość jest dowodem niesłychanego wręcz zaufania, jakie Bóg okazuje człowiekowi, mężczyźnie i kobiecie, i czy staramy się tego Bożego zaufania nie zawieść? Czy pamiętamy o tym, że każdy człowiek jest osobą i że nie wolno drugiego człowieka sprowadzać do roli przedmiotu, który z pożądlivością można oglądać lub którego się po prostu używa? Czy narzeczeni budują swoją przyszłą jedność małżeńską, tak jak się to robić powinno, to znaczy zaczynając od budowania jedności ducha? Czy małżonkowie pracują nad pogłębieniem swojej małżeńskiej jedności – pomimo całego trudu, a także obiektywnych trudności, jakie niesie z sobą życie, pomimo różnych ułomności, jakimi oboje są obciążeni? Czy pamiętają o tym, że w momencie ich ślubu przed ołtarzem sam Chrystus zobowiązał się być z nimi zawsze, być ich światłem i mocą? Czy małżonkom naprawdę zależy na tym, aby



ta Boska obecność Chrystusa nappełniała ich życie małżeńskie i rodzinne? Pytania te stawiam przed Bogiem, stawiam je wszystkim rodzinom katolickim, wszystkim małżonkom, wszystkim rodzicom w całej Polsce!

Łomża, 4 czerwca 1991

HOMILIA W CZASIE MSZY ŚW.



NIE KRADNIJ

Każde przykazanie domaga się tego, aby było gruntownie przemyślane. Nie trzeba dodawać, że moment historyczny, w którym znajduje się nasze społeczeństwo, w szczególny sposób tego się domaga. Jeśli bowiem po tak zwanym okresie minionym społeczeństwo odziedziczyło głęboki kryzys ekonomiczny, to w parze z tym idzie nie mniej dotkliwy kryzys etyczny. Co więcej: ten drugi w znacznej mierze warunkuje pierwszy. Dotyczy to różnych dziedzin życia ludzkiego. Dotyczy w sposób szczególnie tej dziedziny, do której odnosi się siódme przykazanie Dekalogu.

Kiedy słyszymy: „Nie kradnij”, to rozumiemy, że jest rzeczą moralnie złą przywłaszczać sobie cudzą własność. Ta prosta oczywistość Dekalogu wypisana jest zarazem w świadomości moralnej, czyli w sumieniu człowieka. Siódme przykazanie uwytatnia prawo osoby ludzkiej do posiadania rzeczy jako dóbr. Chodzi jednak nade wszystko o osoby, o rzeczy ze wzglę-



du na osoby. Człowiek bowiem potrzebuje rzeczy jako środków do życia. Człowiek dlatego otrzymał od Stwórcy władzę nad rzeczami: „Czyńcie sobie ziemię poddaną” (por. Rdz 1, 28). Winien posługiwać się nimi w sposób ludzki. Ma zdolność ich przetwarzania wedle swoich potrzeb. Ma więc także i prawo posiadania ich celem przetwarzania. Dobra materialne służą nie tylko używaniu, ale także wytwarzaniu nowych dóbr. Człowiek ma do tego prawo, a nawet moralny obowiązek wytwarzania nowych dóbr dla siebie i dla drugich tak, aby całe społeczeństwo stawało się zasobniejsze – aby mogło bytować w sposób bardziej godny ludzkich istot.

Białystok, 5 czerwca 1991

HOMILIA WYGŁOSZONA W CZASIE MSZY ŚW.

NIE MÓW FAŁSZYWEGO ŚWIADECTWA

Ósme przykazanie Dekalogu w szczególny sposób wiąże się z prawdą, która obowiązuje człowieka w obcowaniu z innymi ludźmi i w całym życiu społecznym: „Nie mów fałszywego świadectwa”.

Tym przykazaniem Bóg Przymierza szczególnie daje poznać, że człowiek jest stworzony na Jego obraz i podobieństwo. Dlatego właśnie całe ludzkie postępowanie poddane jest wymogom prawdy. Prawda jest dobrem, a kłamstwo, fałsz, zakłamanie jest złem. Doświadczamy tego w różnych wymiarach i w różnych układach.

Przypatrzmy się znaczeniu prawdy w naszym życiu publicznym. W odnowionej Polsce nie ma już urzędu cenzury, różne stanowiska i poglądy mogą być przedstawiane publicznie. Została przywrócona – jakby powiedział Cyprian Norwid – „wolność mowy” (Rzecz o wolności słowa).

Wolność publicznego wyrażenia swoich poglądów jest wielkim dobrem społecznym, ale nie zapewnia ona wolności słowa.

Niewiele daje wolność mówienia, jeśli słowo wypowiedane nie jest wolne. Jeśli jest spętane egocentryzmem, kłamstwem, podstępem, może nawet nienawiścią lub pogardą dla innych – dla tych na przykład, którzy różnią się narodowością, religią albo poglądami. Niewielki będzie poży-



tek z mówienia i pisania, jeśli słowo będzie używane nie po to, aby szukać prawdy, wyrażać prawdę i dzielić się nią, ale tylko po to, by zwyciężać w dyskusji i obronić swoje – może właśnie błędne – stanowisko.

Słowa mogą czasem wyrażać prawdę w sposób dla niej samej poniżający. Może się zdarzyć, że człowiek mówi jakąś prawdę po to, żeby uzasadnić swoje kłamstwo. Wielki zamęt wprowadza człowiek w nasz ludzki świat, jeśli prawdę próbuje oddać na służbę kłamstwa. Wielu ludziom trudniej wtedy rozpoznać, że ten świat jest Boży.

Prawda zostaje poniżona także wówczas, gdy nie ma w niej miłości do niej samej i do człowieka.

W ogóle nie da się zachować ósmego przykazania – przynajmniej w wymiarze społecznym – jeśli brakować będzie życzliwości, wzajemnego zaufania i szacunku wobec tych wszystkich odmienności, które ubogacają nasze życie społeczne.

Każdy podstęp wobec drugiego człowieka, każda skłonność do używania osoby ludzkiej w charakterze narzędzia, każde używanie słów po to, aby wpływać na innych swoim zagubieniem moralnym, swoim wewnętrznym nieporządkiem – wprowadza w życie społeczne atmosferę kłamstwa. Przez wiele lat doświadczaliśmy w wymiarze społecznym, że publicznie nie mówiono prawdy – i nie dopuszczano do jej mówienia. Istnieje przeto wielka potrzeba odkłamania naszego życia w różnych zakresach. Trzeba przywrócić niezastąpione niczym miejsce cnoty i prawdomówności. Trzeba, by ona kształtowała życie rodzin, środowisk, społeczeństwa, środków przekazu, kultury, polityki i ekonomii. [...]

Istnieje wreszcie oszczerstwo, to znaczy: mówi się o człowieku drugim źle i nieprawdę. To jest szczególna postać niszczenia prawdy, szczególna postać przekraczania tego przykazania, które zobowiązuje nas do dawania świadectwa. Chrystus zobowiązał uczniów do dawania świadectwa: „Będziecie moimi świadkami”. Będziecie świadkami prawdy. To świadectwo będzie was kosztować, tak jak kosztowało mnie. Przecież pamiętamy, że na tym ostatecznym, dramatycznym także i po ludzku trybunale, Chrystus przed Piłatem zapytany, czy jest królem, odpowiedział: „Jam się po to narodził i po to przyszedłem na świat, ażeby dać świadectwo prawdzie”. A jeżeli czytamy Ewangelię, jeżeli ją wciąż



czytamy i wciąż nad nią myślimy, to uświadamiamy sobie, że ta sprawa między prawdą a kłamstwem, między świadectwem prawdy, świadkami prawdy a ojcem kłamstwa, jest jakąś sprawą pierworodną i podstawową. Człowiek jest wolny, człowiek jest wolny także, ażeby mówić nieprawdę. Ale nie jest naprawdę wolny, jeżeli nie mówi prawdy. Chrystus daje na to jasną odpowiedź: „Prawda was wyzwoli”. Życie ludzkie jest więc także dążeniem do wolności przez prawdę. To jest bardzo ważne w epoce, którą przeżywamy. Bo zachłystujemy się wolnością, wolnością słowa i różnymi innymi wolnościami, które z tym się wiążą. Zachłystujemy się tą wolnością, której przedtem nam odmawiano, tak jak zresztą i wolności religijnej, choć w Polsce nie było pod tym względem najgorzej. Ale równocześnie zapominamy o tym wymiarze podstawowym, że nie ma prawdziwej wolności bez prawdy. Tylko prawda czyni wolnymi.

Olsztyn, 6 czerwca 1991

HOMILIA WYGŁOSZONA W CZASIE MSZY ŚW.

NIE POŻĄDAJ ŻONY BLIŹNIEGO TWEGO

Idąc za przykazaniami Dekalogu, które wytyczają program mojego pielgrzymowania tym razem, należy tutaj przywołać na pamięć przykazanie dziewiąte: „Nie pożądaj żony bliźniego twego”. Nie tylko „nie cudzołóż”, ale też „nie pożądaj”. Nie daj się uwikłać wszystkim tym siłom pożądania, które drzemią w tobie jako „zarzewie grzechu”. Nie daj się opanować „człowiekowi cielesnemu” (por. 1 Kor 3, 3). „Jeżeli będziecie żyli wedle ciała – pisze Apostoł – czeka was śmierć” (Rz 8, 13).

Ciało samo nie ma innej perspektywy – tylko duch ją ma. „Jeżeli zaś przy pomocy Ducha uśmiercać będziecie popędy ciała – będziecie żyli” (Rz 8, 13). A siły ducha są w człowieku. I działa też w sercach ludzkich miłość, która jest z Ducha Świętego.

A zatem – podjąć to, co każdy z nas ma w sobie z ducha i z Ducha Świętego. Nie dać się też uwikłać całej tej cywilizacji pożądania i użycia, która panoszy się wśród nas i nadaje sobie nazwę europejskości, panoszy się wśród nas, korzystając z różnych środków przekazu i uwodzenia. Czy



jest to cywilizacja – czy raczej antycywilizacja? Kultura – czy raczej antykultura? Tu trzeba wrócić do elementarnych rozróżnień. Przecież kulturą jest to, co czyni człowieka bardziej człowiekiem. Nie to, co tylko „zużywa” jego człowieczeństwo.

Włocławek, 7 czerwca 1991

HOMILIA W CZASIE MSZY ŚW.

NIE POŻĄDAJ ŻADNEJ RZECZY, KTÓRA JEGO JEST

„Nie pożądaj żadnej rzeczy, która jego jest” – mówi Bóg w synajskim Przymierzu z Mojżeszem. Bezpośrednio chodzi tu o dopełnienie tego, co zawiera się w siódmym przykazaniu: „Nie kradnij”, chodzi o rzecz, która jest cudzą własnością. Do tego przykazanie Dekalogu odnosi się wprost i bezpośrednio.

Równocześnie jednak przykazanie to wskazuje na taką hierarchię wartości, w której „rzeczy”, czyli dobra materialne, zajmują miejsce nadrzędne. Pożądanie „rzeczy” opanowuje tak serce ludzkie, że nie ma w nim już niejako miejsca na dobra wyższe, duchowe. Człowiek staje się poniekąd niewolnikiem posiadania i używania, nie bacząc nawet na własną godność, nie bacząc na bliźniego, na dobro społeczeństwa, na samego Boga. Jest to pożądanie zwodnicze. Chrystus mówi: „Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł?” (Mt 16, 26).

W momencie, kiedy Polacy podejmują swoją reformę gospodarczą, przykazanie: „Nie pożądaj żadnej rzeczy twojego bliźniego”, nabiera szczególnego znaczenia. Rozumie się samo przez się, że w różnych naszych działaniach i zabiegach kierujemy się motywacjami ekonomicznymi. Prawidłowo rozwijająca się gospodarka prowadzi zarówno do wzbogacania się poszczególnych ludzi, jak do ogólnego podniesienia społecznego dostatku. Wiele biedy można w ten sposób usunąć, również w wymiarze społecznym.

Ale zarazem nigdy nie zapominajmy o tym, drodzy bracia i siostry, że pieniądź, bogactwo i różne wygody tego świata przemijają, a zatem nie mogą być naszym celem ostatecznym. Osoba ludzka jest ważniejsza



niż rzeczy, a dusza jest ważniejsza niż ciało, toteż nigdy i nikomu nie wolno dążyć do dóbr materialnych z pogwałceniem prawa moralnego, z pogwałceniem praw drugiego człowieka. Dlatego serdecznie życzę wam wszystkim, aby nikt z was i nigdy nie próbował się bogacić kosztem bliźniego. Ponadto życzę wam, drodzy moi rodacy, żebyście w swoich dążeniach do polepszenia bytu materialnego nie zagubili zwyczajnej ludzkiej wrażliwości na cudzą biedę. I bardzo też uważamy, żebyśmy się nie stali społeczeństwem, w którym wszyscy wszystkim czegoś zazdroszą. Przywracajmy blask naszemu pięknemu słowu uczciwość: uczciwość, która jest wyrazem ładu serca, uczciwość w słowie i czynie, uczciwość w rodzinie i stosunkach sąsiedzkich, w zakładzie pracy i w ministerstwie, w rzemiośle i handlu, uczciwość, po prostu uczciwość w całym życiu. Jest ona źródłem wzajemnego zaufania, a w następstwie jest także źródłem pokoju społecznego i prawdziwego rozwoju. Niech w nowych warunkach słowo to nabiera nowego, dojrzałego znaczenia.

Nie osiągniemy szczęścia ani nawet zwyczajnej stabilizacji, nie licząc się z prawem Bożym. Dlatego całym sercem zaufajmy Bogu, że Jego przykazania są słuszne i że ich przestrzeganie zabezpiecza człowieka i przynosi mu radość i pokój już na tej ziemi.

Płock, 7 czerwca 1991

HOMILIA W CZASIE MSZY ŚW.

BÓG BOGATY W MIŁOSIERDZIE

Kościół na nowo odczytuje orędzie miłosierdzia, aby skutecznie nieść pokoleniu końca drugiego tysiąclecia i przyszłym generacjom światło nadziei. Nieprzerwanie też Kościół prosi Boga o miłosierdzie dla wszystkich ludzi. „W żadnym czasie, w żadnym okresie dziejów – a zwłaszcza w okresie tak przełomowym jak nasz – Kościół nie może zapomnieć o modlitwie, która jest wołaniem o miłosierdzie Boga wobec wielorakiego zła, jakie ciąży nad ludzkością i jakie jej zagraża. (...) Im bardziej świadomość ludzka, ulegając sekularyzacji, traci poczucie sensu samego słowa «miłosierdzie» – im bardziej, oddalając się od



Boga, oddała się od tajemnicy miłosierdzia – tym bardziej Kościół ma prawo i obowiązek odwoływać się do Boga miłosierdzia «wołaniem wielkim», – to jest cytat z *Dives in misericordia* (n. 15). Właśnie dlatego na trasie mojej pielgrzymki znalazło się wasze sanktuarium. Przychodzę tutaj, aby zawierzyć wszystkie troski Kościoła i ludzkości miłosiernemu Chrystusowi. Na progu trzeciego tysiąclecia przychodzę, by raz jeszcze zawierzyć Mu moje Piotrowe posługiwanie – „Jezu, ufam Tobie!”

Orędzie miłosierdzia Bożego zawsze było mi bliskie i drogie. Historia jakby wpisała to orędzie w tragiczne doświadczenia drugiej wojny światowej. W tych trudnych latach było ono szczególnym oparciem i niewyczerpanym źródłem nadziei nie tylko dla krakowian, ale dla całego narodu. Było to i moje osobiste doświadczenie, które zabrałem ze sobą na Stolicę Piotrową i które niejako kształtuje obraz tego pontyfikatu. Dziękuję Opatrzności Bożej, że dane mi było osobiście przyczynić się do wypełnienia woli Chrystusa przez ustanowienie święta Miłosierdzia Bożego. Tu, przy relikwiach błogosławionej Faustyny Kowalskiej, dziękuję też za dar jej beatyfikacji. Nieustannie proszę Boga o „miłosierdzie dla nas i świata całego” (Koronka).

„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” (Mt 5, 7). Drogie siostry! Spoczywa na was niezwykle powołanie. Wybierając spośród was siostrę Faustynę, Chrystus uczynił wasze zgromadzenie stróżem tego miejsca, a równocześnie wezwał do szczególnego apostołstwa Jego miłosierdzia. Proszę was, podejmujcie to dzieło. Dzisiejszy człowiek potrzebuje waszego świadectwa miłosierdzia, potrzebuje waszych dzieł miłosierdzia, potrzebuje waszej modlitwy o miłosierdzie. Nie zaniedbujcie żadnego z tych wymiarów apostołstwa. Czyńcie to w jedności z arcybiskupem krakowskim, któremu tak bardzo leży na sercu sprawa czci dla miłosierdzia Bożego, i z całą wspólnotą Kościoła, której przewodzi. Niech to wspólne dzieło owocuje. Niech Boże miłosierdzie przemienia serca ludzkie. Niech to sanktuarium, znane już w wielu częściach świata, stanie się promieniującym na cały Kościół ośrodkiem kultu Bożego miłosierdzia.

Kraków, 7 czerwca 1997

PRZEMÓWIENIE WYGŁOSZONE W SANKTUARIUM
MIŁOSIERDZIA BOŻEGO W ŁAGIEWNIKACH



NIECH ZSTĄPI DUCH TWÓJ

I wołam, ja, syn polskiej ziemi, a zarazem ja: Jan Paweł II papież, wołam z całej głębi tego tysiąclecia, wołam w przeddzień święta Zesłania, wołam wraz z wami wszystkimi:

Niech zstąpi Duch Twój!

Niech zstąpi Duch Twój!

I odnowi oblicze ziemi.

Tej Ziemi!

Amen.

Warszawa, 2 czerwca 1979

HOMILIA W CZASIE MSZY ŚW.

ODPRAWIONEJ NA PLACU ZWYCIĘSTWA

AVE CRUX...



Bądź pozdrowiony Krzyżu Chrystusa!

Kiedy na górze w Galilei Pan mówi do apostołów: „Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi” (Mt 28, 18), wówczas nasza myśl i serce zwraca się do Krzyża.



To w Krzyżu jest Ci dana, o Chryste, „wszelka władza”, taka władza, jakiej nikt inny nie ma w dziejach świata.

To w Krzyżu jest moc Odkupienia człowieka, w imię której apostołowie słyszą: Idźcie... nauczajcie wszystkie narody.

To w Krzyżu Chrystusa Bóg Trójjedyny: Ojciec, Syn i Duch Święty stał się życiem dusz nieśmiertelnych. A początek tego życia stanowi chrzest.

To w Krzyżu, w tym – po ludzku znaku hańby – stałeś się, o Chryste, Pasterzem naszych dusz i Panem dziejów. (...)

Bądź pozdrowiony Krzyżu Chrystusa!

Gdziekolwiek znajduje się twój znak, Chrystus daje świadectwo swojej Paschy: owego „przejścia ze śmierci do życia”. I daje świadectwo miłości, która jest mocą życia – miłości, która zwycięża śmierć.

Bądź pozdrowiony Krzyżu, gdziekolwiek się znajdujesz, w polach, przy drogach, na miejscach, gdzie ludzie cierpią i konają... na miejscach, gdzie pracują, kształcą się i tworzą...

Na każdym miejscu, na piersi każdego człowieka, mężczyzny czy kobiety, chłopca czy dziewczyny... i w każdym ludzkim sercu, tak jak w sercu Jadwigi, Pani Wawelskiej.

Bądź pozdrowiony Krzyżu Chrystusa.

Ave Crux!

Kraków, 10 czerwca 1987

HOMILIA W CZASIE MSZY ŚW.

ODPRAWIONEJ W KATEDRZE WAWELSKIEJ

PRZYMIJCIE DARY DUCHA ŚWIĘTEGO

I dlatego pozwólcie, że to moje z wami dziś spotkanie wobec otwartego szeroko wieczernika naszych dziejów: dziejów Kościoła i narodu, będzie nade wszystko modlitwą o dary Ducha Świętego.

Tak jak kiedyś mój rodzony ojciec włożył mi w rękę książkę i pokazał w niej modlitwę o dary Ducha Świętego – tak dzisiaj ja, którego również nazywacie „ojcem”, pragnę modlić się z warszawską i polską młodzieżą akademicką:



o dar mądrości – o dar rozumu – o dar umiejętności, czyli wiedzy – o dar rady – o dar męstwa – o dar pobożności, czyli poczucia sakralnej wartości życia, godności ludzkiej, świętości ludzkiej duszy i ciała – wreszcie o dar bojaźni Bożej, o którym mówi Psalmista, że jest on początkiem mądrości (por. Ps 110).

Przyjmijcie ode mnie tę modlitwę, której nauczył mnie mój ojciec – i pozostańcie jej wierni. Będziecie wówczas trwać w wieczniku Kościoła, związani z najgłębszym nurtem jego dziejów, i będziecie wówczas trwać w wieczniku dziejów narodu.

Warszawa, 3 czerwca 1979

PRZEMÓWIENIE DO MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ
ZGROMADZONEJ PRZED KOŚCIOŁEM ŚW. ANNY

JEDEN KOŚCIÓŁ

Jesteście w tej wielkiej wspólnocie Ludu Bożego, w tej wielkiej wspólnocie Kościołów, które na całym świecie tworzą jeden Kościół, jeden Chrystusowy Kościół, jeden apostolski i katolicki Kościół, święty Kościół. Ta wspólnota przez was się wzbogaciła i stale wzbogaca. Równocześnie wy, czerpiąc z tej wspólnoty, stale się wzbogacie, dojrzewacie. Takie jest prawo życia Kościoła, prawo komunii; a źródło najwyższe tego prawa jest w Bogu, który jest Komunią, Komunią Osób w jedności Bóstwa. To jest najwyższy wzór, a jednocześnie najgłębsze źródło naszego życia chrześcijańskiego, naszego życia kościelnego, naszego bycia Kościołem.

Koszalin, 1 czerwca 1991

ROZWAŻANIE W CZASIE MODLITWY RÓŻAŃCOWEJ



GŁOŚCIE EWANGELIĘ



Ewangelizacja współczesnego świata oznacza również wielki wysiłek Kościoła zmierzający do odnowienia oblicza ziemi. Sobór przypomina: „Tak to Kościół [...] kroczy razem z całą ludzkością i doświadcza tego samego losu ziemskiego co świat, istniejąc w nim jako zaczyn i niejako dusza społeczności ludzkiej, która ma się w Chrystusie odnowić i przemienić w rodzinę Bożą” (Gaudium et spes, 40). Jest to wyraz prorockiej funkcji, jaką Kościół spełnia poprzez twórczą obecność w świecie współczesnym, krytyczną wrażliwość na otaczającą rzeczywistość i solidarność z każdym człowiekiem. Dlatego „nowa ewangelizacja [...] musi uczynić jednym ze swych istotnych elementów głoszenie nauki społecznej Kościoła [...] stanowi [ona] istotną część orędzia chrześcijańskiego, ponieważ ukazuje jego bezpośrednie konsekwencje dla życia społeczeństwa i czyni codzienną pracą i walką o sprawiedliwość elementem świadectwa o Chrystusie Zbawicielu” (Centesimus annus, 5).

Jest to szczególnie ważne w krajach, które – jak Polska – odeszły od komunizmu i muszą podjąć olbrzymi wysiłek moralnej, gospodarczej i politycznej odbudowy. Kościół ma tutaj do spełnienia rolę niezmiernie doniosłą. Jedną z cech charakterystycznych Kościoła w Polsce było i jest jego głębokie zakorzenienie w życiu Narodu. W rozmaitych okresach przybierało ono różne formy, w zależności od konkretnych potrzeb.



Zawsze jednak Kościół był z Narodem, uczestniczył solidarnie w jego klęskach i porażkach oraz w radościach zwycięstw. W ostatnich dziesięcioleciach, w okresie panowania systemu zniewolenia totalitarnego, Kościół w szczególny sposób pełnił funkcję rzecznika i obrońcy suwerenności Narodu, bronił jego praw, stał się jedyną przestrzenią wolności i to nie tylko dla katolików. Jego służba Narodowi była powszechnie uznawana i ceniona. A jak jest dzisiaj, w dobie odzyskanej wolności? Czy to zadanie rzeczywiście utraciło ważność – jak twierdzą niektórzy? Czy rzeczywiście działalność Kościoła w Polsce należy zamknąć w obrębie murów świątynnych? Kościół nie przestaje być znakiem sprzeciwu, tak jak Jego Założyciel. Nie tylko w czasach dyktatury ateistycznej, ale także i dzisiaj, nauczanie i obecność Kościoła w życiu społecznym budzi sprzeciw pewnych środowisk. Wierny swej misji, musi on jednak podjąć to wielkie zadanie służebnej obecności w świecie – obecności, która jest ewangelizacją. Jest to jego prawo i zarazem podstawowy obowiązek.

Rzym, 15 stycznia 1993

BISKUPI POLSCY Z WIZYTĄ
„AD LIMINA APOSTOLORUM”



HONOR



„TYŚ WIELKĄ CHLUBĄ NASZEGO NARODU” (JDT 15, 9)

Przedziwną tajemnicę jasnogórskiego sanktuarium liturgia oddaje przede wszystkim czytając zapis Ewangelii Janowej o godach w Kanie Galilejskiej.

Zapis ten mówi o obecności Matki Jezusa: „Była tam Matka Jezusa” (J2, 1), i o zaproszeniu samego Jezusa oraz Jego uczniów. Rzecz bowiem dzieje się u początku nauczania Syna Maryi, u początku Jego publicznej działalności w Galilei.

Wydarzenie ewangeliczne kojarzy się nam naprzód z samym tysiącleciem chrztu. To poprzez owo wydarzenie z 966 roku, poprzez chrzest, u początku naszych dziejów, Jezus Chrystus został zaproszony do Ojczyzny, jakby do polskiej Kany. I zaproszona z Nim przybyła od razu Matka Jego. Przybyła i była obecna wraz ze swym Synem, jak o tym mówią liczne świadectwa pierwszych wieków chrześcijaństwa w Polsce, a w szczególności pieśń *Bogurodzica*.

W roku 1382 – 83 odsłania się w dziejach naszych jakby nowy kształt owego zaproszenia. Obraz Jasnogórski przynosi z sobą nowy znak



obecności Matki Jezusa. Rzec można, że i sam Chrystus zostaje w nowy sposób zaproszony w nasze dzieje. Zostaje zaproszony, aby okazywał swoją zbawczą moc tak, jak po raz pierwszy okazał w Kanie Galilejskiej. Zostaje zaproszony, aby synowie i córki polskiej ziemi znajdowali się w zasięgu zbawczej mocy Odkupiciela świata.

W Kanie Galilejskiej Maryja mówi do sług weselnego przyjęcia: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2, 5). Począwszy od 1382 roku staje Maryja wobec synów i córek tej ziemi, wobec całych pokoleń, i powtarza te same słowa. Na tej drodze Jasna Góra staje się szczególnym miejscem ewangelizacji. Słowo Dobrej Nowiny uzyskuje tutaj jakąś wyjątkową wyrazistość, a równocześnie zostaje jakby zapośredniczone przez Matkę. Jasna Góra wniosła w dzieje Kościoła na naszej ziemi i w całe nasze polskie chrześcijaństwo ów rys macierzyński, którego początki wiążą się z wydarzeniem Kany Galilejskiej. (...)

Chrystus obecny wraz ze swą Matką w polskiej Kanie stawia przed nami z pokolenia na pokolenie wielką sprawę wolności. Wolność jest dana człowiekowi od Boga jako miara jego godności. Jednakże jest mu ona równocześnie zadana. „Wolność nie jest ulgą, lecz trudem wielkości” – jak się wyraża poeta (Leopold Staff, *Oto twa pieśń*). Wolności bowiem może człowiek używać dobrze lub źle. Może przez nią budować lub niszczyć. Zawiera się w jasnogórskiej ewangelizacji wezwanie do dziedzictwa synów Bożych. Wezwanie do życia w wolności. Do czynienia dobrego użytku z wolności. Do budowania, a nie do niszczenia.

Ta jasnogórska ewangelizacja do życia w wolności godnej synów Bożych ma swą długą, sześciowiekową historię. Maryja w Kanie Galilejskiej współpracuje ze swoim Synem. To samo dzieje się na Jasnej Górze. Iluż w ciągu tych sześciu wieków przeszło przez jasnogórskie sanktuarium pielgrzymów? Iluż tutaj się nawróciło, przechodząc od złego do dobrego użycia swojej wolności? Iluż odzyskało prawdziwą godność przybranych synów Bożych? Jak wiele o tym mogłaby powiedzieć kaplica Jasnogórskiego Obrazu? Jak wiele mogłyby powiedzieć konfesjonały całej bazyliki? Ile mogłaby powiedzieć Droga Krzyżowa na wałach? Olbrzymi rozdział historii ludzkich dusz! To jest też chyba najbardziej podstawowy wymiar jasnogórskiego sześćsetlecia. Pozostał



on i nadal pozostaje w żywych ludziach, synach i córkach tej ziemi, gdy do ich serc Bóg zsyła Ducha Syna swego, tak że w całej wewnętrznej prawdzie mogą wołać: „Abba! Ojcze!”

Jednakże jasnogórska ewangelizacja wolności ma jeszcze inny wymiar. Jest to wymiar wolności narodu, wymiar wolnej Ojczyzny, której przywrócona została godność suwerennego państwa. Naród jest prawdziwie wolny, gdy może kształtować się jako wspólnota określona przez jedność kultury, języka, historii. Państwo jest istotnie suwerenne, jeśli rządzi społeczeństwem i zarazem służy dobru wspólnemu społeczeństwa i jeśli pozwala narodowi realizować właściwą mu podmiotowość, właściwą mu tożsamość. To pociąga za sobą między innymi stwarzanie odpowiednich warunków rozwoju w zakresie kultury, ekonomii i innych dziedzin życia społecznej wspólnoty. Suwerenność państwa jest głęboko związana z jego zdolnością promowania wolności narodu, czyli stwarzania warunków, które mu pozwolą wyrazić całą swoją własną tożsamość historyczną i kulturalną, to znaczy pozwolą mu być suwerennym poprzez państwo.

Te elementarne prawdy porządku moralnego przełamują się w sposób dramatyczny na przestrzeni owych stuleci, w ciągu których Jasnogórski Wizerunek świadczył o szczególnej obecności Bogarodzicy w dziejach naszego narodu.

Początek tej obecności łączy się z okresem przejścia od czasów piastowskich do jagiellońskich. Można powiedzieć, że początek ten wyprzedza najpomyślniejszy okres naszych dziejów: złoty wiek. Dziś pragniemy również podziękować za te stulecia wielkiego rozkwitu i pomyślności. Doświadczenie historyczne wskazuje jednakże na to, że Maryja jest nam dana w swym Jasnogórskim Obrazie przede wszystkim na czasy trudne.

Zapowiedzią tych czasów stał się w XVII wieku okres „potopu” (tak dobrze nam znany z powieści Sienkiewicza). Od czasu, gdy Jasna Góra oparła się naporowi Szwedów, gdy w ślad za tym cała Ojczyzna uwolniła się od najeźdźców, datuje się szczególny związek jasnogórskiego sanktuarium z coraz trudniejszymi dziejami narodu. Bogarodzica zostaje ogłoszona na podstawie ślubów Jana Kazimierza Królową Korony Polskiej.



Świętem Królowej Polski, Tej, która została „dana ku obronie narodu polskiego”, stanie się z biegiem czasu dzień 3 maja związany z pamiętką Konstytucji 3 maja. Konstytucja ta świadczy niezbiemie o woli zachowania niepodległego bytu Ojczyzny przez zadekretowanie odpowiednich reform. Niestety, prawie nazajutrz po ogłoszeniu tej Konstytucji Polska została tego niepodległego bytu pozbawiona, ulegając przemocy z trzech stron równocześnie. W ten sposób pogwałcone zostało podstawowe prawo narodu: prawo porządku moralnego.

Podczas poprzedniej pielgrzymki do Ojczyzny w 1979 roku powiedziałem na Jasnej Górze, że tutaj zawsze byliśmy wolni. Trudno inaczej wyrazić to, czym stał się Obraz Królowej Polski dla wszystkich Polaków w czasie, kiedy ich Ojczyzna została wymazana z mapy Europy jako niepodległe państwo. Tak. Tu, na Jasnej Górze, gdzie mieszkała Królowa Polski, w jakiś sposób zawsze byliśmy wolni. O Jasną Górę też opierała się nadzieja narodu oraz wytrwałe dążenie do odzyskania niepodległości, wyrażane w tych słowach: „Przed Twe ołtarze zanosim błaganie – Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie!”

Tutaj też nauczyliśmy się tej podstawowej prawdy o wolności narodu: naród ginie, gdy znieprawia swojego ducha – naród rośnie, gdy duch jego coraz bardziej się oczyszcza; tego żadne siły zewnętrzne nie zdołają zniszczyć!

Tysiąclecie chrztu Polski obchodziliśmy wówczas, gdy – od 1918 roku – Polska jako państwo znalazła się ponownie na mapie Europy; obchodziliśmy je po straszliwym doświadczeniu drugiej wojny światowej i okupacji. Jubileusz 600-lecia Obrazu Jasnogórskiego jest jakby niedozownym dopowiedzeniem do tamtego tysiąclecia. Dopowiedzeniem wielkiej sprawy – sprawy istotnej dla dziejów ludzi i dziejów narodu.

Tej sprawie na imię: Królowa Polski.

Tej sprawie na imię: Matka.

Częstochowa, 19 czerwca 1983

HOMILIA W CZASIE MSZY ŚW.

ODPRAWIONEJ POD SZCZYTEM JASNEJ GÓRY



POLACY ZAWSZE BYLI NARODEM RYCERSKIM

Historia świadczy o tym, że Polacy byli zawsze narodem rycerskim. Nie szukali wojny, nie prowadzili na ogół wojen zaborczych, ale umieli bohatersko walczyć w obronie zagrożonej wolności i niepodległości. Zwycięstwa oręża polskiego znaczą poszczególne etapy naszych dziejów, od epoki piastowskiej, poprzez Grunwald, aż po Wiedeń w 1683 r. Tradycja rycerska, żołnierska, została przekazana powstańcom w okresie rozbiorów. Tradycja ta odżyła z nową siłą u progu naszego stulecia. Niepodległość Rzeczypospolitej została wywalczona z bronią w rękę, a zamknięciem tej żołnierskiej epopei stała się zwycięska bitwa pod Warszawą 15 sierpnia 1920 r., która miała znaczenie przełomowe nie tylko dla Polski, ale także dla Europy. Porównuje się ją pod tym względem do wiktorii wiedeńskiej, a dawniej jeszcze (za czasów piastowskich) do bitwy pod Legnicą w XIII wieku, gdzie został odparty zalew tatarski idący na Europę od strony Azji.

Ostatnia, II wojna światowa jest dalszym ciągiem tej żołnierskiej epopei, poczynając od września 1939 r., poprzez Narwik, Francję, Anglię – a z drugiej strony, z obszarów Rosji oraz z głębi Azji przez Bliski Wschód aż po Monte Cassino, i poprzez ciężki bój o Wał Pomorski aż po udział w ostatecznym pokonaniu hitleryzmu. Równocześnie w kraju okupowanym z dwóch stron – wraz z całą strukturą podziemnego państwa – Armia Krajowa. Szczytem tego bohaterskiego, a równocześnie tragicznego wysiłku stało się Powstanie Warszawskie w 1944 r.

W tym całym procesie dziejowym okres rozpoczynający się w 1945 r. coś zahamował. Trwała wprawdzie obowiązkowa służba wojskowa, młodzi Polacy wstępowali do armii, wybierając zawód żołnierski, ale wszystkiemu temu zabrakło zasadniczego odniesienia. Odniesieniem takim jest świadomość służby Ojczyźnie: „oddanie sprawie ojczyzny”, jak mówi tekst soborowy.

Służba wojskowa jest nie tylko zawodem czy obowiązkiem. Musi być także wewnętrznym nakazem sumienia, nakazem serca. Tradycje żołnierskie Polaków poprzez wieki związały służbę wojskową z miłością Ojczyzny.

Wydarzenia 1989 r., inauguracja III Rzeczypospolitej oznacza tutaj „nowy początek” dla całego narodu. Jednakże, podobnie jak w tylu in-

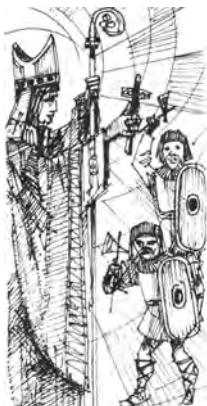


nych dziedzinach, tak i tu, ten „nowy początek” musi jeszcze dojrzewać i gruntować się w naszych postawach, w zbiorowej świadomości.

Koszalin, 2 czerwca 1991

PRZEMÓWIENIE WYGŁOSZONE W CZASIE SPOTKANIA
Z WOJSKIEM POLSKIM

Św. WOJCIECH



Przed dziesięciu laty kardynał František Tomášek powiedział, że św. Wojciech jest „symbolem duchowej jedności Europy”. Istotnie, pamięć o tym wielkim świętym pozostała szczególnie żywa w środkowej Europie. Dowodzi to, że ludy tego kontynentu mają głęboką świadomość, iż są spadkobiercami dziedzictwa tych misjonarzy, którzy z mocą głosili na ich ziemiach wiarę chrześcijańską i zaszczerpili w ich kulturze chrześcijańską wizję człowieka.

Św. Wojciech, urodzony w Czechach w epoce bliskiej jeszcze czasom, gdy Cyryl i Metody rozpoczynali ewangelizację Słowian, potrafił – wzorem swoich wielkich poprzedników – łączyć duchowe tradycje Wschodu i Zachodu. Zdobywszy wykształcenie w Magdeburgu, został kapłanem, a potem biskupem w Pradze. Poznał Rzym, stolicę papieży, i Pawię. Piel-



grzymował też do Francji. Przebywał w Moguncji, gdzie zaprzyjaźnił się z cesarzem Ottonem III. Jako apostoł pogan w swej ostatniej misji dotarł do wybrzeży Bałtyku. Był człowiekiem głębokiej duchowości. W ciągu krótkiej działalności misyjnej wpisał się na trwałe w dzieje kilku narodów. Polska uznaje św. Wojciecha za jednego ze swoich głównych patronów i ze czcią przechowuje jego relikwie wśród swoich najcenniejszych skarbów.

Świadectwo św. Wojciecha jest nieprzemijające, gdyż cechuje je przede wszystkim umiejętność harmonijnego łączenia różnych kultur. Jako człowiek Kościoła zawsze zachowywał niezależność w niestrudzonej obronie ludzkiej godności i podnoszeniu poziomu życia społecznego. Z duchową głębią doświadczenia monastycznego podejmował służbę ubogim. Wszystkie te przymioty osobowości św. Wojciecha sprawiają, że jest on natchnieniem dla tych, którzy dziś pracują nad zbudowaniem nowej Europy, z uwzględnieniem jej korzeni kulturowych i religijnych.

Św. Wojciech żył w niespokojnych czasach; przeżył tragedie rodzinne i zmagał się z przeszkodami w swoim apostołskim posługiwaniu, na koniec przyjął śmierć męczeńską, ponieważ nie chciał wyrzec się głoszenia orędzia o zbawieniu. W naszym stuleciu, również bardzo burzliwym, ludy środkowej Europy przeszły straszliwe doświadczenia. Dzisiaj otwierają się przed nimi nowe drogi. Trzeba, aby Europejczycy umieli zdecydowanie podjąć wysiłek twórczej współpracy, aby umacniali pokój między sobą i wokół siebie! Nie można pozostawić żadnego kraju, nawet słabszego, poza obrębem wspólnot, które obecnie powstają!

Gniezno, 3 czerwca 1997

PRZEMÓWIENIE DO PREZYDENTÓW
SIEDMIU PAŃSTW EUROPY ŚRODKOWEJ

ŚW. STANISŁAW

Odnosimy zwycięstwo dzięki Temu, który nas umiłował. Święty Stanisław ze Szczepanowa odniósł zwycięstwo dzięki Chrystusowi. Dzięki Temu, który go umiłował. Było to „zwycięstwo pod mieczem”, tak jak głosi liturgia: *vivit victor sub gladio*. Zwycięstwo pod mieczem. A ten miecz zadał mu śmiertelny cios. Poniósł śmierć jako męczennik.



W dniu dzisiejszym, wedle prastarej tradycji liturgicznej Kościoła w Polsce, obchodzimy wspomnienie tego zwycięstwa, które odniósł biskup krakowski Stanisław pod mieczem. Odniósł dzięki Temu, który go umiłował. I to swoje zwycięstwo przez śmierć, przez wyniszczenie, włączył w zwycięstwo, które Chrystus odniósł przez Krzyż i Zmartwychwstanie. Obchodzimy doroczną uroczystość św. Stanisława w okresie wielkanocnym, wtedy, kiedy Chrystusowe zwycięstwo przez Krzyż i Zmartwychwstanie, zwycięstwo nad śmiercią, ożywia w sposób szczególny naszą wiarę i naszą liturgię.

Św. Stanisław od dziewięciu wieków jest dla nas, był dla naszych przodków znakiem tej nadziei zwycięstwa, które człowiek odnosi przez śmierć Chrystusa i Jego Zmartwychwstanie. Znakiem nadziei zwycięstwa, które człowiek odnosi dzięki Temu, który nas umiłował Wskazuje nam, wskazywał naszym przodkom i nam też wskazuje drogę do takiego zwycięstwa. I właśnie przez to stał się św. Stanisław szczególnym patronem Polski, od wieków. Ksiądz Prymas nazwał ten jego patronat, określił ten jego patronat jako „patronat ładu moralnego” w Ojczyźnie. Myślę, że jest patronem szczególnie aktualnym w naszych czasach. Jeśli bowiem w tych trudnych czasach mamy odnieść zwycięstwo, to możemy je odnieść tylko za cenę ugruntowania ładu moralnego. Za cenę tej odnowy, która zaczyna się w sumieniu człowieka, która buduje na godności człowieka. Na godności człowieka związanej z jego pracą. Na godności każdego człowieka. I na płynących z tej godności prawach człowieka.

Święty Stanisław, patron ładu moralnego, po dziewięciu już przeszło stuleciach ma bardzo wiele do powiedzenia współczesnej Polsce – Polsce Roku Pańskiego 1981. Obchodzimy jego uroczystość liturgiczną w dniu 8 maja. Jego szczególną uroczystość obchodzi Kraków w niedzielę po 8 maja. Jest to owa wielka procesja z relikwią głowy św. Stanisława, na której są do dzisiaj dobrze widoczne ślady miecza, pod którym odniósł zwycięstwo. I pod którym żyje: *vivit victor sub gladio*. Żyje w dziejach, żyje z pokolenia na pokolenie. Ta procesja, w której przez wieki dawne chodzili królowie polscy, ta procesja jest szczególnym znakiem tego zwycięstwa i jest szczególnym wezwaniem do tego zwycięstwa, które trzeba obchodzić z roku na rok. Powiedziałbym – z dnia na dzień.



I z pokolenia na pokolenie. Podczas tej procesji krakowskiej uczestnicy śpiewają tak, jak wy śpiewaliście dzisiaj: „Święty Stanisławie, patronie nasz, opiekunie całej Ojczyzny, módl się za nami”. Ja pragnę, drodzy Rodacy, ażeby ta nasza wspólna Eucharystia w dniu 8 maja, którą dane mi jest sprawować tutaj, na Stolicy Apostolskiej, wspólnie z wami, włączyła się w całą liturgię dzisiejszą i niedzielną. Żeby była także wołaniem: Święty Stanisławie, patronie nasz, opiekunie całej Ojczyzny, pomóż nam. Naucz nas odnieść zwycięstwo. Naucz nas odnosić zwycięstwo z dnia na dzień. Patronie ładu moralnego w Ojczyźnie, okaż nam, jak mamy je odnosić, realizując dzieło nieodzownej odnowy zaczynającej się od człowieka. Każdego człowieka. Ogarniającej całe społeczeństwo i wszystkie wymiary jego życia: duchowe, kulturalne, społeczne i ekonomiczne – duchowe i kulturalne, duchowe i materialne. Naucz nas tego. Naucz nas i pomóż nam. Ty, który jesteś wraz z Jasnogórską Królową Polski i św. Wojciechem patronem Ojczyzny. Pomóż odnieść to zwycięstwo w naszym pokoleniu.

Rzym, 8 maja 1981

HOMILIA PODCZAS MSZY ŚW. DLA POLAKÓW

ŚW. JADWIGA



W Krzyżu „poznaliśmy miłość” (1 J 3, 16), tę miłość aż „do końca”. Tę miłość, którą cały Kościół w Polsce rozważa w dniach Kongresu Eucharystycznego.



Tę miłość, którą Jadwiga, błogosławiona nasza królowa, poznała tu: przy tym krzyżu.

„Bądź pozdrowiony krzyżu wawelski, krzyżu Jadwigi!”

Jesteśmy złączeni z tą naszą wielką monarchinią właśnie przez ten wawelski krzyż, pod którym obecnie zostały złożone relikwie Błogosławionej. Mają one tutaj sprawować jakby ciągłą, milczącą liturgię podniesienia krzyża. Podniesienie relikwii królowej Jadwigi – podniesienie przez krzyż.

Tu, na tym miejscu, Jadwiga poznała, jaką władzę ma Ukrzyżowany „na niebie i na ziemi”. Poznała wiarą. Poznała sercem. Objawiła jej się tutaj Miłość, która jest większa niż jakakolwiek ludzka miłość.

Na krzyżu Chrystus „oddał za nas życie swoje” (1 J 3, 16).

Czy ty także, młoda królowo Polski, Andegawenko, nie powinnaś „oddać życia za braci”?

W katedrze wawelskiej znajduje się miejsce wielkiego zwycięstwa Chrystusa w sercu ludzkim.

Czy ty także, Jadwigo, nie powinnaś „oddać” swojej miłości za tę Miłość?

Jak może w tobie „trwać miłość Boga” (por. 1 J 3, 17), gdybyś zamknęła twoje serce do samej tylko „ludzkiej miłości”? Tej miłości pięknej, żywionej od dziecka – miłości, do której po ludzku miałabyś prawo, która mogła stać się twoją życiową drogą i powołaniem...

A jednak...

Co ci mówi ten Chrystus z wysokości swojego wawelskiego krzyża? Przedziwna jest Jego „władza” nad sercem człowieka. Skąd się bierze ta władza? Jaką ma moc, On, wyniszczony, skazany na swoją krzyżową agonię na tyłu miejscach świata? Poprzez tę agonię, poprzez wyniszczenie, poprzez obraz skrajnej słabości, hańby i nędzy, przemawia moc: jest to moc miłości „aż do końca”.

Jadwigo, ty jeszcze nie umiłowałaś „aż do końca”. Kres twojej miłości leży dalej, poza granicami tego, co tutaj, na zamek wawelski, na polski tron, przyniosło twoje dziewczęce serce.

Kres twojej miłości leży dalej. Bóg cię postawił w pośrodku ludów i narodów. Powołał cię, abyś ogarnęła swym sercem ich losy, ich dąże-



nia, ich zmagania. Abyś odgadła Boże zamiary w stosunku do Polski, do Litwy, do ziem ruskich.

Chrystus, którego krzyżowa agonia została utrwalona w wawelskim krucyfiksie, to Ten sam, który powiedział do apostołów: „Idźcie na cały świat, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego” (por. Mt 28, 19).

Powiedział, sięgając do kresu czasów. Sięgając poprzez dzieje ludów i narodów. Powiedział w mocy tej miłości, która idzie z każdym człowiekiem przez dzieje – aż do końca.

Jadwigo, odpowiedz tej miłości!

Kraków, 10 czerwca 1987

HOMILIA W CZASIE MSZY ŚW.

ODPRAWIONEJ W KATEDRZE WAWELSKIEJ

KRAKÓW

Wierzcie mi, że niełatwo jest opuścić Kraków.

Tu, na tej ziemi się urodziłem.

Tutaj, w Krakowie, spędziłem większość lat mojego życia, poczynając od wpisu na Uniwersytet Jagielloński w 1938 roku.

Tutaj też doznałem łaski powołania kapłańskiego, w trudnym okresie życia narodu, w czasie okupacji niemieckiej, kiedy pracowałem jako robotnik w kamieniołomach, w fabryce chemicznej Solvayu w Borku Fałęckim. Tak Bóg kierował.

Tutaj też w katedrze wawelskiej otrzymałem konsekrację biskupią – a od stycznia 1964 roku przejąłem wielkie dziedzictwo biskupów krakowskich po śp. księciu kardynale Adamie Stefanie Sapieże i po śp. księdzu arcybiskupie Eugeniuszu Baziaku, metropolicie lwowskim.

Kraków od najmłodszych lat mojego życia, od lat dziecięcych jeszcze, był dla mnie szczególną syntezą wszystkiego, co polskie i co chrześcijańskie. Zawsze mówił mi o wielkiej przeszłości mojej Ojczyzny. Zawsze najpełniej wyrażał jej dzieje.



Kraków stary, który pamiętam z lat młodości i studenckich, nawet jeszcze okupacyjnych – i Kraków nowy – ten, który wraz z powstaniem Nowej Huty rozrósł się już trzykrotnie w stosunku do tego przedwojennego – a może i więcej? – ten, w którego problemach uczestniczyłem jako duszpasterz, jako profesor, jako biskup, jako kardynał.

Dzisiaj ten mój umiłowany Kraków witam jako pielgrzym.

Witam nade wszystko was, krakowianie! Witam tradycje królewskie, niezrównane dziedzictwo kultury i nauki – równocześnie nowoczesną metropolię.

Witam nade wszystko was, krakowianie! Witam wszystkich i witam każdego, bo wracam do was na tych kilka dni Stanisławowskiego jubileuszu jako do mojej wielkiej rodziny. Tak bardzo mi jesteście bliscy.

Kraków, 6 czerwca 1979

PRZEMÓWIENIE POWITALNE NA BŁONIACH

UNIwersytet Jagielloński

Nie mogę ukryć, że w progi *Almae Matris Jagellonicae* wkraczam dzisiaj ze szczególnym wzruszeniem. Przez wiele lat jako krakowianin spotykałem się na co dzień z tym kompleksem gmachów, które kryją w sobie Uniwersytet – a jednak nie stracił on przez to nic na swojej wielkości. Nie spowszedniał. Pozostał wielki tą swoją podstawową wielkością, jaką posiada w dziejach Ojczyzny oraz w dziejach kultury polskiej, europejskiej i światowej. Takim go widział jego wychowanek, ksiądz Piotr Skarga, gdy nazwał Akademię Krakowską „szczęśliwą fundacją królów polskich i ozdobą tej Korony” (*Żywoty świętych*). Stykając się z nim na co dzień w ciągu czterdziestu lat mojego tutaj pobytu, ani na chwilę nie straciłem tej świadomości, że obcuje z wielkością. Jedną z tych, które stanowią o miejscu mojej Ojczyzny w dziejach ogólnoludzkiej kultury. (...) Kiedy dziś, za łaskawym zaproszeniem rektoratu, wracam w jej progi, czuję – tak jak zawsze czułem przedtem – tę historyczną wielkość Uniwersytetu Jagiellońskiego, z którym Opatrzność pozwoliła mi związać, choć w sposób dość fragmentaryczny, młode lata mojego



życia. Przez pryzmat tego niezapomnianego i niczym nie zastąpionego doświadczenia ogarniam z górą sześć wieków trwania Uniwersytetu w pośrodku dziejów mojej Ojczyzny. „Prawdzie i Rzeczypospolitej – pisze ks. Konstanty Michalski – służył uniwersytet przez całe wieki, razem z nią dzielił dołę i niedolę, szczęścia i nieszczęścia, tak iż cała Rzeczpospolita mogła za Jagiełłą odezwać się do polskiej wszechnicy: *Filia mea*, córko moja, kość z mojej kości i krew z mojej krwi” (*Dokąd idziemy?*).

Sięgam do roku 1364, do kazimierzowskich początków, sięgam do roku 1397: do tego drugiego początku związanego z imionami założycieli dynastii jagiellońskiej, którzy byli równocześnie refundatorami Uczelni Jagiellońskiej.

Ileż imion wielkich w dziejach narodu, nauki i kultury! Żeby wspomnieć tylko Wojciecha z Brudzewa, Mikołaja Kopernika, Macieja Miechowitę, Stanisława ze Skalbmierza, Pawła Włodkowica, Jakuba z Paradyża, świętego Jana z Kęt, Zbigniewa Oleśnickiego, Stanisława Hozjusza, Mikołaja Reja, Jana Kochanowskiego, Andrzeja Frycza Modrzewskiego, Marcina Kromera...

To tylko niektóre imiona z pierwszego okresu Akademii Jagiellońskiej, który zresztą był okresem jej szczególnej świetności.

Potem mijają stulecia. Epoki dziejów Polski, dziejów Europy i świata. Epoki dziejów nauki i kultury. Poprzez wszystkie te stulecia Uczelnia Jagiellońska trwa w samym sercu nauki i kultury polskiej.

Nie sposób wymienić tu wszystkich, którzy na to zasługują. Pozwólcie, że wspomnę przynajmniej o Janie Śniadeckim, Hugonie Kołłątaju, Zygmuncie Wróblewskim, Karolu Olszewskim, Marianie Smoluchowskim.

I oto przybliżamy się do naszych czasów. Do tych wielkich nazwisk, z którymi dane mi było już osobiście się zetknąć w czasie moich studiów. Żeby wymienić tylko profesorów: Pigionia, Kołaczkowskiego, Nitscha, Klemensiewicza, Kamykowskiego (żyje jeszcze profesor Urbańczyk, który na pierwszym roku polonistyki jako asystent prowadził nasze ćwiczenia z fonetyki opisowej. Natomiast nie żyje już profesor Wyka, również w tym czasie asystent literatury, i jeżeli się nie mylę, również profesor Spytkowski, młodszy asystent).



Z kolei na Wydziale Teologicznym – pamiętam o żyjących księżach profesorach i tych, którzy odeszli. Niech mi wybaczą, że ich tu nie wymieniam.

Wielka genealogia nauczycieli. I genealogia uczniów tej „matki szkół polskich”, jak nazwał ją Jan Sobieski, gdy po zwycięstwie wiedeńskim składał zdobyczne buńczuki u grobu świętego Jana Kantego, „pomny fortunnego wiedzy pokarmu w uniwersytecie krakowskim” (to słowa z napisu na tablicy Sobieskiego w domu św. Jana). Uniwersytet jest jakby wielką rodziną. Wszyscy zjednoczeni wzajemnie umiłowaniem prawdy – tej prawdy, która jest fundamentem rozwoju człowieka w jego własnym człowieczeństwie. Jest ona także fundamentem rozwoju społeczeństwa w jego najgłębszej tożsamości.

Podczas odwiedzin w siedzibie Organizacji Narodów Zjednoczonych ds. Oświaty, Nauki i Kultury, UNESCO, 2 czerwca 1980 r., wypowiedziałem następujące słowa: „Jestem synem narodu, który przetrzymał najstraszliwsze doświadczenia dziejów, który wielokrotnie sąsiedzi skazywali na śmierć – a on pozostał przy życiu i pozostał sobą. Zachował własną tożsamość i zachował pośród rozbiorów i okupacji własną suwerenność jako naród – nie w oparciu o jakiegokolwiek inne środki fizycznej potęgi, ale tylko w oparciu o własną kulturę, która okazała się w tym wypadku potęgą większą od tamtych potęg... Istnieje podstawowa suwerenność społeczeństwa, która wyraża się w kulturze narodu” (n. 14).

Jaki jest udział Uniwersytetu Jagiellońskiego w tworzeniu i upowszechnianiu tej kultury, która tworzy suwerenność duchową narodu – wszyscy wiemy.

Dzisiaj, w tych niezwykłych zaprawde okolicznościach – ja, Jan Paweł II, biskup Rzymu – stoję wobec tych portretów, wobec tej wielkiej akademickiej genealogii mojej jagiellońskiej *Alma Mater* i, jak przystało wobec matki – powiedziałem to już na lotnisku w Warszawie, powtórzę jeszcze dzisiaj – całuję ręce, aby tym gestem dać świadectwo, jak wielki dług zaciągnąłem. Ja sam – wraz z całym moim narodem.

Jeżeli pragniecie, Magnificencjo, czcigodny Senacie, abym przyjął doktorat honoris causa, to czynię to w duchu posłuszeństwa wobec Alma



Mater – chociaż reguły mojego urzędu tego nie przewidują; ale ponad wszystkie reguły urzędu zawsze pozostaje posłuszeństwo rodzicom.

Na portalu jednej z sal starego Uniwersytetu – właśnie tej sali, jeżeli się nie mylę, auli Collegium Maius – czytamy taki napis (Pan Rektor go zacytował): *Plus ratio, quam vis*.

Życzę ci, Uniwersytecie Jagielloński, abyś w siódmym stuleciu twojego istnienia pozostawał zawsze wierny tej akademickiej dewizie. Niech twoja obecność w życiu Polski współczesnej służy zwycięstwu tego, co jest godne człowieka jako istoty rozumnej i wolnej. Niech chroni od przewagi samych tylko sił materialnych. Życzę, abyś mógł, Uniwersytecie Jagielloński – wielki protagonista wszystkich uczelni akademickich w Ojczyźnie – przyczyniać się zawsze do ugruntowania całego życia polskiego na fundamentach mądrości, wiedzy i prawości.

Proszę, ażeby Bóg błogosławił dalszym pokoleniom twoich profesorów i studentów.

Jeszcze raz dziękuję za doktorat *honoris causa*.

Kraków, 22 czerwca 1983

PRZEMÓWIENIE W CZASIE UROCZYSTOŚCI NADANIA
DOKTORATU HONORIS CAUSA
UNIwersytetu Jagiellońskiego

JĘZYK POLSKI

Dlatego wam bardzo dziękuję za to ognisko, które nas tutaj połączyło, utworzyło wspólnotę i ta wspólnota wyraziła się w śpiewie. Powiedziałem, że jesteście tutaj z różnych stron chociaż wszyscy Polacy: Polacy z Polski, z emigracji, a więc któreś już pokolenie, przynajmniej drugie, dzieci emigrantów, a może i wnuki... Miało to szczególną wymowę, żeście się spotkali przy tym ognisku i przy tym ognisku śpiewaliście te same pieśni, choć trochę na przemian i w tym samym języku. Duch Święty jest źródłem wszystkiego, co łączy, co tworzy wspólnotę. Tym, co tworzy wspólnotę ludzką jest język, mowa; poprzez mowę kształtują



się dzieje ludzi i ludów, dzieje narodów. I stąd kiedy śpiewamy wszyscy po polsku albo mówimy po polsku, to w tym jest także jakieś działanie Ducha Świętego, chociaż można powiedzieć nie wprost nadprzyrodzone, ale niemniej w porządku stworzenia bardzo istotne. Człowiek został stworzony do życia we wspólnocie, a ta wspólnota wyraża się w języku, w różnych językach. Nasz język polski jest też takim owocem działania Ducha Świętego w duszach naszych przodków, w duszach pokoleń. Działania, które poprzez język tworzyło wspólnotę i tworzy ją dzisiaj również ta wspólnota trwa, chociaż reprezentuje tutaj jak gdyby dwie części tego samego narodu, bo jedni mieszkają w Polsce, w naszej Ojczyźnie, drudzy są poza Polską, a jednak korzenie ich także tkwią w Polsce. Szukają tych korzeni i wracają do tego języka, i śpiewają te pieśni, bo wszystko razem jest owocem tych samych korzeni, z tych samych korzeni bierze swój początek w dziejach ludzi i w dziejach narodu. Tak więc przeżywamy tutaj chwile pełne treści głębokiej. Cieszę się, że mogę te chwile przeżyć z wami, młodymi, którzy przybyliście z Polski; w szczególności z Krakowa, z którym jestem najbardziej związany, a także z archidiecezji krakowskiej, z różnych jej stron oraz z emigracji, z różnych krajów, gdzie mieszkają nasi rodacy poza Polską.

Życzę wam, ażebyście stale tkwili w tych korzeniach, z których wyrastamy jako ludzie, jako wspólnota, jako różna wspólnota, jako jeden naród, a nade wszystko, żebyście zawsze tkwili w tym najgłębszym korzeniu, z którego wyrasta wszystko, co w duchu ludzkim jest prawdziwe, dobre i piękne, tzn. w Duchu Świętym, którego nam Chrystus dał za cenę swojego Krzyża, swojej Męki i śmierci. Wieczorem w dniu Zmartwychwstania przyszedł do Apostołów i powiedział im „Weźmijcie Ducha Świętego”. Dał nam w Kościele jako Ducha Prawdy i Miłości, dał nam jako Kościołowi; ale równocześnie dał przez Kościół ludzkości, ludom i narodom. Więc życzę wam; żebyście tkwili w tym boskim korzeniu i żebyście stale czerpali życie. Życie ludzkie, które jest na podobieństwo Boga wtedy prawdziwym życiem ludzkim, jeżeli jest w prawdzie i miłości. Tego wam życzę, wszystkim młodym. Nie bójcie się, że to będzie niełatwe, na pewno nie jest to łatwe, wszystko co jest wartościowe, nie jest łatwe, ale równocześnie tylko to może wam dać



poczucie sensu życia bez względu na to, jak to życie mogłoby być skądinąd trudne. Tego wam życzę.

7 sierpnia 1985

SPOTKANIE Z POLSKĄ MŁODZIEŻĄ
W CASTEL GANDOLFO

SKARBNICA PIŚMIENICTWA



Biblioteka jest instytucją, która samym swoim istnieniem świadczy o rozwoju kultury. Jest ona bowiem skarbnicą piśmiennictwa, przez które człowiek wyraża swój zamysł twórczy, inteligencję, znajomość świata i ludzi, a także umiejętność panowania nad sobą, osobistego poświęcenia, solidarności i pracy dla rozwoju dobra wspólnego (por. Centesimus annus, 51). W systematycznie prowadzonym księgozborze do starych rękopisów i inkunabułów dodawane są nowe książki i pisma. Wszystko to zaś razem jest wymownym znakiem jedności kolejnych pokoleń, które z różnorodności czasów i kwestii tworzą wspólne patrymonium kultury i nauki. Biblioteka jest więc szczególną świątynią twórczego ducha ludzkiego, który odzwierciedla owo Boże tchnienie, jakie towarzyszyło dziełu stworzenia świata i człowieka. Jeżeli szukamy uzasadnienia dla obecności Papieża w tym budynku i dla samej ceremonii poświęcenia, to trzeba, abyśmy wrócili właśnie do tej chwili, w której Bóg uczynił człowieka na obraz i podobieństwo swoje, i zaprosił go do współdziałania w dziele stwarzania dobra i piękna. Wszystko, co świadczy o tym, iż człowiek odpowiada na to zaproszenie, niejako odsyła do Tego, który jest pierwszą przyczyną istnienia. Jeżeli zatem stajemy dziś w tym



miejscu, które gromadzi owoce twórczej pracy człowieka, to słuszne jest nasze pełne wdzięczności odniesienie do Boga. Słuszne jest nasze pragnienie, aby On uświęcił tę budowlę, by tchnienie Jego Ducha było tutaj obecne i stawało się źródłem inspiracji dla kolejnych pokoleń ludzi nauki i kultury.

Zaproszenie Papieża do poświęcenia tego wspaniałego gmachu jest wymownym znakiem, iż środowisko naukowe stolicy Polski pozytywnie odnosi się do dziedzictwa, jakie do nauki i kultury ojczyzny wnosiło przez wieki chrześcijaństwo; że docenia jego ponadczasową wartość; że nie tylko nadal pragnie z niego czerpać, ale także pomnażać je, wnosząc do wspólnego skarbcza kultury owoce współczesnych studiów i badań. Jest to szczególnie znak rosnącej świadomości, że środowiska naukowe i Kościół w naturalny sposób są sprzymierzone w służbie człowiekowi.

Warszawa, 11 czerwca 1999

PRZEMÓWIENIE Z OKAZJI POŚWIĘCENIA BIBLIOTEKI
UNIwersytetu Warszawskiego

KULTURA NARODU

Każdy naród żyje dziełami swojej kultury. My, Polacy, na przykład, żyjemy tym wszystkim, czego początek odnajdujemy w pieśni *Bogurodzica* – najstarszej zapisanej polskiej poezji, jak też starodawnej melodii z nią związanej. Kiedy byłem w Gnieźnie w 1979 roku, podczas pierwszej pielgrzymki w Gnieźnie w 1979 roku, podczas pierwszej pielgrzymki do Polski, mówiłem o tym do młodzieży zgromadzonej na Wzgórzu Lecha. Właśnie *Bogurodzica* należy w jakiś szczególny sposób do tradycji gnieźnieńskiej w polskiej kulturze. Jest to tradycja Wojciechowa. Temu bowiem świętemu Patronowi przypisuje się autorstwo tej kompozycji. Tradycja ta przetrwała wiele wieków. Pieśń *Bogurodzica* stała się hymnem narodowym, który jeszcze pod Grunwaldem prowadził zastępy polskie i litewskie do walki z Krzyżakami. Równocześnie istniała już pochodząca z Krakowa druga tradycja, związana z kultem św. Sta-



niśława. Wyrazem tej tradycji jest łaciński hymn *Gaude Mater Polonia*, śpiewany do dzisiaj w języku łacińskim, tak jak *Bogurodzica* śpiewana jest w języku staropolskim. Te dwie tradycje przenikają się. Wiadomo, że łacina przez długi czas była obok polszczyzny mową kultury polskiej. Po łacinie były pisane poezje, jak na przykład Janicjusza, czy też traktaty polityczno-moralne, na przykład Andrzeja Frycza Modrzewskiego czy Stanisława Orzechowskiego, wreszcie dzieło Mikołaja Kopernika *De revolutionibus orbium coelestium*. Równolegle rozwija się polska literatura, poczynając od Mikołaja Reja i Jana Kochanowskiego, dzięki któremu osiąga ona najwyższy poziom europejski. *Psalterz Dawidów* Kochanowskiego śpiewany jest do dzisiaj. Trens zaś są szczytem liryki, natomiast *Odprawa posłów greckich* – znakomitym dramatem nawiązującym do wzorów starożytnych.

To wszystko, co tutaj powiedziałem, znów każe mi wrócić do przemówienia w UNESCO, które poświęciłem roli kultury w życiu narodów. Siłą tamtego przemówienia było to, że nie było ono teorią kultury, ale świadectwem o kulturze – zwyczajnym świadectwem człowieka, który na podstawie własnego doświadczenia dawał wyraz temu, czym była kultura w dziejach jego narodu i czym ta kultura jest w dziejach wszystkich narodów. Jaka jest rola kultury w życiu młodych narodów na kontynencie afrykańskim? Trzeba się pytać, jak to wspólne, ogólnoludzkie bogactwo wszystkich kultur może pomnażać się w czasie i jak bardzo trzeba przestrzegać właściwego stosunku pomiędzy ekonomią a kulturą, ażeby nie zniszczyć tego dobra, które jest większe, które jest bardziej ludzkie, na rzecz cywilizacji pieniądza, na rzecz dyktatury jednostronnego eko-nomizmu. W tym bowiem przypadku nieważne jest, czy będzie to dyktatura pod postacią marksistowsko-totalitarną, czy też zachodnio-liberalną. We wspomnianym przemówieniu mówiłem między innymi: „Człowiek żyje prawdziwie ludzkim życiem dzięki kulturze. (...) Kultura jest właściwym sposobem istnienia i bytowania człowieka. (...) Kultura jest tym, przez co człowiek jako człowiek staje się bardziej człowiekiem: bardziej »jest« (...). Naród bowiem jest tą wielką wspólnotą ludzi, którą łączą różne społwa, ale nade wszystko właśnie kultura. Naród istnieje »z kultury« i »dla kultury«. I dlatego właśnie jest ona tym



znamienitym wychowawcą ku temu, aby »bardziej być» we wspólnocie, która ma dłuższą historię niż człowiek i jego rodzina. (...) Jestem synem narodu, który prze-trwał najstraszliwsze doświadczenia dziejów, którego wielokrotnie sąsiedzi skazywali na śmierć – a on pozostał przy życiu i pozostał sobą. Zachował własną tożsamość i zachował pośród rozbiorów i okupacji własną suwerenność jako naród – nie biorąc za podstawę przetrwania jakichkolwiek innych środków fizycznej potęgi jak tylko własna kultura, która się okazała w tym przypadku potęgą większą od tamtych potęg. I dlatego też to, co tutaj mówię o prawach narodu wyrosłych z podwalin kultury i zmierzających ku przyszłości, nie jest echem żadnego »nacionalizmu», ale pozostaje trwałym elementem ludzkiego doświadczenia i humanistycznych perspektyw czło-wieka. Istnieje podstawowa suwerenność społeczeństwa, która wyraża się w kulturze narodu. Jest to ta zarazem suwerenność, przez którą równocześnie najbardziej suwerenny jest człowiek» (Przemówienie w siedzibie UNESCO, Paryż, 2 VI 1980).

To, co powiedziałem wówczas na temat roli kultury w życiu narodu, to było świadectwo, jakie mogłem dać polskiemu duchowi. Moje przekonania na ten temat miały już wtedy cha-rakter uniwersalny To był drugi rok pontyfikatu – 2 czerwca 1980. Miałem już wówczas za sobą kilka podróży apostołskich: do Ameryki Łacińskiej, Afryki i Azji. W czasie tych podróży przekonałem się, że z moim doświadczeniem historii ojczyzny, z moim narastającym doświadczeniem wartości narodu nie byłem wcale obcy ludziom, których spotykałem. Wręcz przeciwnie, doświadczenie mojej ojczyzny bardzo mi ułatwiało spotykanie się z ludźmi i narodami na wszystkich kontynentach.

Słowa wypowiedziane w UNESCO na temat tożsamości narodu, wyrażającej się przez kulturę, spotkały się ze szczególnym aplauzem przedstawicieli krajów Trzeciego Świata. Niektórzy delegaci Europy Zachodniej – jak mi się wydawało – byli bardziej powściągliwi. Można by w tym miejscu zapytać: dlaczego? Jedna z moich pierwszych podróży apostołskich prowadziła do Zairu w Afryce Równikowej. Olbrzymi kraj, w którym używa się, oprócz czterech głównych, około dwustu pięćdzie-sięciu języków, wielka ilość szczepów i plemion. Jak z tej różnorodności



i wielości stworzyć naród? W podobnej sytuacji znajdują się prawie wszystkie kraje Afryki. Być może, że pod względem kształtowania się świadomości narodowej są na etapie, który w historii Polski odpowiada czasom Mieszka I czy Bolesława Chrobrego. Nasi pierwsi królowie stawali przed podobnym zadaniem. Teza o kształtowaniu tożsamości narodu poprzez kulturę, wypowiedziana w UNESCO, odpowiadała najbardziej żywotnym potrzebom wszystkich młodych narodów, które szukają dróg do ugruntowania swojej suwerenności.

Kraje Europy Zachodniej są dzisiaj na etapie, który można by określić jako „posttożsamościowy”. Myślę, że jednym ze skutków II wojny światowej było właśnie kształtowanie się tej mentalności obywateli, w kontekście Europy, która kierowała się ku zjednoczeniu. Naturalnie, jest też wiele innych motywów jednoczenia się Starego Kontynentu. Jednym z nich jest niewątpliwie stopniowe wychodzenie poza kategorie wyłącznie narodowe w określaniu własnej tożsamości. Owszem, narody Europy Zachodniej z reguły nie boją się, że utracą swoją tożsamość narodową. Francuzi nie boją się, że przestaną być Francuzami przez fakt wstąpienia do Unii Europejskiej, jak też Włosi, Hiszpanie itd. Polacy też się tego nie boją, choć historia ich tożsamości narodowej jest bardziej złożona.

Historycznie polskość ma za sobą bardzo ciekawą ewolucję. Takiej ewolucji nie przeszła prawdopodobnie żadna inna narodowość w Europie. Naprzód, w okresie zrastania się plemion Polan, Wiślan i innych, to polskość piastowska była elementem jednoczącym: rzec by można, była to polskość „czysta”. Potem przez pięć wieków była to polskość epoki jagiellońskiej: pozwoliła ona na utworzenie Rzeczypospolitej wielu narodów, wielu kultur, wielu religii. Wszyscy Polacy nosili w sobie tę religijną i narodową różnorodność. Sam pochodzę z Małopolski, z terenu dawnych Wiślan, silnie związanych z Krakowem. Ale nawet i tu, w Małopolsce – może nawet w Krakowie bardziej niż gdziekolwiek – czuło się bliskość Wilna, Lwowa i Wschodu.

Niezmiernie ważnym czynnikiem etnicznym w Polsce była także obecność Żydów. Pamiętam, iż co najmniej jedna trzecia moich kolegów z klasy w szkole powszechnej w Wadowicach to byli Żydzi.



W gimnazjum było ich trochę mniej. Z niektórymi się przyjaźniłem. A to, co u niektórych z nich mnie uderzało, to był ich polski patriotyzm. A więc polskość to w gruncie rzeczy wielość i pluralizm, a nie ciasnota i zamknięcie. Wydaje się jednak, że ten „jagielloński” wymiar polskości, o którym wspomniałem, przestał być, niestety, w naszych czasach czymś oczywistym.

Pamięć i Tożsamość

BYĆ ODPOWIEDZIALNYM ZA POLSKĘ

Czuwam – to znaczy także: czuję się odpowiedzialny za to wielkie, wspólne dziedzictwo, któremu na imię Polska. To imię nas wszystkich określa. To imię nas wszystkich zobowiązuje. To imię nas wszystkich kosztuje.

Może czasem zazdrościmy Francuzom, Niemcom czy Amerykanom, że ich imię nie jest związane z takim kosztem historii, że o wiele łatwiej są wolni, podczas gdy nasza polska wolność tak dużo kosztuje.

Nie będę, moi drodzy, przeprowadzał analizy porównawczej. Po wiem tylko, że to, co kosztuje, właśnie stanowi wartość. Nie można zaś być prawdziwie wolnym bez rzetelnego i głębokiego stosunku do wartości. Nie pragniemy takiej Polski, która by nas nic nie kosztowała. Natomiast czuwajmy przy wszystkim, co stanowi autentyczne dziedzictwo pokoleń, starając się wzbogacić to dziedzictwo. Naród zaś jest przede wszystkim bogaty ludźmi. Bogaty człowiekiem. Bogaty młodzieżą! Bogaty każdym, który czuwa w imię prawdy, ona bowiem nadaje kształt miłości.

Częstochowa, 18 czerwca 1983

APEL JASNOGÓRSKI.

ROZWAŻANIE WYGŁOSZONE DO MŁODZIEŻY



SŁUŻBA WOJSKOWA

Służba wojskowa jest nie tylko zawodem czy obowiązkiem. Musi być także wewnętrznym nakazem sumienia, nakazem serca. Tradycje żołnierskie Polaków poprzez wieki związały służbę wojskową z miłością Ojczyzny.

Wydarzenia 1989 r., inauguracja III Rzeczypospolitej oznacza tutaj „nowy początek” dla całego narodu. Jednakże, podobnie jak w tylu innych dziedzinach, tak i tu, ten „nowy początek” musi jeszcze dojrzewać i gruntować się w naszych postawach, w zbiorowej świadomości.

Koszalin, 2 czerwca 1991

PRZEMÓWIENIE WYGŁOSZONE W CZASIE SPOTKANIA
Z WOJSKIEM POLSKIM

PATRIOTYZM

Analiza pojęcia ojczyzny i jej związku z ojcostwem i z rodzeniem tłumaczy też zasadniczo wartość moralną patriotyzmu. Jeśli pytamy o miejsce patriotyzmu w Dekalogu, to odpowiedź jest jednoznaczna: wchodzi on w zakres czwartego przykazania, które zobowiązuje nas, aby czcić ojca i matkę. Jest to ten rodzaj odniesienia, który język łaciński wyraża terminem *pietas*, podkreślając wymiar religijny jaki kryje się w szacunku i czci należnym rodzicom. Mamy czcić rodziców, gdyż oni reprezentują wobec nas Boga Stwórcę. Dając nam życie, uczestniczą w tajemnicy stworzenia, a przez to zasługują na cześć podobną do tej, jaką oddajemy Bogu Stwórcy. Patriotyzm zawiera w sobie taką właśnie postawę wewnętrzną w odniesieniu do ojczyzny, która dla każdego prawdziwie jest matką. To dziedzictwo duchowe, którym ojczyzna nas obdarza, dociera do nas poprzez ojca i matkę i gruntuje w nas obowiązek owej *pietas*.

Patriotyzm oznacza umiłowanie tego, co ojczyste: umalowanie historii, tradycji, języka czy samego krajobrazu ojczystego. Jest to miłość,



która obejmuje również dzieła rodaków i owoce ich geniuszu. Próba dla tego umiłowania staje się każde zagrożenie tego dobra, jakim jest ojczyzna. Nasze dzieje uczą, że Polacy byli zawsze zdolni do wielkich ofiar dla zachowania tego dobra albo też dla jego odzyskania. Świadczą o tym tak liczne mogiły żołnierzy, którzy walczyli za Polskę na różnych frontach świata. Są one rozsiane na ziemi ojczystej oraz poza jej granicami. Wydaje mi się jednak, że jest to doświadczenie każdego kraju i każdego narodu w Europie i na świecie.

Ojczyzna jest dobrem wspólnym wszystkich obywateli i ja-ko taka, jest też wielkim obowiązkiem. Analiza dziejów daw-niejszych i współczesnych dowodzi, że Polacy mieli odwagę, nawet w stopniu heroicznym, dzięki której potrafili wywiązy-wać się z tego obowiązku, gdy chodziło o obronę ojczyzny jako naczelnego dobra. Nie oznacza to, że w niektórych okresach nie można było dostrzec osłabienia tej gotowości do ofiary, jakiej wymagało wprowadzanie w życie wartości i ideałów zwią-zanych z pojęciem ojczyzny. Były to te momenty, w których prywatna oraz tradycyjny polski indywidualizm dawały o sobie znać jako przeszkody.

Ojczyzna jest zatem wielką rzeczywistością. Można powiedzieć, że jest tą rzeczywistością, w której służbie rozwinęły się i rozwijają z biegiem czasu struktury społeczne, poczynając od tradycji plemiennych. Można się jednak pytać, czy ten rozwój życia społecznego osiągnął już swój kres. Czy XX stulecie nie świadczy o rozpowszechnionym dążeniu ku strukturom ponadnarodowym albo też w kierunku kosmopo-lityzmu? A to dążenie czy nie świadczy również o tym, że małe narody powinny dać się ogarnąć większym twórcom politycznym, ażeby przetrwać? Te pytania są uprawnione. Zdaje się jednak, że tak jak rodzina, również naród i ojczyzna pozostają rzeczywistościami nie do zastąpienia. Katolicka nauka społeczna mówi w tym przypadku o społecznościach „naturalnych”, aby wskazać na szczególny związek zarówno rodziny, jak i narodu z naturą człowieka, która ma charakter społeczny. Podstawowe drogi tworzenia się wszelkich społeczności prowadzą przez rodzinę i co do tego nie można mieć żadnych wątpliwości. Wydaje się, że coś podobnego można powiedzieć o narodzie. Tożsamość kulturalna i historyczna



społeczeństw jest zabezpieczana i ożywiana przez to, co mieści się w pojęciu narodu. Oczywiście, trzeba bezwzględnie unikać pewnego ryzyka: tego, ażeby ta niezbywalna funkcja narodu nie wyrodziła się w nacjonalizm. XX stulecie dostarczyło nam pod tym względem doświadczeń skrajnie wymownych, również w świetle ich dramatycznych konsekwencji. W jaki sposób można wyzwolić się od tego zagrożenia? Myślę, że sposobem właściwym jest patriotyzm. Charakterystyczne dla nacjonalizmu jest bowiem to, że uznaje tylko dobro własnego narodu i tylko do niego dąży, nie licząc się z prawami innych. Patriotyzm natomiast, jako miłość ojczyzny, przyznaje wszystkim innym narodom takie samo prawo jak własnemu, a zatem jest drogą do uporządkowanej miłości społecznej.

Pamięć i Tożsamość

VENIMUS, VIDIMUS, DEUS VICIT

W roku 1983 na szerokie tło naszego polskiego tysiąclecia, i zarazem jasnogórskiego sześćsetlecia, rzuca się jasnym refleksem historyczna data sprzed trzystu lat: odsiecz Wiednia, wiktoria wiedeńska! Jest to rocznica, która łączy nas, wszystkich Polaków, a także naszych sąsiadów z południa oraz z zachodu – bliższych i dalszych. Tak jak przed trzystu laty połączyło nas wspólne zagrożenie, tak samo po trzystu latach – rocznica walki i zwycięstwa.

Ta walka, to zwycięstwo nie wykopało przepaści pomiędzy narodem polskim a tureckim. Wręcz przeciwnie, wzbudziło szacunek i uznanie. Wiemy, że – gdy Polska z końcem XVIII wieku zniknęła z mapy politycznej Europy – faktu dokonanego rozbiorów nie uznał nigdy rząd turecki. Na dworze otomańskim – jak mówi tradycja – przy uroczystych przyjęciach posłów zagranicznych pytano wytrwale: „Czy poseł z Lechistanu jest obecny?” Odpowiedź: „Jeszcze nie”, padała tak długo, aż nadszedł rok 1918 i poseł niepodległej Polski znów zawitał do stolicy Turcji.



Miałem sposobność przekonać się o tym wówczas, gdy odwiedzałem stolicę Turcji, ażeby nawiedzić również patriarchat w Konstantynopolu.

Trzeba było przypomnieć ten charakterystyczny szczegół, aby w pełni ocenić walor odsieczy Wiednia w 1683 roku i zwycięstwo króla Jana III Sobieskiego.

O zwycięstwie król zawiadomił Stolicę Apostolską w znamienych słowach: *Venimus, vidimus, Deus vicit* – przybyliśmy, zobaczyliśmy, Bóg zwyciężył. Te słowa chrześcijańskiego władcy wpisują się głęboko zarówno w tysiąclecie naszego chrztu, jak też w tegoroczny jubileusz jasnogórski. Jan III pielgrzymował podczas swojej wyprawy wiedeńskiej na Jasną Górę i do innych sanktuariów maryjnych.

Słowa królewskie wpisały w nasze historyczne „wczoraj” ewangeliczną prawdę o zwycięstwie, o którym mówi także drugie czytanie dzisiejszej liturgii. Człowiek jest powołany do odnoszenia zwycięstwa w Jezusie Chrystusie. Jest to zwycięstwo nad grzechem, nad starym człowiekiem, który tkwi głęboko w każdym z nas. „Przez nieposłuszeństwo jednego człowieka wszyscy stali się grzesznikami... przez posłuszeństwo Jednego wszyscy staną się sprawiedliwymi” (Rz 5, 19). Święty Paweł mówi o Adamie i o Chrystusie.

Deus vicit (Bóg zwyciężył): mocą Boga, która za sprawą Jezusa Chrystusa działa w nas przez Ducha Świętego, człowiek powołany jest do zwycięstwa nad sobą. Do zwycięstwa nad tym, co kępuje naszą wolną wolę i czyni ją poddaną złu. Zwycięstwo takie oznacza życie w prawdzie, prawość sumienia, miłość bliźniego, zdolność przebaczenia, rozwój duchowy naszego człowieczeństwa.

Otrzymałem w ostatnich miesiącach wiele listów od różnych osób, między innymi od internowanych. Listy te były dla mnie nieraz budującym świadectwem takich właśnie wewnętrznych zwycięstw, o których można powiedzieć: *Deus vicit* – Bóg zwyciężył w człowieku. Chrześcijanin bowiem powołany jest w Jezusie Chrystusie do zwycięstwa. Zwycięstwo takie jest nieodłączne od trudu, a nawet cierpienia, tak jak zmartwychwstanie Chrystusa jest nieodłączne od krzyża.



„A zwyciężył już dziś, choćby leżał na ziemi podeptany, kto miłuje i przebacza – mówił kardynał Stefan Wyszyński – kto jak Chrystus oddaje serce swoje, a nawet życie za braci” (24 VI 1966 r.).

Naród również w ciągu swych dziejów odnosi zwycięstwa, z których się raduje – tak jak raduje się w tym roku wiktoria wiedeńską – ale, z drugiej strony, ponosi klęski, które go bołą. Tych klęsk na przestrzeni ostatnich stuleci było wiele. Nie powiedzielibyśmy całej prawdy, gdyby stwierdzić, że były to tylko klęski polityczne aż do utraty niepodległości. Były to również klęski moralne: upadek moralności w czasach saskich, zatrata wrażliwości na dobro wspólne aż do karygodnych przestępstw przeciw własnej Ojczyźnie. Ale przecież już druga połowa XVIII wieku przynosi zdecydowane wysiłki w kierunku społecznej, kulturalnej i politycznej odnowy. Wystarczy wspomnieć Komisję Edukacyjną, a nade wszystko Konstytucję 3 maja. Na tle tych wysiłków cios zadany pierwszej Rzeczypospolitej przez państwa dokonujące rozbioru Polski był straszną krzywdą dziejową, pogwałceniem praw narodu i porządku międzynarodowego.

Jak człowiek czuje, że powinien odnieść moralne zwycięstwo, jeśli jego życie ma posiadać właściwy sens – podobnie i naród, który jest wspólnotą ludzi. Stąd poprzez cały wiek XIX trwały niestrudzone wysiłki zmierzające do odbudowy moralnej oraz do odzyskania niepodległości politycznej, co nastąpiło w wyniku pierwszej wojny światowej. (...)

Venimus, vidimus, Deus vicit: słowa króla wypowiedziane po wiktoria wiedeńskiej wpisały się w treść naszego milenium, wpisały się też w treść owego jasnogórskiego jubileuszu, poprzez który wyrazamy dziękczynienie za sześć wieków szczególnej obecności Bogarodzicy w naszych dziejach.

Pragnienie zwycięstwa, szlachetnego zwycięstwa, zwycięstwa okupionego trudem i krzyżem, zwycięstwa odnoszonego nawet poprzez klęski – należy do chrześcijańskiego programu życia człowieka. Również i życia narodu.

Warszawa, 17 czerwca 1983

HOMILIA W CZASIE MSZY ŚW. ODPRAWIONEJ
NA STADIONIE DZIESIĘCIOLECIA



POWSTANIE LISTOPADOWE



Pod koniec I Rzeczypospolitej, a także po jej upadku, właśnie Warszawa stała się widownią odradzania się dojrzałej miłości ojczyzny. To tutaj, w stolicy, kształtowała się myśl obywatelska i podejmowano odważne działania mające na celu ratowanie zagrożonej ojczyzny. Szczytowym osiągnięciem tamtego patriotycznego zrywu było, jak wiadomo, uchwalenie Konstytucji 3 maja. Zapłaciła później za to Warszawa pamiętną rzeźnią swojej prawobrzeżnej dzielnicy, Pragi.

Miłość, która jest gotowa nawet oddać życie, nie ginie. Toteż nic dziwnego, że właśnie w Warszawie – kilkaset metrów stąd, pod Belwederem – rozpoczął się następny akt tego heroicznego dramatu Polaków, do którego ich popychała miłość ojczyzny, mianowicie powstanie listopadowe. Tutaj się ono zaczęło, objęło wprawdzie cały kraj, ale tutaj też się skończyło. Symbolem pozostanie postać generała Sowińskiego – tego weterana walk za Polskę, inwalidy pozbawionego jednej nogi, który na niedalekiej Woli usiłował zagrozić wrogowi wejście do stolicy i tam oddał życie. „Nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje” (J 15, 13) – powiedział Chrystus. Chrystus sam jest pierwszym wśród tych, którzy dawali życie: za bliźnich, za sprawę, za ojczyznę. Nie brak w naszych dziejach Jego naśladowców.

Jeśli pamiętamy o tej wielkiej daninie krwi, jaką Warszawa tyle razy składała na ołtarzu miłości Ojczyzny, jawi się nam nasza stolica – zwłaszcza w chwilach podniosłych – jako męczeńskie sanktuarium narodu. Męczeńskie sanktuarium narodu – tak nazwał Warszawę Pry-



mas Tysiąclecia. Zauważmy w tym określeniu cały ciężar gatunkowy ewangelicznego świadectwa. Męczennik – *martyr* – świadek. Świadek miłości, która jest większa od nienawiści.

Bo przecież w naszym już stuleciu, podczas Powstania Warszawskiego, a potem po jego zakończeniu, stolica stała się widownią śmiertelnego zwania pomiędzy heroizmem a bestialstwem – tak zatytułował swą powojenną książkę wielki filozof, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, ks. Konstanty Michalski, więzień Sachsenhausen.

To, co wtedy działo się w Warszawie, było jakby ostatnim spiętrzeniem nienawiści, która przez kilka pokoleń starała się zniszczyć, dosłownie zniszczyć nasz naród. I oto ta Warszawa – Warszawa elekcji królów polskich, stała się w naszym już stuleciu miejscem innych jeszcze wyborów i rozstrzygnięć: między życiem a śmiercią, między miłością a nienawiścią. Przedziwny ciąg wydarzeń. Zapis dawny i zapis współczesny – jeden i drugi ważny dla dziejów narodu.

Warszawa, 9 czerwca 1991

HOMILIA W CZASIE MSZY ŚW. BEATYFIKACYJNEJ
OJCA RAFAŁA CHYLIŃSKIEGO

CUD NAD WISŁĄ

„Wielkich dzieł Bożych nie zapominajcie” głosił psalm dzisiejszy. „Nie zapominajcie!” To było doniosłe wydarzenie. Świadczą o tym ludzie współcześni, ludzie kompetentni, którzy wojnę w 1920 r., przede wszystkim bitwę pod Warszawą – Cud nad Wisłą – określają jako jedną z najdonioślejszych wojen i bitew w dziejach ludzkości. Zostało to również powiedziane w modlitwie wiernych. To zwycięstwo miało znaczenie nie tylko dla naszej ojczyzny. Miało ono znaczenie decydujące dla ówczesnej Europy, która zaledwie wyszła z I wojny światowej. Po 50 latach dzielących nas od bolesnych i tragicznych doświadczeń II wojny światowej, dwustronnej okupacji, która miała nas zniszczyć, a potem po 45 latach dalszego doświadczenia, lepiej dostrzega się znaczenie tego, co zostało nam dane z mocy Bożej. Zostało nam dane z mocy Bożej.



„Wielkich dzieł Bożych nie zapominajcie!” I nie wahamy się tego nazywać Cudem nad Wisłą. Równocześnie wielkie dzieła Boże dokonują się przez ludzi. I po 70 latach dziękujemy Bogu za to, że dał taką moc ludziom, ludziom naszym rodakom, że dał taką moc wodzowi i armii, i że dał taką moc całemu narodowi. Dziękujemy za tych ludzi i wspominamy ich przed Bogiem z wdzięcznością. Dobrze, że czynimy to w Castel Gandolfo, bo tutaj żył szczególnie świadek wydarzenia z 1920 r. Achilles Ratti pierwszy nuncjusz apostolski w Polsce niepodległej, odrodzonej, a niedługo potem papież Pius XI. Jak wielkie było doświadczenie tych dni, które jako jedyny przedstawiciel korpusu dyplomatycznego spędził w Warszawie przy boku modlących się! Świadczą o tym malowidła w kaplicy domowej w Castel Gandolfo. Tak bardzo tę rzecz zapamiętał, tak bardzo wiele znaczyło to wydarzenie w jego biskupiej, a potem papieskiej świadomości, że dał temu wyraz poprzez wystrój wewnętrzny kaplicy domowej w Castel Gandolfo.

Dobrze więc, że jesteśmy tutaj w Castel Gandolfo razem i tu się modlimy, tu dziękujemy. Tę naszą wdzięczność chcę także wyrazić końcową modlitwą Mszy św., błagając o błogosławieństwo Boże dla naszego pokolenia, „żebyśmy wielkich dzieł Bożych nie zapominali” i żebyśmy w naszych czasach byli zawsze gotowi do wielkich dzieł Bożych *gesta Dei per homines* przez nasze pokolenie synów i córek wspólnej ojczyzny.

Castel Gandolfo, 16 sierpnia 1990
PRZEMÓWIENIE DO POLAKÓW

NASZE WESTERPLATTE – NIE MOŻNA ZDEZERTEROWAĆ

Wiemy, że tu, na tym miejscu, na Westerplatte, we wrześniu 1939 roku, grupa młodych Polaków, żołnierzy, pod dowództwem majora Henryka Sucharskiego, trwała ze szlachetnym uporem, podejmując nierówną walkę z najeźdźcą. Walkę bohaterską.

Pozostali w pamięci narodu jako wymowny symbol. Trzeba, ażeby ten symbol wciąż przemawiał, ażeby stanowił wyzwanie dla coraz nowych ludzi i pokoleń Polaków.



Każdy z was, młodzi przyjaciele, znajduje też w życiu jakieś swoje „Westerplatte”. Jakiś wymiar zadań, które musi podjąć i wypełnić. Jakąś słuszną sprawę, o którą nie można nie walczyć. Jakiś obowiązek, powinność, od której nie można się uchylić. Nie można „zdeztererować”.

Wreszcie – jakiś porządek prawd i wartości, które trzeba „utrzymać” i „obronić”, tak jak to Westerplatte, w sobie i wokół siebie. Tak, obronić – dla siebie i dla innych.

Gdańsk, 12 czerwca 1987

HOMILIA W CZASIE LITURGII SŁOWA SKIEROWANA
DO MŁODZIEŻY ZGROMADZONEJ NA WESTERPLATTE

POLSCY LOTNICY OCALILI WIELKĄ BRYTANIĘ

Dziwnie mocno osadziły się w mojej pamięci słowa, które wypowiedział Kardynał Heenan, Prymas Anglii, odwiedzając podczas Soboru biskupów polskich, mieszkających w Kolegium na Awentynie. Zaczął swe przemówienie od słów: „Polscy lotnicy ocalili Wielką Brytanię”.

Nawiązuję do tych słów w dniu dzisiejszym, ponieważ wydaje mi się, że w nich należy szukać odpowiedzi na pytanie o waszą tutaj tożsamość Kim jesteście? Czy jesteście tylko wspólnotą emigracyjną, podobną do tylu, jakie istnieją na całym globie? Zapewne tak. I z pewnością trzeba tutaj szukać analogii z Wielką Emigracją ubiegłego stulecia, która skoncentrowała się głównie we Francji. A przecież jest coś szczególnego, co poniekąd nie pozwala o was myśleć w kategoriach „emigracyjnych” przynajmniej nie pozwala tak myśleć o tych, których miał przed oczyma Kardynał Heenan, mówiąc: „Polscy lotnicy ocalili Wielką Brytanię”.

Nie można o was myśleć, wychodząc od pojęcia „emigracja”; trzeba myśleć, wychodząc od rzeczywistości „ojczyzna”. To prawda, że przed drugą wojną światową była w Anglii pewna liczba Polaków emigrantów. Jednakże ci, którzy znaleźli się w ramach wydarzeń wojennych, nie byli emigrantami. Byli Polską wyrwaną z własnych granic, z własnych pobojoisk; Polską przed niespełna dwudziestu laty zbudzoną do niepodległego bytu; Polską, która w szybkim tempie odbudowywała się



z wiekowych zniszczeń i upośledzeń; Polską wreszcie, którą usiłowano raz jeszcze podzielić jak w XVIII wieku, narzucając jej straszliwą, morderczą wojnę z przeważającymi siłami najeźdźców.

Tak jest. To, co dzisiaj przywykliśmy nazywać „Polonią angielską”, zaczęło się jako sam rdzeń Polski walczącej o świętą sprawę swej niepodległości. Jeszcze raz według tego hasła: „za wolność naszą i waszą”. Taką Polskę stanowili lotnicy broniący Wysp Brytyjskich, dywizje i brygady walczące pod Narwikiem, dywizje i brygady nadciągające z głębi republik radzieckich wschodniej Europy i Azji, a potem przez Persję, Bliski Wschód. Egipt i Libię, na półwysep apeniński, pod Monte Cassino, przywracając wolność „ziemi włoskiej”. Jeszcze mam przed oczyma ten napis w poprzek ulicy, jaka prowadzi w Bolonii od cmentarza poległych do centrum miasta (przejeżdżałem nią w dniu 18 kwietnia tego roku) napis brzmiał: „Tą drogą Twoi Rodacy przynieśli nam wyzwolenie tą samą drogą przybywaj umacniać naszą wiarę”.

30 maja 1982

DO POLONII W WIELKIEJ BRYTANII

MONTE CASSINO

Niezwykła to chwila, kiedy mogę wraz z wami uczestniczyć w tej wielkiej rocznicy. Trzydzieści pięć lat temu zakończyła się bitwa o Monte Cassino, jedna z tych, która zadecydowała o losach ostatniej wojny. Dla nas, którzy wówczas, w 1944 roku przeżywaliśmy straszliwe nasilenie presji okupacyjnej, dla Polski, która znajdowała się w przededniu powstania warszawskiego, bitwa ta była nowym potwierdzeniem owej niezłomnej woli życia, dążenia do pełnej niepodległości Ojczyzny, które nie opuszczało nas ani na chwilę. Na Monte Cassino walczył żołnierz polski, tu ginął, tu przelewał swoją krew z myślą o Ojczyźnie, która dla nas jest bardzo umiłowana, jest tak właśnie dlatego, że miłość do niej tyłu domaga się ofiar i wyrzeczeń.

Nie moją jest rzeczą wypowiadać się na temat znaczenia samej bitwy, na temat osiągnięć żołnierza polskiego tu, na tych skalistych zboczach.



Mieszkańcy tego pięknego kraju Italii pamiętają, że żołnierz polski przynosił ich Ojczyźnie wyzwolenie. Wspominają go z szacunkiem i miłością. My wiemy, że żołnierz ten jakże daleką i okreźną drogą szedł do Polski: „z ziemi włoskiej do Polski...” jak niegdyś legiony Dąbrowskiego. Kierowała nim świadomość słusznej sprawy. Bo przecież taką właśnie słuszną sprawą było i nie przestaje nigdy być prawo narodu do istnienia, do niepodległego bytu, do życia społecznego w duchu własnych przekonań, narodowych i religijnych tradycji, do suwerenności własnego państwa. To prawo narodu pogwałcone w ciągu ponad sto lat trwających rozbiorów, zostało brutalnie pogwałcone i zagrożone na nowo we wrześniu 1939 roku. I oto, przez cały ten czas, od 1 września aż do Monte Cassino, ten żołnierz szedł tyłu drogami, zapatrzony w Bożą Opatrzność i dziejową sprawiedliwość, z wizerunkiem Matki Jasnogórskiej w oczach... szedł i znowu walczył jak poprzednie pokolenia „za wolność naszą i waszą”.

Dzisiaj, stając tu na tym miejscu, na Monte Cassino, pragnę być sługą i wyrazicielem tego ładu życia ludzkiego, społecznego, międzynarodowego, które buduje się na sprawiedliwości wedle wskazań Chrystusowej Ewangelii. I właśnie dlatego odczuwam wspólnie z wami, przede wszystkim z wami wszystkimi, którzy tutaj trzydzieści pięć lat temu walczyliście, moralną wymowę tej walki. Odczuwam ją razem z wami, Drodzy Rodacy, a równocześnie razem z Wszystkimi, którzy tutaj spoczywają: wasi towarzysze broni. Wszyscy od naczelnego Dowódcy i Biskupa Polowego poczynając. Wszyscy aż do najmłodszego rangą szeregowca.

Wiele razy chodziłem po tym cmentarzu. Czytałem wypisane na grobach napisy, świadczące o każdym z tych, którzy tu polegli, o dniu i miejscu urodzenia. Te napisy odtwarzały w oczach mojej duszy kształt Ojczyzny, tej, w której się urodziłem. Te napisy tyłu miejscami ziemi polskiej, ze wszystkich stron, od wschodu do zachodu i od południa ku północy nie przestają wołać tu, w samym sercu Europy, u podnóża opactwa, które pamięta czasy świętego Benedykta nie przestają wołać tak, jak wołały serca walczących tu żołnierzy: „Boże, coś Polskę przez tak liczne wieki...”



Chylimy czoła przed bohaterami. Polecamy ich dusze Bogu.
Polecamy Bogu Ojczyznę. Polskę. Europę. Świat.

18 maja 1979

HOMILIA PODCZAS MSZY ŚW.
NA MONTE CASSINO

GRÓB NIEZNAWNEGO ŻOŁNIERZA

Stoimy tutaj w pobliżu Grobu Nieznanego Żołnierza. W dziejach Polski – dawnych i współczesnych – grób ten znajduje szczególne pokrycie. Szczególnie uzasadnienie. Na ilu to miejscach ziemi ojczystej padał ten żołnierz. Na ilu to miejscach Europy i świata przemawiał swoją śmiercią, że nie może być Europy sprawiedliwej bez Polski niepodległej na jej mapie? Na ilu to polach walk świadczył o prawach człowieka wpisanych głęboko w nienaruszalne prawa narodu, ginąc „za wolność naszą i waszą”? „Gdzie są ich groby, Polsko! Gdzie ich nie ma! Ty wiesz najlepiej – i Bóg wie na niebie!” (Artur Oppman, Pacierz za zmarłych).

Dzieje Ojczyzny napisane przez Grób jednego Nieznanego Żołnierza.

Przyklęknałem przy tym grobie, wspólnie z Księdzem Prymasem, aby oddać cześć każdemu ziarnu, które – padając w ziemię i obumierając w niej – przynosi owoc. Czy to będzie ziarno krwi żołnierskiej przelanej na polu bitwy, czy ofiara męczeńska w obozach i więzieniach. Czy to będzie ziarno ciężkiej, codziennej pracy w pocie czoła na roli, przy warsztacie, w kopalni, w hutach i fabrykach. Czy to będzie ziarno miłości rodzicielskiej, która nie cofa się przed daniem życia nowemu człowiekowi i podejmuje cały trud wychowawczy. Czy to będzie ziarno pracy twórczej w uczelniach, instytucjach, bibliotekach, na warsztatach narodowej kultury. Czy to będzie ziarno modlitwy i posługi przy chorych, cierpiących, opuszczonych. Czy to będzie ziarno samego cierpienia na łóżkach szpitalnych, w klinikach, sanatoriach, po domach: „wszystko, co Polskę stanowi”.

Warszawa, 2 czerwca 1979

HOMILIA W CZASIE MSZY ŚW.
ODPRAWIONEJ NA PLACU ZWYCIĘSTWA



NSZZ SOLIDARNOŚĆ

Wyrażam radość z dzisiejszych odwiedzin Przedstawicieli „Solidarności”: Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych i najserdeczniej witam Pana Lecha Wałęsę oraz wszystkich, którzy przybywają wraz z nim. Cieszę się, że w tym spotkaniu bierze również udział Kierownik i współpracownicy Zespołu do spraw stałych kontaktów roboczych między Rządem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i Stolicą Apostolską. Witam Was szczególnie serdecznie na tym miejscu, na którym z racji mojej posługi na Stolicy Świętego Piotra dane mi jest spotykać się z ludźmi różnych narodów, języków i ras, krajów i kontynentów z ludźmi: moimi braćmi. W tym ogólnoludzkim braterstwie, które Kościół głosi w imię Jezusa Chrystusa oraz w kontekście całego ewangelicznego orędzia braterstwo, jakie łączy synów i córki jednego narodu, zna swoje szczególne miejsce i szczególne prawo, bo ma też szczególne miejsce i prawa w ludzkim sercu. Witam Was więc jako moich rodaków, z którymi jestem związany więzami języka i kultury, wspólnej historii i wspólnych doświadczeń, w obrębie których rodziła się i kształtowała w ciągu całych stuleci solidarność wszystkich Polaków sprawdzona zwłaszcza w trudnych i przełomowych momentach dziejów naszej Ojczyzny.

Cieszę się z tego, że wydarzenia ostatniej jesieni, poczynając od pamiętnych tygodni sierpniowych, stały się okazją do ujawnienia się tej samej solidarności, która zwróciła na siebie uwagę szerokich kręgów opinii publicznej na całym świecie. Wszyscy podkreślali szczególną dojrzałość, jaką społeczeństwo polskie, a zwłaszcza ludzie pracy, wykazywali w podejmowaniu i rozwiązywaniu tych trudnych problemów, jakie stanęły przed nimi w momencie krytycznym dla Kraju. Na tle wydarzeń, których nie brak w dzisiejszym świecie, a w których jakże często metodą działania staje się gwałt i przemoc, na tle działającego w różnych krajach terroru, który nie oszczędza życia niewinnych ludzi ten właśnie sposób działania, wolny od gwałtu i przemocy, szukający rozwiązań na drodze wzajemnego dialogu i merytorycznych racji, z uwzględnieniem dobra wspólnego, przynosi zaszczyt zarówno przedstawicielom świata pracy z Wybrzeża, Śląska i innych regionów tym,



którzy obecnie zrzeszyli się w „Solidarność” jak też przedstawicielom polskich władz państwowych.

Pragnę Was zapewnić choć przypuszczam, że o tym i tak już wiecie że w ciągu tego trudnego okresu w sposób szczególny byłem z wami, przede wszystkim poprzez modlitwę, ale także dając od czasu do czasu o tym znać w sposób możliwie dyskretny, a równocześnie wystarczająco rozumiały dla Was i dla wszystkich ludzi dobrej woli.

Z radością przyjąłem wiadomość, że poprzez zatwierdzenie statutu NSZZ „Solidarność” w dniu 10 listopada stał się organizacją uprawnioną do właściwej sobie działalności na terenie naszej Ojczyzny. Powołanie „Solidarności” jest wydarzeniem doniosłym. Wskazuje na gotowość wszystkich w Polsce ludzi pracy i to pracujących w różnych zawodach, również inteligenckich, a także ludzi pracujących na roli do podejmowania solidarnej odpowiedzialności za godność i owocność pracy wykonywanej przy tylu różnych warsztatach na naszej ojczyściej ziemi. Wskazuje również, że nie ma, bo też nie powinno być sprzeczności pomiędzy tego rodzaju samorządną inicjatywą społeczną ludzi pracy a strukturą ustroju, który odwołuje się do pracy ludzkiej jako podstawowej wartości życia społecznego i państwowego. Praca jest trudem człowieka. Jest świadomym i osobowym działaniem człowieka, jest jego wkładem w wielkie dzieło pokoleń, dzieło utrzymania i postępu ludzkości, narodów, rodzin. Jest rzeczą oczywistą, że ludzie wykonujący określoną pracę mają prawo do samorządnego zrzeszania się właśnie z tytułu tej pracy, w celu zabezpieczenia wszystkich dóbr, którym ta praca ma służyć. Chodzi tu o jedno z podstawowych praw osoby, o prawo człowieka jako właściwego podmiotu pracy, który czyniąc „ziemię sobie poddaną” (aby użyć słów biblijnych) właśnie poprzez tę pracę chce równocześnie, ażeby w ramach pracy i w związku z pracą życie ludzkie na tej ziemi „stawało się prawdziwie ludzkie” i „coraz bardziej ludzkie” (jak to czytamy m.in. w tekstach ostatniego Soboru.

Związki zawodowe mają swoją dość już długą historię w różnych krajach Europy i świata. Mają również swoją historię w Polsce. Wspomniał o tym w swoim przemówieniu, (które zapewne dobrze pamiętacie,



bo miało ono miejsce wkrótce po zatwierdzeniu Waszych Statutów), tak znakomity znawca zagadnień syndykalnych w okresie międzywojennym, jakim jest Książd Prymas.

Myślę, Drodzy Państwo, że macie pełną świadomość zadań, jakie stają przed wami w „Solidarności”. Są to zadania niezwykle doniosłe. Wiążą się one z potrzebą pełnego zabezpieczenia godności i skuteczności ludzkiej pracy poprzez uwzględnienie wszystkich osobowych, rodzinnych i społecznych uprawnień każdego człowieka: podmiotu pracy. W tym znaczeniu zadania te mają podstawowe znaczenie dla życia całego społeczeństwa, całego narodu: dla jego dobra wspólnego. Dobro wspólne bowiem społeczeństwa sprowadza się ostatecznie do tego, kim w owym społeczeństwie jest każdy człowiek, jak pracuje i jak żyje. Stąd też Wasza samorządna działalność posiada i zawsze posiadać powinna wyraźne odniesienie do całej moralności społecznej. Przede wszystkim do moralności związanej z dziedzina pracy, ze stosunkiem pomiędzy pracownikiem a pracodawcą, ale także z tylu innymi dziedzinami moralności: osobistej, rodzinnej, środowiskowej, zawodowej, politycznej. Myślę, że u podstaw Waszej wielkiej inicjatywy, która rodziła się w ciągu sierpniowych tygodni na Wybrzeżu i w innych wielkich miastach polskiej pracy, tkwił jakiś zbiorowy zryw do podniesienia moralności społeczeństwa. Bez niej bowiem nie może być mowy o żadnym prawdziwym postępie. A Polska ma prawo do prawdziwego postępu takie samo, jak każdy inny naród, a równocześnie poniekąd szczególne: bo okupione wielkimi doświadczeniami historii, a bezpośrednio cierpieniami drugiej wojny światowej.

Tu naprawdę chodziło i nadal chodzi, i chodzić będzie o ściśle wewnętrzną sprawę wszystkich Polaków. Wysiłek jesiennych tygodni nie był skierowany przeciwko nikomu i nie jest też przeciwko nikomu skierowany ten wysiłek, ten ogromny wysiłek, jaki w dalszym ciągu stoi przed wami. Nie jest skierowany przeciwko komukolwiek, ale jest skierowany wyłącznie ku wspólnemu dobru. A prawo, co więcej obowiązek podejmowania takiego wysiłku posiada każde społeczeństwo, każdy naród. Jest to prawo potwierdzone całym kodeksem życia międzynarodowego. Wiemy, że w ciągu dziejów kilkakrotnie przemocą



pozbawiano Polaków tego właśnie prawa. To jednak nie oduczyciło nas ufać Bożej Opatrzności i wciąż rozpoczynać na nowo. W interesie pokoju i międzynarodowej praworządności leży, aby Polska cieszyła się w pełni tym prawem. Opinia światowa jest przekonana o słuszności tego stanowiska. Działalność związków zawodowych nie ma charakteru politycznego, nie powinna być narzędziem działania nikogo, żadnej partii politycznej aby mogła w sposób wyłączny i w pełni samorządny skupić się na wielkim dorobku społecznym ludzkiej pracy i ludzi pracy.

Pragnę przy sposobności naszego dzisiejszego spotkania złożyć wam, Drodzy moi Goście, życzenia. Są one wielorakie ale w szczególności dwa: życzę wam naprzód, abyście mogli w spokoju, wytrwale i owocnie kontynuować Waszą działalność, podyktowaną tak doniosłymi motywami natury społecznej, kierując się sprawiedliwością i miłością, kierując się względem na dobro naszej Ojczyzny. I stąd życzenie drugie: niech towarzyszy wam zawsze ta sama odwaga, która stała u początku Waszej inicjatywy, ale też i ta sama roztropność i umiarkowanie. Tego wymaga właśnie dobro i pokój naszej Ojczyzny jak mówił o tym we wspomnianym przemówieniu i przy innych okazjach Ksiądz Prymas. Podejmując to zadanie, jak sami świadomie wybraliście, starajcie się dobru tej Ojczyzny, a także wszystkich narodów świata, oddać dziejową przysługę. Tego wam życzę i o to nie przestaję prosić Boga za pośrednictwem Pani Jasno-górskiej, Matki Polaków.

15 stycznia 1981

PRZEMÓWIENIE PODCZAS PIERWSZEGO SPOTKANIA
JANA PAWŁA II Z DELEGACJĄ NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”



Ks. JERZY POPIELUSZKO

Staję w duchu nad Jego grobem i łączę się w modlitwie z wszystkimi uczestnikami tej rocznicy. Ten kapłan-męczennik pozostanie na zawsze w pamięci naszego Narodu jako nieustraszony obrońca prawdy, sprawiedliwości, wolności i godności człowieka. W jednym ze swych kazań powiedział: „aby pozostać człowiekiem wolnym duchowo, trzeba żyć w prawdzie (...) Jesteśmy powołani do prawdy, jesteśmy powołani do świadczenia o prawdzie swoim życiem”.

Przy grobie Księdza Jerzego uczmy się odpowiedzialności za Polskę i za całe to dziedzictwo chrześcijańskie, które zostało nam przekazane w ciągu stuleci. Módlmy się do Boga Ojca, aby ofiara tego kapłana przynosiła nieustannie owoce w naszej Ojczyźnie. Aby nie zabrakło ludzi, którzy w tym męczeństwie będą odnajdywać natchnienie do własnego uświęcenia oraz zachętę i siłę do autentycznej służby człowiekowi.

Watykan, 19 października 1994
TELEGRAM W 10. ROCZNICĘ MĘCZEŃSKIEJ ŚMIERCI
KS. JERZEGO POPIELUSZKI





OJCZYŻNA



POCALUNEK OJCZYSTEJ ZIEMI

Przybywam do Ojczyzny.

Pierwszym słowem, wypowiedzianym w milczeniu i na klęczkach, był pocałunek tej ziemi: ojczystej ziemi.

Idąc za wzorem Pawła VI, czynię tak na początku każdej wizyty duszpasterskiej przez cześć dla samego Stwórcy oraz dla synów i córek ziemi, do której przybywam.

Pocałunek złożony na ziemi polskiej ma jednak dla mnie sens szczególny. Jest to jakby pocałunek złożony na rękach matki – albowiem Ojczyzna jest naszą matką ziemską.

Polska jest matką szczególną. Niełatwe są jej dzieje, zwłaszcza na przestrzeni ostatnich stuleci. Jest matką, która wiele przecierpiała i wciąż na nowo cierpi. Dlatego też ma prawo do miłości szczególnej. [...] Pocałunek ojczystej ziemi porównałem do ucaławiania rąk matczynych. Niech on będzie również pocałunkiem pokoju dla wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób zechcą się znaleźć w tej wielkiej pielgrzymiej wspólnotcie papieża Polaka.

Pax vobis! Pokój Tobie, Polsko! Ojczyzno moja! Pokój Tobie!

Warszawa, 16 czerwca 1983

PRZEMÓWIENIE POWITALNE

NA LOTNISKU OKĘCIE



POJĘCIE OJCZYZNY

Wyraz „ojczyzna” łączy się z pojęciem i rzeczywistością ojca. Ojczyzna to jest poniekąd to samo co ojcowizna, czyli zasób dóbr, które otrzymaliśmy w dziedzictwie po ojcach. To znaczące, że wielokrotnie mówi się też: „ojczyzna-matka”. Wiemy z własnego doświadczenia, w jakim stopniu przekaz dziedzictwa duchowego dokonuje się za pośrednictwem matek. Ojczyzna więc to jest dziedzictwo, a równocześnie jest to wynikający z tego dziedzictwa stan posiadania – w tym również ziemi, terytorium, ale jeszcze bardziej wartości i treści duchowych, jakie składają się na kulturę danego narodu. O tym właśnie mówiłem w UNESCO 2 czerwca 1980 roku, podkreślając, że nawet wówczas, gdy Polaków pozbawiono terytorium, a naród został podzielony, dziedzictwo duchowe, czyli kultura przejęta od przodków, przetrwało w nich. Co więcej, wyjątkowo dynamicznie się rozwinęło.

Wiadomo, że na wiek XIX przypadają szczytowe osiągnięcia kultury polskiej. W żadnym innym okresie naród polski nie wydał takich geniuszów pióra jak Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Zygmunt Krasiński czy Cyprian Norwid. Nigdy przedtem muzyka polska nie osiągnęła takich poziomów jak w twórczości Fryderyka Chopina, Stanisława Moniuszki i wielu innych kompozytorów, którzy to dziedzictwo artystyczne XIX wieku przenieśli w przyszłość. To samo odnosi się do sztuk plastycznych, malarstwa czy rzeźby: XIX stulecie to wiek Jana Matejki i Artura Grottgera, a na początku wieku XX pojawia się Stanisław Wyspiański, niezwykle, wielostronny geniusz, czy też Jacek Malczewski i inni. Wiek XIX to także wiek pionierski dla polskiego teatru: zapoczątkował go jeszcze Wojciech Bogusławski, a potem został rozwinięty przez wielu innych, zwłaszcza na południu Polski, w Krakowie i we Lwowie, który wówczas należał do Polski. Teatry przeżywały swój złoty okres, dokonywał się rozwój teatru mieszczańskiego i ludowego. Należy też stwierdzić, że ów rozwój kultury duchowej w XIX wieku przygotował Polaków do tego wielkiego wysiłku, który przyniósł narodowi odzyskanie niepodległości. Polska, skreślona z map Europy i świata, w roku 1918 zaistniała na nich z powrotem i od tego czasu istnieje na nich ciągle. Nie zdołało zniszczyć tej obecności nawet



szaleństwo nienawiści, które wybuchło na Zachodzie i na Wschodzie w latach 1939-1945.

Widać z tego, że w obrębie pojęcia „ojczyzna” zawiera się jakieś głębokie sprzężenie pomiędzy tym, co duchowe, a tym, co materialne, pomiędzy kulturą a ziemią. Ziemia odebrana narodowi przemocą staje się niejako głośnym wołaniem w kierunku „ducha” narodu. Duch narodu się budzi, żyje nowym życiem i z kolei walczy, aby były przywrócone ziemi jej prawa. Wszystko to ujął Norwid w zwężonej formie, mówiąc o pracy: „(...) Piękno na to jest, by zachwycalo do pracy-praca, by się zmartwychwstało” (Cyprian Norwid, *Promethidion. Rzecz w dwóch dialogach z epilogiem*, w: *Pisma wszystkie*, t. 3: *Poematy*, red. Juliusz W Gomulicki, Warszawa 1971, s. 440).

Skoro już weszliśmy w analizę samego pojęcia ojczyzny, to trzeba nawiązać do Ewangelii. Przecież w Ewangelii w ustach Chrystusa właśnie to słowo: „Ojciec”, jest słowem podstawowym. Właściwie najczęściej je stosuje: „Wszystko przekazał Mi Ojciec mój” (Mt 11, 27; por. Łk 10, 22). „Ojciec bowiem miłuje Syna i ukazuje Mu to wszystko, co On sam czyni, i jeszcze większe dzieła ukaże Mu” (J 5, 20; por. J 5, 21 i inne). Nauczanie Chrystusa zawiera w sobie najgłębsze elementy teologicznej wizji zarówno ojczyzny, jak i kultury. Chrystus jako Syn, który przychodzi od Ojca, przynosi z sobą ludzkości szczególną ojcowiznę, niezwykle dziedzictwo. O tym mówi św. Paweł w Liście do Galatów: „Gdy (...) nadeszła pełnia czasu, zesłał. Bóg Syna swego, zrodzonego z niewiasty (...), byśmy mogli otrzymać przybrane synostwo. (...) A zatem nie jesteś już niewolnikiem, lecz synem. Jeżeli zaś synem, to i dziedzicem z woli Bożej” (Ga 4, 4-7).

Chrystus mówi: „Wyszedłem od Ojca i przyszedłem na świat” (J 16, 28). To przyjście dokonało się za pośrednictwem Niewiasty, Matki. Dziedzictwo Ojca Przedwiecznego zostało przeprowadzone w istotnym sensie przez serce Maryi i tak dopełnione tym wszystkim, co niezwykły geniusz kobiecy Matki mógł wnieść w Chrystusową ojcowiznę. Całe chrześcijaństwo w swym uniwersalnym wymiarze jest tą ojcowizną, w której bardzo znaczący jest udział Matki. I dlatego też Kościół bywa nazywany matką – Mater ecclesia. Mówiąc w ten sposób, mamy na my-



śli tę Bożą ojcowiznę, która stała się naszym udziałem dzięki przyjściu Chrystusa.

Ewangelia nadała więc nowe znaczenie pojęciu ojczyzny. Ojczyzna w swoim pierwotnym sensie oznacza to, co odziedziczyliśmy po ziemskich ojcach i matkach. Ojcowizna, którą zawdzięczamy Chrystusowi, skierowuje to, co należy do dziedzictwa ludzkich ojczyzn i ludzkich kultur, w stronę wiecznej ojczyzny. Chrystus mówi: „Wyszedłem od Ojca i przyszedłem na świat; znowu opuszczam świat i idę do Ojca” (J 16, 28). „To odejście Chrystusa do Ojca oznacza zapoczątkowanie nowej ojczyzny w dziejach wszystkich ojczyzn i wszystkich ludzi. Mówi się czasem „ojczyzna niebieska”, „ojczyzna wieczna”. Są to wyrażenia, które wskazują właśnie na to, co dokonało się w dziejach człowieka i narodów za sprawą przyjścia Chrystusa na świat i Jego odejścia z tego świata do Ojca.

Odejście Chrystusa otwarło pojęcie ojczyzny w kierunku eschatologii i wieczności, ale bynajmniej nie odebrało niczego jego treści doczesnej. Wiemy z doświadczenia, chociażby na podstawie polskich dziejów, na ile inspiracja wiecznej ojczyzny zrodziła gotowość służenia ojczyźnie doczesnej, wyzwalała w obywatelach gotowość do wszelakich poświęceń dla niej – poświęceń niejednokrotnie heroicznych. Święci, których Kościół wyniósł na ołtarze w ciągu dziejów, a zwłaszcza w ostatnich stuleciach, świadczą o tym w sposób szczególnie wymowny. Ojczyzna jako ojcowizna jest z Boga, ale równocześnie jest w jakimś znaczeniu również ze świata. Chrystus przyszedł na świat, ażeby potwierdzić odwieczne prawa Ojca, Stwórcy. Równocześnie jednak dał początek zupełnie nowej kulturze. Kultura znaczy uprawa. Chrystus swoim nauczaniem, swoim życiem, śmiercią i zmartwychwstaniem „uprawił” niejako na nowo ten świat stworzony przez Ojca. Ludzie sami stali się „uprawną rolą Bożą”, jak pisze św. Paweł (por. 1 Kor 3, 9). Tak więc ta Boża ojcowizna przyoblekła się w kształt „kultury chrześcijańskiej”. Istnieje ona nie tylko w społeczeństwach i w narodach chrześcijańskich, ale w jakiejś mierze zaistniała ona w całej kulturze ludzkości. W jakiejś mierze całą tę kulturę przetworzyła.

To, co zostało dotychczas powiedziane na temat ojczyzny, tłumaczy nieco głębiej tak zwane chrześcijańskie korzenie kultury polskiej i ogól-



niej – europejskiej. [Używając tego określenia, najczęściej myśli się o korzeniach historycznych kultury i to jest słuszne, ponieważ kultura ma charakter historyczny. Badanie tych korzeni idzie więc w parze z badaniem naszych dziejów, w tym również dziejów politycznych. Wysiłek pierwszych Piastów zmierzający do ugruntowania polskości w formie państwowej na ściśle określonym obszarze Europy był wspierany przez szczególną inspirację duchową. Jej wyrazem był chrzest Mieszka I i jego ludu (966 r.), dzięki czeskiej księżniczce Dobrawie, jego żonie. Wiadomo, w jakim stopniu zadecydowało to o ukierunkowaniu kultury tego słowiańskiego ludu żyjącego nad brzegami Wisły. Odmienne ukierunkowanie miała kultura innych ludów słowiańskich, do których orędownie chrześcijańskie dotarło poprzez Ruś, która przyjęła chrzest z rąk misjonarzy z Konstantynopola. Do dzisiaj trwa w rodzinie narodów słowiańskich to rozróżnienie, znacząc duchowe granice ojczyzn i kultur.

Pamięć i Tożsamość

CZUJEMY SIĘ ZWIĄZANI Z POLONIĄ

W czasie mojego posługiwania na różnych miejscach ziemi, tak jak to ostatnio było w Australii i Nowej Zelandii, zawsze znajduje się okazja do spotkania tamtejszej Emigracji. Są to spotkania pełne głębokich wzruszeń między innymi właśnie dlatego, że zawiera się w nich zawsze odniesienie do Ojczyzny, do ziemi i Narodu, do jego dziejowych doświadczeń.

Czujemy się serdecznie związani z całą Polonią na świecie. Wyrażamy zadowolenie z jej sukcesów. Jesteśmy wszystkim wdzięczni za to, co czynią dla Polski w świecie i dla Polski w Polsce. Z radością słuchamy, gdy biskupi różnych krajów i kontynentów mówią o rzetelnym związku emigranta z Polski z Kościołem, również w kraju nowego osiedlenia.

Równocześnie jednak nie możemy zapominać, że emigracja jest stratą, pewnego rodzaju złem koniecznym z punktu widzenia dobra własnego Narodu. Odchodzą ludzie, którzy mogliby a nawet powinni by, wnieść



swój wkład w kształtowanie dobra wspólnego. Ludzie niejednokrotnie dobrze przygotowani, wysoko kwalifikowani. Jakkolwiek więc każdy człowiek posiada w określonych okolicznościach także prawo do emigracji nie możemy równocześnie nie stawiać sobie pytania: dlaczego odchodzi? dlaczego odchodzą?

Czyż nie należy uczynić wszystkiego, ażeby mogli znaleźć należne sobie miejsce przy ojczystym warsztacie pracy? Miejsce pracy a także odpowiednie warunki życia dla siebie i rodziny. Nikt na polskiej ziemi nie może mieć poczucia, że jest niepotrzebny albo tym bardziej: niewygodny. Trzeba też przełamać tę niebezpieczną opinię, że w Ojczyźnie nie ma szans, że nie widzi się przyszłości dla siebie i swoich dzieci.

Rzym, 23 grudnia 1986

WIGILIJNA AUDIENCJA DLA POLAKÓW

MORZE



I bądź błogosławione ty, morze, które jesteś przeznaczeniem Wisły, naszej rzeki – tak jak królestwo Boże jest przeznaczeniem ludzi żyjących na tej ziemi.

Morze... Przemawia ono do człowieka szczególną mową. Jest to na-przód mowa bezkresu. Oto od ujścia Wisły otwiera się dal, wyznaczona taflą Bałtyku, bezkresna dal, której końca oko ludzkie nie dosięga.

Ogrom wody jakby bardziej jednolity od obszarów ziemi. Obszar nie zamieszkały i niemieszkalny, a równocześnie obszar szeroko otwarty, który człowieka przyzywa. Przyzywa ludzi. Przyzywa narody. Ci, którzy



idą za tym wezwaniem, nazywają się ludźmi morza. Nasz naród niejednokrotnie w historii rozliczał się z tego wyzwania: czy poszedł za nim? Czy dostatecznie na nie odpowiadał? Czy szukał w nim zabezpieczenia swego bytu i swoich praw wśród wszystkich narodów globu?

Oto bowiem poprzez tę dal, która się otwiera przed oczyma człowieka stojącego na brzegu, z kolei przed oczyma żeglarza wśród morskich przestrzeni, prowadzi droga do wielu na świecie miejsc, do krajów i kontynentów. Do wielu ludów i narodów.

Wezwanie mórz spotyka się z losami wszystkich ziem zamieszkałych. Nie tylko rozdziela te ziemie i utrzymuje w oddali, w odległości – ale także łączy.

Tak. Morze mówi człowiekowi o potrzebie szukania się nawzajem. O potrzebie spotkania i współpracy. O potrzebie solidarności. Między-ludzkiej i międzynarodowej.

Jakże doniosły jest fakt, że to właśnie słowo „solidarność” zostało wypowiedziane tutaj, nad polskim morzem. Że zostało wypowiedziane w nowy sposób, który równocześnie potwierdza jego odwieczną treść.

Czyż przyszłość człowieka na całej ziemi, pośród wszystkich lądów i mórz nie przemawia za potrzebą tej właśnie treści? Czy świat – wielka i stale rosnąca rodzina ludzka – może trwać i rozwijać się wśród rosnących przeciwieństw Zachodu względem Wschodu? Północy względem Południa? Atak właśnie jest podzielony i zróżnicowany nasz współczesny świat.

Czy przyszłość, lepsza przyszłość, może wyrosnąć z narastania różnic i przeciwieństw na drodze wzajemnej walki? Walki systemu przeciw systemowi, narodu przeciw narodowi – wreszcie: człowieka przeciw człowiekowi!

W imię przyszłości człowieka i ludzkości trzeba było wypowiedzieć to słowo „solidarność”. Dziś płynie ono szeroką falą poprzez świat, który rozumie, że nie możemy żyć wedle zasady: „wszyscy przeciw wszystkim”, ale tylko wedle zasady: „wszyscy z wszystkimi”, „wszyscy dla wszystkich”. (...) Wymowa morza. Przemawia ono bez słów. Przemawia językiem bezkresnej dali. Przemawia także językiem głębi.

Nad morzem św. Augustyn prowadził swe rozważania na temat niezgłębionej tajemnicy, jaką jest Bóg – i tej tajemnicy, jaką jest człowiek.



Ludzka dusza. „Pytałem morza i przepaści, i pełzających w nich żywych istot. Odpowiedziały: «Nie jesteśmy twoim Bogiem. Szukaj ponad nami»“ (św. Augustyn, *Wyznania*). *Abyssus abyssum invocat* – przepaść wzywa przepaści.

Człowiek współczesnej cywilizacji zagrożony jest chorobą powierzchowności, niebezpieczeństwem spłylenia. Trzeba pracować dla odzyskania głębi – tej głębi, która właściwa jest ludzkiej istocie. Tej głębi, która wzywa jego umysł i serce, podobnie jak morze wzywa. Jest to właśnie głębia prawdy i wolności, sprawiedliwości i miłości. Głębia pokoju.

Nad Morze Galilejskie, co prawda niewielkie pod względem obszaru, prowadzi nas też dzisiejsza Ewangelia. Apostołowie byli rybakami, ludźmi morza, więc Chrystus często przebywał wraz z nimi nad morzem – i pośród morza.

Morze stało się więc szczególnym miejscem spotkania człowieka z Bogiem. Miejscem, którego dotknęła stopa Zbawiciela świata. Miejscem, na którym został zapisany istotny rozdział historii zbawienia.

W tym kontekście pragnę zwrócić się obecnie ze słowem szczególnym do ludzi morza. Do wszystkich, którzy żyją wzdłuż wybrzeży Bałtyku, również i w krajach ościennych – ale w sposób szczególny do was, ludzie polskiego morza. A zarazem wszyscy na świecie ludzie morza pływający pod polską banderą.

Mam na myśli rybaków, marynarzy, stoczniovców i wszystkich, którzy pracują w portach lub na pokładach kutrów, statków pasażerskich i handlowych wszelkiego typu, którzy służą na okrętach wojennych czy łodziach podwodnych. Związaście wasze życie i życie waszych rodzin z morzem. Ono ma decydujący wpływ na realizację waszego powołania ludzkiego i chrześcijańskiego, na kształtowanie waszej osobowości i waszych postaw.

Praca wasza, ciesząca się zasłużonym uznaniem społeczeństwa, to ciężki trud, wymagający wielu ofiar i wyrzeczeń: częstej i długiej nieraz rozłąki z rodziną i przyjaciółmi; wymagający hartu ducha, odwagi, męstwa, solidarnej współpracy w obliczu niebezpieczeństwa i trudności. Morze jest niejako warsztatem waszej codziennej pracy. Bywa ono nie-



kiedy groźne i niebezpieczne. Każdego roku pochłania, jak wiecie, wiele ofiar. Ileż powoduje tragedii rodzinnych! Wspomnijmy dziś wszystkich zmarłych, a także osierocone rodziny w naszej modlitwie.

Morze pozwala lepiej zrozumieć ludzką słabość, ograniczoność, i wszechmoc Boga, dostrzec wartość ziemi, potrzebę drugiego człowieka, docenić więź rodzinną i wartość wspólnoty, także wspólnoty parafialnej i środowiska osób bliskich.

Niejednemu z was potęga i bezkres morza ułatwia kontakt z Bogiem. Znane jest powiedzenie: „Kto nie umie się modlić, niech wypływa na morze!”

Aby zachować swą tożsamość, aby utrzymać serdeczną więź rodzinną, aby nie ulec słabości, musicie być ludźmi modlitwy. W modlitwie znajdować siłę i moc w chwilach osamotnienia i tęsknoty. [...]

Pamiętajcie, że jesteście ambasadorami własnego narodu i rzecznikami wartości, którymi on żyje. Wymaga to od was zdecydowanej postawy moralnej w zetknięciu z wpływami ateistycznymi, z falami zepsucia i deprawacji.

Zwracam się teraz do tych, którzy na wasz powrót wyczekują nieraz całymi miesiącami: do matek i ojców, żon, córek i synów, przyjaciół i znajomych. Niech w waszych domach panuje duch chrześcijański, Chrystusowy pokój, miłość i wzajemne zaufanie. Duchowa, modlitewna więź niech łagodzi tęsknotę rozłąki i stwarza szczególne poczucie pewności, które ułatwia pracę i pomaga przetrwać trudności.

Gdynia, 11 czerwca 1987

HOMILIA W CZASIE LITURGII SŁOWA
SKIEROWANA DO LUDZI MORZA

POLSCIE POTRZEBA ORĘDZIA SPRAWIEDLIWOŚCI

Mówię o tym także w Polsce, bo wiem, że potrzeba jej tego orędzia sprawiedliwości. Dziś bowiem, w dobie budowania demokratycznego państwa, w dobie dynamicznego rozwoju gospodarczego, ze szczególną wyrazistością odsłaniają się wszystkie braki życia społecznego w na-



szym kraju. Co dnia przekonujemy się, jak wiele jest osób cierpiących niedostatek, osób i rodzin, szczególnie rodzin wielodzietnych. Wiele jest samotnych matek borykających się z ogromnymi trudnościami w utrzymaniu i wychowaniu własnych dzieci; wielu opuszczonych i pozbawionych środków do życia ludzi w podeszłym wieku. W domach dziecka nie brak tych, którym nie dostaje codziennego chleba i odzienia. Jak nie wspomnieć chorych, którzy z braku środków nie mogą być otoczeni należytą opieką? Na ulicach i placach miast przybywa ludzi bezdomnych. Nie można przemilczeć obecności pośród nas tych wszystkich naszych bliźnich, którzy także należą do tego samego narodu i do tego samego Ciała Chrystusa. Przychodząc do Stołu Pańskiego, aby posilać się Jego Ciałem, nie możemy pozostać obojętni na tych, którym brakuje chleba codziennego. Trzeba o nich mówić, ale trzeba też odpowiadać na ich potrzeby. Jest obowiązkiem zwłaszcza tych, którzy sprawują władzę, tak zarządzać dobrem wspólnym, takie stanowić prawa i tak kierować gospodarką kraju, ażeby te bolesne zjawiska życia społecznego znalazły swoje właściwe rozwiązanie. Jest to naszym wspólnym obowiązkiem, obowiązkiem miłości, nieść pomoc na miarę naszych sił tym, którzy jej oczekują. Mówi Chrystus: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25, 40). „Wszystko, czego nie uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, tegoście i Mnie nie uczynili” (Mt 25, 45). Potrzeba więc naszego chrześcijańskiego dzieła, naszej miłości, aby Chrystus obecny w braciach nie cierpiał niedostatku.

Wiele w tym względzie już zrobiono w naszej Ojczyźnie. Wiele uczynił i czyni także Kościół. Do działalności duszpasterskiej Kościoła na stałe weszły już inicjatywy na rzecz ubogich, chorych, bezdomnych – nie tylko w kraju, ale i poza jego granicami. Rozwija się tak zwany wolontariat i dzieła charytatywne. Pragnę wszystkim podziękować – duchownym, osobom zakonnym i świeckim – wszystkim, którzy na co dzień wykazują wrażliwość na potrzeby innych, umiejętność ofiarnego dzielenia się dobrami i wielkie zaangażowanie na rzecz drugiego człowieka. Wasza posługa, często spełniana w ukryciu, często przemilczana przez środki informacji, jest zawsze znakiem wiarygodności pasterskiej misji Kościoła.



Mimo tych wysiłków pozostaje jeszcze wciąż wielkie pole do działania. Zachęcam was przeto, bracia i siostry, abyście budzili w sobie wrażliwość na wszelki niedostatek i ofiarnie współdziałali w niesieniu nadziei wszystkim, którym tej nadziei brak. Niech Eucharystia będzie dla was niewyczerpanym źródłem tej właśnie wrażliwości i mocy do jej urzeczywistniania na co dzień.

Legnica, 2 czerwca 1997

HOMILIA W CZASIE MSZY ŚW. ODPRAWIONEJ
NA DAWNYM RADZIECKIM LOTNISKU WOJSKOWYM

BEZROBOCIE JEST ZNAKIEM NIEDOROZWOJU SPOŁECZNEGO I GOSPODARCZEGO PAŃSTW

Chciałbym tu zatrzymać się jeszcze przy sprawie ludzkiej pracy. U początków mojego pontyfikatu poświęciłem temu zagadnieniu całą encyklikę *Laborem exercens*. Dziś, po szesnastu latach od jej wydania, wiele problemów pozostało nadal aktualnych. Wiele z nich w naszym kraju jeszcze bardziej się uwydatniło. Jak nie wspomnieć tych, którzy na skutek reorganizacji przedsiębiorstw i gospodarstw rolnych stanęli wobec dramatu utraty pracy, bezrobocia? Ile osób i całych rodzin popadło z tego powodu w skrajne ubóstwo! Ilu ludzi młodych nie widzi sensu podejmowania nauki, podnoszenia kwalifikacji, studiowania, wobec perspektywy braku zatrudnienia w obranym zawodzie! W encyklice *Sollicitudo rei socialis* pisałem, iż bezrobocie jest znakiem niedorozwoju społecznego i gospodarczego państw (por. n. 18). Dlatego należy zrobić wszystko, co możliwe, aby temu zjawisku zapobiegać. Praca jest bowiem „dobrem człowieka – dobrem jego człowieczeństwa – przez pracę (...) człowiek nie tylko przekształca przyrodę, dostosowując ją do swoich potrzeb, ale także urzeczywistnia siebie jako człowiek, (...) poniekąd bardziej «staje się człowiekiem»“ (*Laborem exercens*, 9). Jest jednak obowiązkiem płynącym z wiary i miłości, aby chrześcijanie, którzy dysponują środkami produkcji, tworzyli miejsca pracy, przyczyniając się w ten sposób do rozwiązania problemu bezrobocia w najbliższym środowisku.



Gorąco proszę Boga, aby wszyscy ci, którzy mogą uczciwie zdobywać chleb pracą własnych rąk, mieli ku temu właściwe warunki.

Z sytuacją bezrobocia jest związane takie podejście do pracy, w którym człowiek staje się narzędziem produkcji, ztracając w konsekwencji swą godność osobową. W praktyce zjawisko to przybiera formę wyzysku. Często przejawia się on w takich sposobach zatrudniania, które nie tylko nie gwarantują pracownikowi żadnych praw, ale zniewalają go poczuciem tymczasowości i lękiem przed utratą pracy do tego stopnia, że jest pozbawiony wszelkiej wolności w podejmowaniu decyzji. Wielokrotnie ów wyzysk przejawia się w takim ustalaniu czasu pracy, iż pozbawia się pracownika prawa do odpoczynku i troski o duchowe życie rodziny. Często też wiąże się z niesprawiedliwym wynagrodzeniem, zaniedbaniami w dziedzinie ubezpieczeń i opieki zdrowotnej. Wielokrotnie, szczególnie w przypadku kobiet, jest zaprzeczeniem prawa do szacunku dla osobowej godności.

Praca ludzka nie może być traktowana tylko jako siła potrzebna dla produkcji – tak zwana „siła robocza”. Człowiek nie może być widziany jako narzędzie produkcji. Człowiek jest twórcą pracy i jej sprawcą. Trzeba uczynić wszystko, ażeby praca nie straciła swojej właściwej godności. Celem bowiem pracy – każdej pracy – jest sam człowiek. Dzięki niej winien się udoskonalać, pogłębiać swoją osobowość. Nie wolno nam zapominać – i to chcę z całą siłą podkreślić – iż praca jest „dla człowieka”, a nie człowiek „dla pracy”. Wielkie zadania stawia przed nami Pan Bóg, domagając się od nas świadectwa na polu społecznym. Jako chrześcijanie, jako ludzie wierzący musimy uwrażliwiać nasze sumienia na wszelkiego rodzaju niesprawiedliwość czy formy wyzysku jawnego lub zakamuflowanego.

Zwracam się tu przede wszystkim do tych braci w Chrystusie, którzy zatrudniają innych. Nie dajcie się zwodzić wizji szybkiego zysku kosztem innych. Strzeżcie się wszelkich pokus wyzysku. W przeciwnym razie każde dzielenie eucharystycznego Chleba stanie się dla was wyrzutem i oskarżeniem. Tych zaś, którzy podejmują jakiegokolwiek rodzaj pracy, zachęcam: spełniajcie ją odpowiedzialnie, uczciwie i solidnie. Podejmujcie obowiązki w duchu współpracy z Bogiem w dziele stwarzania świata.



„Czyńcie sobie ziemię poddaną” (por. Rdz 1, 28). Podejmujcie pracę w poczuciu odpowiedzialności za pomnażanie dobra wspólnego, które ma służyć nie tylko temu pokoleniu, ale wszystkim, którzy w przyszłości zamieszkiwać będą tę ziemię – naszą ojczystą, polską ziemię.

Legnica, 2 czerwca 1997

HOMILIA W CZASIE MSZY ŚW. ODPRAWIONEJ
NA DAWNYM RADZIECKIM LOTNISKU WOJSKOWYM

POJĘCIE NARODU

Jeśli się przyjrzeć uważnie obu terminom, istnieje ścisła łączność znaczeniowa pomiędzy ojczyzną i narodem. W języku polskim – ale nie tylko – termin „naród” pochodzi od „ród”, „ojczyzna” natomiast ma swoje korzenie w słowie „ojciec”. Ojciec jest tym, który wraz z matką daje życie nowej istocie ludzkiej. Ze zrodzeniem przez ojca i matkę wiąże się pojęcie ojcowizny, które stanowi tło dla terminu „ojczyzna”. Ojcowizna, a w dalszym ciągu ojczyzna są więc treściowo ściśle związane z rodzeniem. Również słowo „naród” z punktu widzenia etymologii jest związane z rodzeniem.

Termin „naród” oznacza tę społeczność, która znajduje swoją ojczyznę w określonym miejscu świata i która wyróżnia się wśród innych własną kulturą. Katolicka nauka społeczna uważa zarówno rodzinę, jak i naród za społeczności naturalne, a więc nie owoc zwyczajnej umowy. Niczym innym zatem nie można ich zastąpić w dziejach ludzkości. Nie można na przykład zastąpić narodu państwem, chociaż naród z natury pragnie zaistnieć jako państwo, czego dowodzą dzieje poszczególnych narodów europejskich i polska historia. Stanisław Wyspiański w *Wyzwoleniu* napisał: „Naród musi istnieć jako państwo...” (Stanisław Wyspiański, *Wyzwolenie*, w: *Dzieła zebrane*, t. 5, red. Leon Płoszewski, Kraków 1959, s. 98). Tym bardziej nie można zamienić narodu na tak zwane społeczeństwo demokratyczne, gdyż chodzi tutaj o dwa różne, chociaż wiążące się z sobą, porządki. Społeczeństwo demokratyczne bliższe jest



państwu aniżeli narodowi. Jednakże naród jest tym gruntem, na którym rodzi się państwo. Sprawa ustroju demokratycznego jest już poniekąd dalszym zagadnieniem, należącym do dziedziny polityki wewnętrznej.

Po tych wstępnych uwagach na temat narodu trzeba i w tej dziedzinie wrócić do Pisma Świętego. Zawiera ono bowiem elementy prawdziwej teologii narodu. Odnosi się to naprzód do Izraela. Stary Testament ukazuje genealogię tego narodu, który został wybrany przez Boga jako Jego lud. Mówiąc o genealogii, wskazuje się zazwyczaj na przodków w znaczeniu biologicznym. Można jednak mówić o genealogii – może nawet w sposób bardziej właściwy – w znaczeniu duchowym. Myśl biegnie do Abrahama. Do niego odwołują się nie tylko Izraelici, ale – właśnie w sensie duchowym – także chrześcijanie (por. Rz 4, 11-12) i mahometanie. Dzieje Abrahama i jego powołanie przez Boga, jego niezwykle ojcostwo, narodziny Izaaka – wszystko to ukazuje, w jaki sposób droga do narodu prowadzi poprzez rodzenie, poprzez rodzinę i ród.

U początków jest zatem fakt zrodzenia. Żona Abrahama Sara wydaje w późnych latach swego życia syna. Abraham ma potomka co do ciała i powoli z tej Abrahamowej rodziny powstaje ród. Księga Rodzaju ukazuje kolejne etapy rozwoju tego rodu: od Abrahama, poprzez Izaaka, do Jakuba. Jakub ma dwunastu synów, a tych dwunastu synów daje z kolei początek dwunastu pokoleniom, które miały stanowić naród izraelski.

Ten właśnie naród Bóg wybrał, a potwierdzeniem tego wybrania były wydarzenia, jakie miały miejsce w historii, poczynając od wyjścia z Egiptu pod wodzą Mojżesza. Od czasów tego Prawodawcy można już mówić o narodzie izraelskim, jakkolwiek na początku-sklada się on z rodzin i rodów. Jednakże nie tylko to leży u podstaw dziejów Izraela. Mają one równocześnie swój wymiar duchowy. Bóg wybrał ten naród, ażeby w nim i przez niego objawić się światu. To objawienie ma swój początek w Abrahamie, ale szczytowym jego punktem jest posłannictwo Mojżesza. Do Mojżesza Bóg mówił „twarzą w twarz”, kierując za jego pośrednictwem życiem duchowym Izraela. O życiu duchowym Izraela stanowiła wiara w jednego Boga, Stworzyciela nieba i ziemi, a także Dekalog, czyli prawo moralne zapisane na kamiennych tablicach, które Mojżesz otrzymał na górze Synaj.



Posłannictwo Izraela trzeba określić jako „mesjańskie” właśnie dlatego, że z tego narodu miał się narodzić Mesjasz, Pomazaniec Pański. „Gdy (...) nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego” (por. Ga 4, 4), który stał się człowiekiem za sprawą Ducha Świętego w łonie córki Izraela, Maryi z Nazaretu. Tajemnica wcielenia, fundament Kościoła, należy do teologii narodu. Wcielając się bowiem, czyli stając się człowiekiem, współistotny Ojcu Syn, Słowo przedwieczne, dał początek „rodzeniu” w innym porządku. Było to rodzenie się „z Ducha Świętego”. Owocem tego rodzenia jest nasze nadprzyrodzone synostwo, synostwo przybrane. Nie chodzi tutaj o narodzenie „z ciała”, jak mówi św. Jan. Tu nie chodzi o narodzenie „ani z krwi, ani z żądzy ciała, ani z woli męża, ale z Boga” (J 1, 13). Ci narodzeni „z Boga” stają się członkami „narodu Bożego” według słusznej formuły drogiej Ignacemu Różyckiemu. Jak wiadomo, od czasów II Soboru Watykańskiego szeroko przyjęła się formuła „ludu Bożego”. Sobór, mówiąc w *Lumen gentium* o ludzie Bożym, niewątpliwie odnosi się do tych, którzy „z Boga się narodzili” przez łaskę Zbawiciela, wcielonego Syna Bożego, który umarł i zmartwychwstał dla zbawienia ludzkości.

Izrael jest jedynym narodem, którego dzieje są w znacznej mierze zapisane w Piśmie Świętym. Dzieje te należą do Objawienia Bożego: przez nie Bóg objawia się ludzkości. A w „pełni czasu”, gdy już na wiele sposobów przemawiał do ludzi, On sam staje się człowiekiem. Tajemnica wcielenia należy także do historii Izraela, chociaż równocześnie wprowadza nas ona już w dzieje nowego Izraela, czyli Ludu Nowego Przymierza. „Do nowego Ludu Bożego powołani są wszyscy ludzie. (...) Wśród wszystkich zatem narodów ziemi zakorzeniony jest jeden Lud Boży, skoro ze wszystkich narodów przybiera swoich obywateli, obywateli królestwa o charakterze nie ziemskim; lecz niebieskim” (*Lumen gentium* 13). Mówiąc inaczej, oznacza to, że historia wszystkich narodów niesie w sobie wezwanie, by przejść w historię zbawienia. Chrystus bowiem przyszedł na świat, ażeby przynieść zbawienie wszystkim ludziom. Kościół, Lud Boży zbudowany na Nowym Przymierzu, jest nowym Izraelem i jawi się jako ten, który posiada charakter uniwersalny: każdy naród ma takie samo prawo do obecności w nim.



NIGDY JEDEN NARÓD NIE MOŻE ROZWIJAĆ SIĘ KOSZTEM DRUGIEGO

Nigdy jeden naród nie może rozwijać się kosztem drugiego, nie może rozwijać się za cenę drugiego, za cenę jego uzależnienia, podboju, zniewolenia, za cenę jego eksploatacji, za cenę jego śmierci. To są myśli Jana XXIII, Pawła VI o pokoju w świecie współczesnym. Słowa te wypowiada zaś ich niegodny następca. Ale mówi je równocześnie syn narodu, który doznał w swych dziejach, dalszych i bliższych, wielorakiej udręki od drugich. Pozwólcie jednak, że nie wymienię tych drugich po imieniu – pozwólcie, że nie wymienię... Stoimy na miejscu, na którym o każdym narodzie i o każdym człowieku pragniemy myśleć jako o bracie. A jeżeli w tym, co powiedziałem, była także gorycz – moi drodzy bracia i siostry, nie powiedziałem tego, żeby kogokolwiek oskarżać – powiedziałem po to, żeby przypomnieć.

Mówię bowiem nie tylko ze względu na tych, którzy polegli w czterech milionach ofiar na tym olbrzymim polu; mówię w imieniu wszystkich narodów, których prawa są zapoznawane i gwałcone. Mówię, bo obowiązuje mnie, obowiązuje nas wszystkich – prawda. Mówię, bo obowiązuje mnie, obowiązuje nas wszystkich troska o człowieka.

I dlatego proszę wszystkich, którzy mnie słuchają, ażeby skupili się, ażeby skupili wszystkie siły w trosce o człowieka. Tych zaś, którzy słuchają mnie z wiarą w Jezusa Chrystusa, proszę, ażeby skupili się w modlitwie o pokój i pojednanie.

Moi drodzy bracia i siostry, nie mam już nic więcej do powiedzenia.

Przychodzą mi tylko na myśl słowa Suplikacji:



*„Święty Boże, Święty mocny, Święty a nieśmiertelny!...
Od powietrza, głodu, ognia i wojny
...i wojny,
wybaw nas, Panie!” Amen.*

Oświęcim-Brzezinka, 7 czerwca 1979

HOMILIA W CZASIE MSZY ŚW.

ODPRAWIONEJ NA TERENIE

BYŁEGO OBOZU KONCENTRACYJNEGO

**NARÓD GINIE, GDY ZNIEPRAWIA SWOJEGO DUCHA –
NARÓD ROŚNIE, GDY DUCH JEGO CORAZ BARDZIEJ SIĘ OCZYSZCZA**

Tutaj [na Jasnej Górze] też nauczyliśmy się tej podstawowej prawdy o wolności narodu: naród ginie, gdy znieprawia swojego ducha – naród rośnie, gdy duch jego coraz bardziej się oczyszcza; tego żadne siły zewnętrzne nie zdołają zniszczyć!

Tysiąclecie chrztu Polski obchodziliśmy wówczas, gdy – od 1918 roku – Polska jako państwo znalazła się ponownie na mapie Europy; obchodziliśmy je po strasliwym doświadczeniu drugiej wojny światowej i okupacji. Jubileusz 600-lecia Obrazu Jasnogórskiego jest jakby nieodzownym dopowiedzeniem do tamtego tysiąclecia. Dopowiedzeniem wielkiej sprawy – sprawy istotnej dla dziejów ludzi i dziejów narodu.

Tej sprawie na imię: Królowa Polski.

Tej sprawie na imię: Matka.

Mamy bardzo trudne położenie geopolityczne. Mamy bardzo trudne dzieje, zwłaszcza na przestrzeni ostatnich stuleci. Bolesne doświadczenia historii wyostrzyły naszą wrażliwość w zakresie podstawowych praw człowieka i praw narodu: zwłaszcza prawa do wolności, do suwerennego bytu, do poszanowania wolności sumienia i religii, praw ludzkiej pracy... Mamy też różne ludzkie słabości, wady i grzechy, i to grzechy ciężkie, o których stale musimy pamiętać – i stale z nich się wyzwalać...

Ale – drodzy bracia i siostry, umiłowani rodacy, wśród tego wszystkiego mamy na Jasnej Górze Matkę.



Jest to Matka troskliwa, tak jak w Kanie Galilejskiej.

Jest to Matka wymagająca – tak jak każda dobra matka jest wymagająca.

Jest to jednak równocześnie Matka wspomagająca: w tym się wyraża potęga Jej macierzyńskiego Serca.

Jest to wreszcie Matka Chrystusa – tego Chrystusa, który, wedle słów św. Pawła, mówi stale wszystkim ludziom i wszystkim ludom: „Nie jesteś już niewolnikiem, lecz synem. Jeżeli zaś synem, to i dziedzicem z woli Bożej” (Ga 4, 7).

Częstochowa, 19 czerwca 1983

HOMILIA W CZASIE MSZY ŚW.

ODPRAWIONEJ POD SZCZYTEM JASNEJ GÓRY

NARÓD, KTÓRY ZABIJA WŁASNE DZIECI, STAJE SIĘ NARODEM BEZ PRZYSZŁOŚCI

Drodzy bracia i siostry, bądźcie solidarni z życiem. Wołanie to kieruję do wszystkich moich rodaków bez względu na przekonania religijne. Do wszystkich ludzi, nikogo nie wyłączając. Z tego miejsca raz jeszcze powtarzam to, co powiedziałem w październiku ubiegłego roku: „Naród, który zabija własne dzieci, staje się narodem bez przyszłości”. Wiercie mi, że nie było mi łatwo to powiedzieć z myślą o moim narodzie. Bo ja pragnę dla niego przyszłości, wspaniałej przyszłości. Potrzebna jest przeto powszechna mobilizacja sumień i wspólny wysiłek etyczny, aby wprowadzić w czyn wielką strategię obrony życia. Dzisiaj świat stał się areną bitwy o życie. Trwa walka między cywilizacją życia a cywilizacją śmierci. Dlatego tak ważne jest budowanie „kultury życia”: tworzenie dzieł i wzorców kulturowych, które będą podkreślały wielkość i godność ludzkiego życia; zakładanie instytucji naukowych i oświatowych, które będą promowały prawdziwą wizję osoby ludzkiej, życia małżeńskiego i rodzinnego; tworzenie środowisk wcielających w praktykę codziennego życia miłość miłosierną, którą



Bóg obdarza każdego człowieka, zwłaszcza człowieka cierpiącego, słabego, ubogiego, nie narodzonego.

Kalisz, 4 czerwca 1997

HOMILIA W CZASIE MSZY ŚW. ODPRAWIONEJ
PRZED SANKTUARIUM ŚW. JÓZEFA

JEDNOŚĆ ZAPUSZCZA SWE KORZENIE W ŻYCIU NARODU

Jedność zapuszcza swe korzenie w życiu narodu – tak jak zapuściła korzenie w trudnym okresie dziejów Polski za sprawą św. Stanisława – wówczas, gdy życie ludzkie na różnych poziomach poddane jest wymogom sprawiedliwości i miłości. Pierwszym takim poziomem jest rodzina. I ja – drodzy rodacy – pragnę modlić się dziś razem z wami – o jedność wszystkich polskich rodzin. Jedność ta bierze początek w sakramencie małżeństwa, w owych uroczystych ślubach, którymi wiążą się z sobą mężczyzna i kobieta na całe życie, powtarzając sakramentalne „a iż cię nie opuszczę aż do śmierci”. Jedność ta wynika z miłości oraz wzajemnego zaufania – a owocem jej i nagrodą jest również miłość i zaufanie dzieci w stosunku do rodziców. Ta więźba duchowa jest najsilniejszym fundamentem jedności. Biada, jeśli ona osłabnie lub wykruszy się pomiędzy małżonkami, a także pomiędzy rodzicami i dziećmi. Świadomi zła, jakie niesie z sobą rozbitcie rodziny, módlmy się dzisiaj o to, aby nie ulegała ona temu wszystkiemu, co niszczy jedność, ażeby była prawdziwym „siedliskiem sprawiedliwości i miłości”.

Podobnej sprawiedliwości i miłości potrzebuje naród, jeśli ma być wewnątrznie zjednoczony, jeśli ma stanowić spójną jedność. A chociaż trudno jest upodabniać naród – to wielomilionowe społeczeństwo – do rodziny, najmniejszej, jak wiadomo, ludzkiej wspólnoty, społeczności, to i w nim także, narodzie, jedność zależy od sprawiedliwego zabezpieczenia potrzeb, praw i zadań każdego członka narodu. Tak, aby nie rodził się rozdzwięk i kontrast na tle różnic, które niesie z sobą uprzywilejowanie jednych, upośledzenie drugich. Z dziejów Ojczyzny naszej wiemy, jak zadanie to jest trudne – a jednak nigdy nie można zrezygnować z olbrzymiego wysiłku, którego celem jest budowanie



sprawiedliwej jedności wśród synów i córek jednej Ojczyzny. Musi zaś temu towarzyszyć miłość tejże Ojczyzny: umiłowanie jej kultury i historii, umiłowanie specyficznych wartości, które stanowią o miejscu tej Ojczyzny w wielkiej rodzinie narodów, umiłowanie wreszcie rodaków – ludzi mówiących tym samym językiem i odpowiedzialnych za tę samą wspólną sprawę, której na imię „Ojczyzna”.

Częstochowa, 5 czerwca 1979

HOMILIA W CZASIE MSZY ŚW. ODPRAWIONEJ
POD SZCZYTEM JASNEJ GÓRY DLA PIELGRZYMÓW
Z DOLNEGO ŚLĄSKA I ŚLĄSKA OPOLSKIEGO

CZUJĘ SIĘ SZCZEGÓLNIIE ZWIĄZANY Z WIELKĄ RODZINĄ MOJEGO NARODU

Trzeba, ażeby przy życzeniach wigilijnych były obecne rodziny, środowiska, wspólnoty, starzy i młodzi, rodzice i dzieci, wszystkie pokolenia, ale trzeba, aby była przy nich obecna w jakiś sposób także Ojczyzna, także Polska. Tak jak była obecna przez tyle lat i stuleci również w okresach najcięższej walki o utrzymanie narodowego bytu. [...] Również i ja w wieczór wigilijny, przy opłatku, czuję się szczególnie związany z wielką rodziną mojego Narodu. Głęboko odczuwam każde dobro, jakie rodzi się w życiu Polaków, ale niemniej głęboko, chyba głębiej jeszcze: każde zło; każde zagrożenie, każdą stratę, każde upokorzenie.

Łamiemy się opłatkami. Jest to wzruszająca tradycja. Ma swe własne polskie znaczenie od wieków. Ale trudno nie dostrzec szczególnego rysu, jaki tę ojczystą tradycję łączy z chrześcijańskim wspomnieniem owych gmin z Dziejów Apostolskich, które trwały na „łamaniu chleba”. Jest to więc tradycja w swoim źródle, inspiracja głęboko chrześcijańska. Rzec można nawet: eucharystyczna. Chleb wigilijny, opłatek, nie jest Ciałem Pana jak Hostia eucharystyczna, ale jest podobnie jak sakramentalne Ciało Pana wezwaniem do braterstwa, do solidarności, do miłości, do pojednania.

Rzym, 23 grudnia 1986

WIGILIJNA AUDIENCJA DLA POLAKÓW



HISTORIA

W szerokim znaczeniu można powiedzieć, że cały stworzony kosmos jest poddany czasowi, ma zatem swoje dzieje. Mają swoje dzieje w szczególny sposób istoty ożywione. Niemniej o żadnej z tych istot, o żadnym gatunku zwierząt nie możemy powiedzieć, że mają charakter historyczny, tak jak możemy powiedzieć o człowieku, o narodach i o całej rodzinie ludzkiej. Historyczność człowieka wyraża się we właściwej mu zdolności obiektywizacji dziejów. Człowiek nie tylko podlega nurtowi wydarzeń, nie tylko w określony sposób działa i postępuje jako jednostka i jako należący do grupy, ale ma zdolność refleksji nad własną historią i obiektywizacji, opisywania jej powiązanych biegów zdarzeń. Taką samą zdolność posiadają poszczególne ludzkie rodziny, jak też ludzkie społeczeństwa, a w szczególności narody.

Te ostatnie, podobnie jak pojedynczy człowiek, są obdarzone pamięcią dziejową. Jest zrozumiałe, że narody starają się utrwalić również na piśmie to, co pamiętają. W ten sposób historia staje się historiografią. Ludzie piszą o dziejach grupy, do której należą. Czasem piszą też o swoich dziejach osobistych (myślę tu o autobiografiach sławnych ludzi), ale bardziej znaczące jest, że piszą też o dziejach swoich narodów. I te zobiektywizowane i utrwalone na piśmie dzieje narodów są jednym z istotnych elementów kultury – elementem, który stanowi o tożsamości narodu w wymiarach czasowych. Czy historia może „popłynąć przeciw prądowi sumień”? To pytanie zadawałem sobie wiele lat temu w utworze *Myśląc Ojczyzna*. A zrodziło się ono z refleksji nad pojęciami narodu i patriotyzmu. (...)

Historia każdego człowieka, a przez człowieka dzieje wszystkich narodów niosą w sobie szczególny zapis eschatologiczny. Wiele na ten temat powiedział II Sobór Watykański w całym swoim nauczaniu, a w szczególności w Konstytucjach *Lumen gentium* oraz *Gaudium et spes*. Jest to odczytanie historii w świetle Ewangelii, które ma doniosłe znaczenie. Odniesienie eschatologiczne mówi bowiem o tym, że życie ludzkie ma sens i że mają też sens dzieje narodów. Oczywiście ludzie, a nie narody staną przed sądem Boga, ale przecież w tym sądzie nad poszczególnymi ludźmi jakoś sążone są również narody.



Czy istnieje eschatologia narodu? Naród ma sens wyłącznie historyczny. Eschatologiczne jest natomiast powołanie człowieka. Ono jednak rzutuje w jakiś sposób na dzieje narodów. Temu także pragnęłam dać wyraz w cytowanym utworze, który chyba jest również jakimś refleksem nauczania II Soboru Watykańskiego.

Narody utrwalają swoje dzieje w opracowaniach, przekazują w różnorodnych formach dokumentów, dzięki którym tworzą własną kulturę. Podstawowym narzędziem tego sukcesywnego tworzenia jest język. Za jego pomocą człowiek wypowiada prawdę o świecie i o sobie samym, i pozwala innym mieć udział w owocach swoich poszukiwań w różnych dziedzinach. Komunikuje się z innymi, a to służy wymianie myśli, głębszemu poznaniu prawdy, a przez to samo również pogłębianiu i gruntowaniu własnej tożsamości.

W świetle tych rozważań można precyzyjniej wyjaśnić pojęcie ojczyzny. W moim przemówieniu w UNESCO odwołałem się do doświadczenia mojej ojczyzny, a zostało to szczególnie dobrze zrozumiane przez przedstawicieli społeczeństw, które znajdują się na etapie kształtowania własnych ojczyzn i tworzenia swoich narodowych tożsamości. Na takim etapie my, Polacy, znajdowaliśmy się na przełomie X i XI wieku. Przypomniało nam to Millenium, czyli Tysiąclecie Chrztu Polski. Mówiąc bowiem o chrzcie, nie mamy na myśli tylko sakramentu chrześcijańskiej inicjacji przyjętego przez pierwszego historycznego władcę Polski, ale też wydarzenie, które było decydujące dla powstania narodu i dla ukształtowania się jego chrześcijańskiej tożsamości. W tym znaczeniu data chrztu Polski jest datą przełomową. Polska jako naród wychodzi wówczas z własnej dziejowej prehistorii, a zaczyna istnieć historycznie. Prehistorię tworzyły poszczególne plemiona słowiańskie.

Najważniejsze dla powstania tego narodu, z punktu widzenia etnicznego, jest chyba zespolenie dwóch wielkich plemion: Polan na północy, a na południu Wiślan. Nie były one jednak wyłącznym tworzywem narodu polskiego. Tworzywo to stanowiły również takie plemiona jak Ślężanie, Pomorzanie czy Mazowszanie. Od momentu chrztu plemiona te zaczynają bytować jako naród polski.

Pamięć i Tożsamość



MODLITWA O ODNOWĘ MORALNĄ NARODU

Bogurodzico Dziewico, Królowo i Matko naszego Narodu!

Jednoczymy się przy Tobie w ufniej modlitwie i dziękujemy Ci za wszystko, co uczyniłaś dla naszej Ojczyzny, za to, że nas obroniłaś, że nie pozwoliłaś nam zginąć. Dziękujemy Ci, że obudziłaś nasze sumienie narodowe.

Poznaliśmy, Matko, jak głębokie rany w naszym życiu osobistym, rodzinnym i społecznym pozostawiły nasze słabości, grzechy i nałogi. Jesteśmy świadomi że są one jedną z najistotniejszych przyczyn trudnej sytuacji, którą dziś przeżywamy.

Zwierciadło Sprawiedliwości! Daj nam łaskę zrozumienia, że odnowę Narodu trzeba nam zacząć od własnego serca. Spraw, abyśmy nie poprzestali na oskarżaniu innych i wyliczaniu ich przewinień.

Ucieczko grzesznych, ulecz nasze sumienia, daj nam poznać wszystkie nasze winy, wielkie i małe. Pomóż zerwać z grzechem i obojętnością.

Uchroń nas od niewiary, która jest źródłem wszelkiego zła. Tym, którzy swe siły i zdolności poświęcają walce z Bogiem, udziel łaski nawrócenia. Daj opamiętanie nietrzeźwym, którzy tak poniżają w sobie godność człowieka i marnują wspólne dobro Narodu. Matkom i ojcom przypomnij odpowiedzialność za dar rodzicielstwa, aby nikt w naszej Ojczyźnie nie podnosił ręki na bezbronne życie, bo krew niewinnych woła z ziemi do Boga.

Uratuj nas przed zepsuciem moralnym, które odbiera Narodowi siłę ducha i prowadzi do ruiny. Naucz nas poszanowania mienia społecznego, abyśmy nigdy nie przywłaszczali sobie i nie marnowali tego, co jest wspólnym dobrem wszystkich dzieci Ojczyzny.

Obroń nas przed rozbiciem i niezgodą społeczną, aby żadne podziały nie osłabiły naszej wewnętrznej spójności. Matko Miłosierdzia, pomóż szczególnie tym, którzy daleko odeszli od Boga, którzy przez grzech odwrócili się od Niego. Spraw, aby przez szczerą skruchę i spowiedź powrócili do Twojego Syna.

Pomóż tym, którzy nie mają odwagi przystąpić do konfesjonału. Doprowadź do pojednania z Bogiem naszych braci, z najdalszych dróg, z najbardziej powikłanych sytuacji życiowych. Ratuj tych, którzy utracili nadzieję i nie mają siły dźwignąć się z grzechu.



Matko dobrej przemiany! Stajemy przed Tobą w całej prawdzie i błagamy Cię, uproś nam łaskę wewnętrznego odrodzenia. Wiemy, że jako dzieci Narodu możemy liczyć tylko na Chrystusa i na Ciebie. Nie pomoże nam nikt z zewnątrz. Musimy dźwignąć się sami. W sobie musimy znaleźć siłę do głębokiej, moralnej odnowy Narodu. Gdy będziemy mieli czyste serce i czyste ręce, nie zwycięży nas nikt, bo sam Bóg będzie naszą mocą.

Maryjo, uratuj każdego człowieka w Polsce dla Chrystusa. A na okup za tę wielką łaskę przyjmij nas wszystkich, oddanych Tobie w macierzyńską niewolę miłości. Dajemy Ci całkowite prawo posługiwania się nami, aby uratowani byli wszyscy nasi bracia, aby odmieniło się oblicze polskiej ziemi, aby prawdziwie była ona królestwem Twoim i Twojego Syna. Amen.

Rzym, 3 maja 1980

AUDIENCJA GENERALNA

ODWAŻCIE SIĘ PRZYJAĆ TĘ MIARĘ, KTÓRĄ POZOSTAWIŁ NAM CHRYSZTUS

Ogromnie wiele zależy od tego, jaką każdy z was przyjmie miarę swojego życia, swojego człowieczeństwa. Wiecie dobrze, że są różne miary. Wiecie, że są różne kryteria oceny człowieka, wedle których kwalifikuje się go już w czasie studiów, potem w pracy zawodowej, w różnych kontaktach personalnych itp.

Odważcie się przyjąć tę miarę, którą pozostawił nam Chrystus w wieczerniku Zielonych Świąt, a także w wieczerniku naszych dziejów.

Odważcie się spojrzeć na swoje życie w jego bliższej i dalszej perspektywie, przyjmując za prawdę to, co św. Paweł napisał w swoim Liście do Rzymian: „Wiemy przecież, że całe stworzenie aż dotąd jęczy i wzdycha w bólach rodzenia” (8, 22) – czyż nie jesteśmy świadkami tych bólów? Bowiem „stworzenie z upragnieniem oczekuje objawienia się synów Bożych” (8, 19).

A więc oczekuje nie tylko na to, że uniwersytety i różnego typu wyższe uczelnie, a przedtem średnie, a przedtem podstawowe szkoły przygotowują



inżynierów, lekarzy, prawników, filologów, historyków, humanistów, matematyków i techników, ale oczekuje na objawienie się synów Bożych! Oczekuje od was tego objawienia – od was, którzy w przyszłości będziecie lekarzami, technikami, prawnikami, profesorami...

Zrozumcie, że człowiek stworzony przez Boga na Jego obraz i podobieństwo, jest równocześnie wezwany w Chrystusie do tego, aby w nim objawiło się to, co jest z Boga. Aby w każdym z nas objawił się w jakiejś mierze Bóg.

Pomyślcie nad tym!

Warszawa, 3 czerwca 1979

PRZEMÓWIENIE DO MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ
ZGROMADZONEJ PRZED KOŚCIOŁEM ŚW. ANNY

EUCHARYSTIA



„Było to przed świętem Paschy. Jezus wiedząc, że nadeszła Jego godzina przejścia z tego świata do Ojca, umiłował swych na świecie, do końca ich umiłował” (J 13, 1). Ażeby zrozumieć Boży zamiar wobec Kościoła, trzeba wrócić do tego, co się dokonało u progu męki i śmierci Chrystusa. Trzeba wrócić do wieczernika jerozolimskiego. Czytanie z Ewangelii św. Jana prowadzi nas właśnie do wieczernika



w Wielki Czwartek: „Przed świętem Paschy, Jezus wiedząc, że nadeszła Jego godzina przejścia z tego świata do Ojca, umiłował swych na świecie, do końca ich umiłował”. Owo „do końca” zdaje się świadczyć tutaj o definitywnym charakterze tej miłości. W dalszym ciągu opisu sam Jezus szczegółowo wyjaśnia, na czym polega ta miłość, a następnie klęka u stóp apostołów i zaczyna umywać im nogi. Przez ten gest wskazuje, iż nie przyszedł na świat, „aby Mu służono, lecz żeby służyć i dać swoje życie na okup za wielu” (Mk 10, 45). Jezus samego siebie stawia za wzór tej miłości: „dałem wam (...) przykład – mówi – abyście i wy tak czynili, jak Ja wam uczyniłem” (J 13, 15). Uczy swych apostołów, swych wyznawców miłości, której On sam jest wzorem i powierza im tę miłość pragnąc, aby rozrosła się jak wielkie drzewo na całej ziemi.

Jednakże owo „do końca” nie wypełnia się tylko w służebnym geście umycia nóg. Doskonale zrealizowało się dopiero wówczas, gdy „Jezus wziął chleb, połamał, rozdał uczniom (...) i rzekł: «Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje, które za was będzie wydane». Podobnie po wieczerzy wziął kielich, pobłogosławił, podał uczniom (...) mówiąc: «Bierzcie i pijcie, to jest kielich Krwi mojej, nowego i wiecznego Przymierza, która za was, za was i za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów»“ (por. Mt 26, 26-28).

Oto całkowite oddanie. Zanim Syn Boży złoży na krzyżu swoje życie za zbawienie człowieka, czyni to w sposób sakramentalny. Oddaje swoje Ciało i swoją Krew uczniom, ażeby spożywając je, mieli udział w owocach Jego zbawczej śmierci. „Nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół” (J 15, 13). Ten sakramentalny znak miłości Chrystus pozostawił apostołom. Powiedział im: „To czyńcie na moją pamiątkę” (por. 1 Kor 11, 24). Apostołowie tak czynili, a przekazując Ewangelię swoim uczniom, przekazywali ją wraz z Eucharystią. Od Ostatniej Wieczerzy Kościół buduje się i tworzy poprzez Eucharystię. Kościół sprawuje Eucharystię, a Eucharystia tworzy Kościół. Tak było wszędzie, gdzie coraz to nowe pokolenia uczniów Chrystusa stawały się Kościołem. Tak było też na naszej polskiej ziemi i tak jest do dzisiaj, kiedy zbliżamy się do progu trzeciego tysiąclecia; tym, którzy przyjdą po nas, przekazujemy Ewangelię i Eucharystię.



„Trwali oni (...) w łamaniu chleba i w modlitwach” (por. Dz 2, 42).

Pierwsza chrześcijańska wspólnota, którą ewangelista przedstawił w Dziejach Apostolskich jako przykład dla nas, umacniała się Eucharystią. Wielkie znaczenie dla Kościoła i jego poszczególnych członków ma sprawowanie Eucharystii. Jest ona – jak przypomina Sobór – „źródłem i szczytem całego życia chrześcijańskiego” (por. *Lumen gentium*, 11). Św. Augustyn nazywa ją „więzią miłości” (*In Evangelium Johannis tractatus*, 26, 6, 13). Jak czytamy w Dziejach Apostolskich, ta „więź miłości” była od początku źródłem jedności wspólnoty uczniów Chrystusa. Z niej wypływała też troska o potrzebujących, tak że swoje dobra „rozdzielali każdemu według potrzeby” (por. Dz 2, 45). Ona była źródłem radości, prostoty serca i wzajemnej życzliwości. Dzięki tej eucharystycznej „więzi miłości” wspólnota chrześcijańska mogła trwać jednomyślnie w świątyni i jednym sercem wielbić Boga (por. Dz 2, 46-47), a wszystko to było czytelnym świadectwem dla świata: „Pan zaś przymnażał im codziennie tych, którzy dostępowali zbawienia” (Dz 2, 47).

Miłość i jedność płynąca z Eucharystii nie jest tylko wyrazem ludzkiej solidarności, ale jest uczestnictwem w samej miłości Bożej. Na niej buduje się Kościół. Ona jest warunkiem skuteczności jego zbawczego posłannictwa.

„Dałem wam (...) przykład, abyście i wy tak czynili” (J 13, 15). W tych słowach Chrystus zawiera wielkie wyzwanie dla Kościoła. Dla nas wszystkich, którzy ten Kościół stanowimy – dla biskupów, kapłanów, osób konsekrowanych, dla wiernych świeckich: dawać świadectwo tej miłości, czynić ją widzialną i urzeczywistniać ją na co dzień. Tego świadectwa miłości, jedności i trwania we wspólnocie potrzeba dzisiaj światu, aby – jak powiedział Chrystus – ludzie „widzieli nasze dobre uczynki i chwalili Ojca, który jest w niebie” (por. Mt 5, 16). Chodzi tu przede wszystkim o jedność wewnątrz Kościoła na wzór jedności Syna z Ojcem w darze Ducha Świętego. „Cały Kościół – mówi św. Cyprian – okazuje się jako lud zjednoczony jednością Ojca i Syna, i Ducha Świętego”. Każdy wierzący wnosi w tę wspólnotę swój własny wkład, swoje talenty, zależnie od powołania i roli, jaką ma do spełnienia. Jedność i zarazem różnorodność to wielkie bogactwo Kościoła, które zapewnia mu ciągły i dynamiczny rozwój. W duchu wielkiej odpowiedzialności



wobec Chrystusa nieustannie obecnego w Kościele, starajmy się tę jedność urzeczywistniać dla dobra całej wspólnoty.

Dlatego Kościół tak wielką wagę przywiązuje do uczestniczenia w Eucharystii, zwłaszcza w dzień Pański, w niedzielę, w którym obchodzimy pamiątkę zmartwychwstania. W Kościele w Polsce zawsze żywa była cześć dla Eucharystii i wielkie przywiązanie wiernych do niedzielnego uczestnictwa we Mszy św. Na progu trzeciego tysiąclecia proszę wszystkich moich rodaków: zachowujcie tę dobrą tradycję. Szanujcie Boże przykazanie o świętowaniu dnia Pańskiego. Niech ten dzień będzie naprawdę pierwszym ze wszystkich dni i pierwszym ze wszystkich świąt. Dawajcie wyraz waszej miłości do Chrystusa i do braci, biorąc udział w niedzielnej Uczcie Nowego Przymierza – w Eucharystii.

Zwracam się tu w sposób szczególnie do rodziców, aby podtrzymywali i pielęgnowali piękny chrześcijański zwyczaj uczestniczenia we Mszy św. wspólnie ze swoimi dziećmi. Niech żywe będzie w sercach dzieci i młodzieży poczucie tego obowiązku. Niech łaska miłości, którą otrzymujemy przyjmując Eucharystię, umacnia więź rodzinną. Niech stanie się źródłem apostołskiego dynamizmu rodziny chrześcijańskiej.

Zwracam się również do was, drodzy bracia w kapłaństwie: rozpalajcie w ludzkich sercach cześć i miłość do Eucharystii. Ukazujcie, jak wielkim dobrem całego Kościoła jest ten Najświętszy Sakrament – sakrament miłości i pojednania. Trwajcie jednomyślnie na modlitwie w waszych wspólnotach diecezjalnych i zakonnych. Trwajcie w łamaniu chleba, postępujcie w życiu eucharystycznym i rozwijajcie się duchowo w klimacie Eucharystii. „Eucharystia jest bowiem główną i centralną racją bytu Sakramentu Kapłaństwa. Dlatego kapłan jest w sposób szczególnie i wyjątkowy związany z Eucharystią. Jest niejako „z niej” i „dla niej”. Jest też za nią w szczególnie sposób odpowiedzialny. Wierni oczekują od kapłanów szczególnych dowodów czci i miłości dla Eucharystii, ażeby przez nią mogli budować i ożywiać siebie samych” (por. *O tajemnicy i kulcie Eucharystii*, 2).

Warszawa-Praga, 13 czerwca 1999

HOMILIA PODCZAS LITURGII SŁOWA



PIERWSZA KOMUNIA ŚWIĘTA

Zwracam się teraz do was, drogie dzieci, dziewczynki i chłopcy, którzy dziś po raz pierwszy macie przyjąć do waszych serc Pana Jezusa jako pokarm wiecznego zbawienia.

Dzisiaj, gdy wasze dziecięce usta rozchylą się, aby przyjąć białą postać chleba, kapłan wypowie słowa: „Ciało Chrystusa”, a każdy i każda z was odpowie: „Amen”. „Amen” – to znaczy: „wierzę”, „przyjmuję z wiarą”.

Sprawując Eucharystię, sprawujemy wielką tajemnicę wiary. I oto wy – mali chrześcijanie, dojrzelście już do tego, aby w tej tajemnicy uczestniczyć w pełni. Komunia święta – to właśnie pełne uczestniczenie w Eucharystii, w Ofierze Chrystusa i Kościoła.

Ta Ofiara została ustanowiona przez Pana Jezusa w tym także celu, aby być naszym duchowym pokarmem.

Pamiętacie, jak Pan Jezus powiedział do apostołów podczas Ostatniej Wieczerzy; powiedział – naprzd nad chlebem: „To jest Ciało moje, które za was będzie wydane” (Łk 22, 19). A później nad kielichem pełnym wina powiedział: „To jest moja Krew... która za was i za wielu będzie przelana” (por. Łk 22, 20).

Kiedy to mówił, miał przed oczyma swoją śmierć na krzyżu. To właśnie na krzyżu wypełniły się te słowa – raz jeden i na całą wieczność: Ciało Chrystusa zostało wydane na ofiarę, a była to ofiara krwawa; Krew została przelana... dla nas i dla naszego wiecznego zbawienia.

To stało się raz jeden jedyny na Kalwarii, w Wielki Piątek. W wieczniku jednakże to, co miało się dokonać w Wielki Piątek, Pan Jezus ustanowił Najświętszym Sakramentem Kościoła pod postacią chleba i wina.

Gdy więc krwawa Ofiara na krzyżu dokonała się raz i na zawsze, sakrament tejże Ofiary pod postacią chleba i wina ma się spełniać w Kościele stale, z dnia na dzień, i z pokolenia na pokolenie. Pan Jezus powiedział do apostołów w Wieczniku: „To czyńcie na moją pamiętkę!” (Łk 22, 19). „To czyńcie” – to znaczy: powtarzajcie i odnawiajcie Ofiarę mego Ciała i Krwi pod postaciami chleba i wina.

Dlaczego zaś chleb i wino? Ażeby Ciało i Krew Chrystusa mogły być naszym pokarmem. Chleb służy człowiekowi za pokarm, a wino jest



napojem – zwłaszcza w krajach południowych – tam, gdzie Pan Jezus żył i ustanowił sakrament swojej Ofiary.

Co więc jest naszym pokarmem? Pod postacią chleba i wina – Ciało i Krew Chrystusa. Pod postacią chleba i wina – jest naszym pokarmem Jego Ofiara. Zbawcza Ofiara, przez którą nas odkupił z grzechów. Zbawcza Ofiara, która daje życie wieczne, objawione w zmartwychwstaniu Pana Jezusa.

Człowiek potrzebuje pokarmu i napoju, aby mógł żyć. Potrzebuje pokarmu i napoju ludzkie ciało, organizm, aby mógł żyć, rosnąć, rozwijać się, pracować. Jest to pokarm życia doczesnego, przemijającego, które kończy się śmiercią.

Potrzebuje też pokarmu i napoju ludzka dusza, aby mogła wytrwać w wędrówce do życia wiecznego. Człowiek potrzebuje Eucharystii, aby mógł żyć na wieki tym życiem, które jest z Boga samego.

Oto „chleb żywy, który zstąpił z nieba, jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki”. Tak mówi Pan Jezus, a mówi te słowa po cudownym rozmnożeniu chleba, o czym przypominała nam dzisiejsza Ewangelia: „Ja jestem chleb życia. Kto do Mnie przychodzi, nie będzie łaknął, a kto we Mnie wierzy, nigdy pragnąć nie będzie” (J 6, 35).

Oto dzisiaj wy, drogie dzieci, chłopcy i dziewczynki, po raz pierwszy „przychodzicie” do Pana Jezusa w Eucharystii. Jakaż to radość dla waszych rodziców i rodzin, dla waszych parafii, dla całego łódzkiego Kościoła. Jakaż to radość dla mnie, że mogę, pielgrzymując szlakiem Kongresu Eucharystycznego po ziemi polskiej, udzielić wam pierwszej Komunii świętej w dniu dzisiejszym.

Łódź, 13 czerwca 1987

HOMILIA W CZASIE MSZY ŚW.

POŁĄCZONEJ Z UDZIELENIEM I KOMUNII ŚW.



UCZYMY SIĘ KOŚCIOŁA



Tutaj, u stóp Maryi, wciąż na nowo „uczmy się Kościoła”, który Chrystus powierzył apostołom i nam wszystkim. Tajemnica Maryi jest nierozdzielnie związana z tajemnicą Kościoła, od chwili Niepokalanego Poczęcia, poprzez Zwiastowanie, Nawiedzenie, Betlejem, Nazaret, aż po Kalwarię. Maryja wraz z apostołami trwała w wieczerniku na modlitwie, oczekując po wniebowstąpieniu Syna na spełnienie się obietnicy. Oczekiwała wraz z nimi na przyjście Ducha Świętego, który publicznie objawił narodziny Kościoła, a później czuwała nad rozwojem tej pierwszej chrześcijańskiej wspólnoty.

Święty Paweł mówi, że „Kościół jest Ciałem Chrystusa” (por. 1 Kor 12, 27). Oznacza to, że został ukształtowany zgodnie z zamysłem Chrystusa jako wspólnota zbawienia. Kościół jest Jego dziełem, nieustannie go buduje, gdyż Chrystus dalej w nim żyje i działa. Kościół należy do Niego i pozostanie Jego na wieki. Trzeba, abyśmy byli wiernymi dziećmi Kościoła, który tworzymy. Jeśli naszą wiarą i życiem mówimy „tak” Chrystusowi, to trzeba również powiedzieć „tak” Kościołowi. Chrystus powiedział do apostołów i ich następców: „Kto was słucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi; lecz kto Mną gardzi, gardzi Tym, który Mnie posłał” (Łk 10, 16). To prawda, że Kościół jest rzeczywistością także ludzką, która niesie w sobie wszystkie ludzkie ograniczenia i niedoskonałości. Składa się bowiem z ludzi grzesznych i słabych. Czyż Chrystus sam nie chciał, by nasza wiara w Kościół zmierzyła się z tą trudnością? Starajmy się zawsze wielkodusznie i w duchu ufności przyjmować to, co nam Kościół głosi, czego nas naucza. Droga, jaką wskazuje nam Chrystus żyjący w Kościele, prowadzi ku dobru, ku prawdzie, ku



życiu wiecznemu. Jest to przecież Chrystus przemawiający, Chrystus przebaczący, Chrystus uświęcający. „Nie” powiedziane Kościołowi byłoby równocześnie „nie” powiedzianym Chrystusowi.

Częstochowa, 4 czerwca 1997

HOMILIA W CZASIE LITURGII SŁOWA

TROSKA O POWOŁANIA

Ważne są struktury organizacyjne Kościoła lokalnego, ale daleko ważniejszy jest żywy człowiek – odkupiony krwią Chrystusa członek Ludu Bożego: świecki i duchowny.

Pozwólcie, że wypowiem przed wami uczucia radości i wdzięczności za waszą pasterską troskę o powołania kapłańskie i zakonne. Od wielu lat Kościół w Polsce zbiera owoce tych wielorakich starań i wysiłków nad budzeniem, pielęgnowaniem i dojrzwaniem powołań kościelnych. Od wielu lat Lud Boży na innych kontynentach korzysta obficie z posługi naszych misjonarzy i misjonek, pochodzących zarówno ze zgromadzeń zakonnych, jak i wspólnot diecezjalnych. Wysławiamy Boga i dziękujemy Mu za to, że w tym roku, tak trudnym dla naszego kraju, prawie wszystkie seminaria rozpoczęły swoje normalne zajęcia dydaktyczne w znacznie większym zespole kandydatów – tych, którzy po raz pierwszy wyjawili zamiar służenia Chrystusowi w stanie duchownym.

Słusznie Sobór nazywa seminarium „sercem diecezji” (dekret o formacji kapłanów *Optatam totius*, 5) i żąda od biskupów, by było ono przedmiotem ich szczególnej troski (tamże, 4 i 5). Gruntowna formacja duchowa, umysłowa i duszpasterska przyszłych sług ołtarza winna przebiegać w ścisłej łączności z przeżywaniem tajemnicy Kościoła jako Mistycznego Ciała Chrystusa. Pamiętajcie, że kiedy jeszcze byłem z wami, starałem się czynić, co było w mojej mocy, aby zabezpieczyć prawa Kościoła w akademickim zakresie formacji duchowieństwa. Dzisiaj serdecznie was proszę, abyście przekazali me pozdrowienie i błogosławieństwo waszym kapłanom i alumnom we wszystkich seminariach.



Drodzy Bracia! Pobłogosławił wam szczerze Bóg w powołaniach kapłańskich. Przyjmujcie z wdzięcznością ten dar, pamiętając, że ma on służyć nie tylko Kościołowi w Polsce ale na całym świecie. Potrzeby Kościoła bowiem są olbrzymie. Wciąż musimy powtarzać te słowa Pana naszego: *Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Proście Pana żniwa, ażeby wyprawił robotników na swoje żniwo* (Mt 9, 37-38).

Proszę was również Bracia, bądźcie nade wszystko wrażliwi na tę szczególną więź jaka łączy was na mocy biskupiego urzędu z waszymi bezpośrednimi pomocnikami i współpracownikami w posłudze pasterskiej. Troszczcie się całym sercem o tych, którzy z zapałem i poświęceniem służą Bożej sprawie. Prawdziwie ojcowską miłością otoczcie tych, którzy wskutek różnych okoliczności znaleźli się w trudnościach moralnych lub zdrowotnych. W imię Chrystusa, który *przyszedł szukać [...] to, co zginęło* (Łk 19, 10), podajcie też pomocną rękę tym, którzy znaleźli się poza wspólnotą, aby mogli do niej powrócić.

Myśl moja zwraca się z kolei do wszystkich rodzin zakonnych w Polsce, tak męskich, jak i żeńskich. I tutaj również cieszę się z nowych powołań. Każda osoba poświęcona Bogu przez śluby zakonne jest szczególnym świadkiem Królestwa przyszłego wieku. Równocześnie zaś, jak o tym świadczy tak wymownie wzór św. Maksymiliana Marii, świadectwo to skierowane jest do człowieka, do wielorakiej posługi człowiekowi. Bardzo gorąco życzę tego, ażeby świadectwo to pod wpływem, ostatniej kanonizacji stało się tym wymowniejsze pośród wszystkich braci i sióstr zakonów i zgromadzeń w Polsce.

11 października 1982

BISKUPI POLSCY

Z WIZYTĄ „AD LIMINA APOSTOLORUM”

KAPLAŃSTWO ZOBOWIĄDUJE DO ODPOWIEDZIALNEJ TROSKI

Prawda o Kościele jako „komunii” ukazuje w nowym również świetle sprawę życia i powołania kapłańskiego oraz tej wspólnoty, jaką kapłani (*presbiteroi*) stanowią w każdym Kościele diecezjalnym. Drodzy Bracia,



powiedźcie kapłanom, że jako Biskup Rzymu zachowuję głębokie poczucie zakorzenienia w tym prezbiterium, pośród którego sam stałem się kapłanem Chrystusa i szafarzem Bożych tajemnic. Codziennie wspominam w modlitwie zmarłych członków tego prezbiterium, obok zmarłych kapłanów mej nowej diecezji.

Raduję się z tego, że powołanie kapłańskie w waszej Prowincji kościelnej, a także i w całej Polsce, ma moc przemawiania do młodych dusz. Bogu dziękuję za to, że seminaria duchowne są pełne, pełniejsze jeszcze niż dawniej.

Jest to szczególnie znak, a zarazem dar Bożej Opatrzności, który zobowiązuje do pilnej i odpowiedzialnej troski o to, aby nie uległ zaprzepaszczeniu, ale został w pełni wykorzystany dla dobra Kościoła w Polsce i Kościoła powszechnego. Trzeba też ustawicznie pamiętać o tym, że nie liczba, ale jakość kapłanów decyduje o skuteczności i owocności ewangelicznego posiewu. Tak było w czasach apostoelskich i tak jest dzisiaj. Stajemy tu wobec bardzo ważnego zagadnienia formacji kapłańskiej, czyli tego systematycznego procesu, poprzez który przygotowuje się wewnętrzna przestrzeń dla działania Ducha Chrystusowego w duszach młodych ludzi, przestrzeń dojrzewania powołań kapłańskich do tego, aby *in persona Christi*, niepodzielnym sercem, bezinteresownie służyć człowiekowi, dźwigać go z upadków i kryzysów poprzez świadectwo wiary, nadziei i miłości, która jest w Chrystusie i z Chrystusa. (...) Kapłaństwo jako dar, jako sakrament społeczny jest źródłem szczególnego apostołstwa w Kościele: Kościół bowiem jest ze swej natury misyjny i stale pozostaje w stanie misji. Ten rys misyjny Kościoła jest wpisany w powołanie kapłańskie i zakonne. Z zadowoleniem należy odnotować fakt, że Kościół w Polsce, a zwłaszcza Prowincja Krakowska, ma już swój dorobek w tej tak ważnej dziedzinie życia i działalności Kościoła, jaką jest ewangelizacja. Coraz więcej młodych ludzi, kapłanów i sióstr zakonnych idąc za Chrystusowym wezwaniem obojętnie wyrusza do krajów misyjnych, aby stać się sługami Słowa Bożej Prawdy, szafarzami Bożych tajemnic, pionierami Ewangelii i ewangelizacji. (...) Zwracając się do kapłanów w Ojczyźnie, zwłaszcza podczas ostatniej pielgrzymki, starałem się uwydatnić tę głęboką więź ze społeczeństwem, jaka cechuje



w ciągu pokoleń życie i posługiwanie kapłanów w naszych diecezjach. Prawdziwie: „z ludu wzięci... dla ludu postanowieni” (por. Hbr 5, 1). Ta więź wciąż na nowo staje się zadaniem do podjęcia, w związku ze zmieniającym się profilem społecznym waszych diecezji.

12 listopada 1987

BISKUPI POLSCY

Z WIZYTĄ „AD LIMINA APOSTOLORUM”

JESTEM W SWOIM KORZENIU KAPLANEM POLSKIM

Odczuwałem szczególnie żywo potrzebę zwrócenia się do kapłanów całego Kościoła, właśnie na samym początku pontyfikatu. Pragnąłem, aby to dokonało się w związku z Wielkim Czwartkiem, w związku ze „świętem kapłańskim”. Miałem przed oczyma ten dzień w katedrze na Wawelu, kiedy odnawialiśmy wspólnie naszą wiarę w kapłaństwo samego Chrystusa, oddając Mu na nowo do całkowitej dyspozycji całe nasze jestestwo: duszę i ciało – aby On mógł przez nas działać i dokonywać swego zbawczego dzieła.

Z tego listu do kapłanów przytoczę tylko parę zdań:

„Nasza praca duszpasterska domaga się tego, abyśmy byli blisko ludzi i wszystkich ludzkich spraw – czy to będą sprawy osobiste, czy rodzinne, czy społeczne – ale byśmy byli blisko tych wszystkich spraw «po kapłańsku». Wtedy tylko – w kręgu tych wszystkich spraw – jesteśmy sobą. Kiedy zaś naprawdę służymy owym ludzkim, nieraz bardzo trudnym sprawom, wtedy jesteśmy sobą: wierni swojemu własnemu powołaniu. Musimy z całą przenikliwością szukać razem z wszystkimi ludźmi tej prawdy i tej sprawiedliwości, której właściwy i ostateczny wymiar znajdujemy nie gdzie indziej, ale tylko w Ewangelii – owszem, w samym Chrystusie”.

Ta trzecia wypowiedź, List do kapłanów na Wielki Czwartek tego roku – poszedł w świat. Tu i ówdzie sugerowano, że papież usiłuje narzucić polski model kapłaństwa całemu Kościołowi. Ale to były raczej głosy



oderwane. W większości przyjęto ten list z zadowoleniem jako bardzo proste, jasne, jednoznaczne, a przy tym braterskie postawienie spraw, które dla naszej współpracy w Kościele powszechnym są podstawowe. Nie można tutaj zostawiać żadnych luk. Trzeba jasno od początku wiedzieć, na czym stoimy, na co liczymy. Czasem podnosiły się głosy obawy, że Kościół nie wytrzyma z tą wizją kapłaństwa w dzisiejszym z sekularyzowanym świecie. A ja z Polski wyniosłem takie głębokie przekonanie, że tylko z tą wizją kapłaństwa Kościół wytrzyma. Tylko z tą wizją kapłaństwa. Czasem wyrażano obawy, że właśnie ta wizja, właśnie ten obraz kapłaństwa związanego z celibatem, kapłaństwa, któremu człowiek poświęca się bez reszty, odstrasza, hamuje proces powołań. A ja z Polski wyniosłem przeświadczenie, że jest odwrotnie, że tylko ta wizja kapłaństwa może otworzyć na nowo falę powołań, przyrost powołań na całym świecie. Bo młodzi ludzie pragną wiedzieć, czemu się poświęcają, jeśli się poświęcają... I zdaje się, że w większości ten właśnie list do kapłanów tak został odebrany przez biskupów i przez kapłanów. Jest on wolny od tego, co się nazywa klerikalizmem.

Chociaż i to usiłowano czasem tu i ówdzie podpowiadać w opiniach prasowych, że to jest wizja Kościoła klerikalnego, że to jest klerikalna wizja kapłaństwa, że trzeba iść w kierunku jakiejś większej sekularyzacji urzędu kapłańskiego... Tak, dajmy każdemu swobodę sądu, zostawmy swobodę myśli. Myślę, że ten list o kapłaństwie i kapłanach jest bardzo ludzki. Zdajemy sobie sprawę, że z ludzi jesteśmy wzięci, że mamy też ludzkie słabości. Wcale nie stawiamy się ponad Ludem Bożym. Jesteśmy tylko z ludu wzięci i dla ludu postawieni. Owszem, myślę, że najwięcej mamy do czynienia z grzechem człowieka, ale i ze świętością człowieka, chociażby poprzez kratki konfesjonału. Nieraz głęboko czujemy zawstydzenie wobec ludzi świeckich, gdy widzimy, jak bardzo oni dążą do świętości, jak bardzo od siebie wymagają, ile z siebie dają! Ja to również czuję, dzięki temu, że jestem w swoim korzeniu kapłanem polskim.

Częstochowa, 6 czerwca 1979

PRZEMÓWIENIE DO KSIĘŻY ZGROMADZONYCH
W KATEDRZE



POWOŁANIE ŚWIECKICH

Jeszcze kilka słów o powołaniu świeckich, „Kościół... nie żyje w pełni ani też nie jest doskonałym znakiem Chrystusa wśród ludzi, jeżeli wraz z hierarchią nie istnieje i nie pracuje autentyczny laikat. Ewangelia bowiem nie może zapuścić głębokich korzeni w umysłach, w życiu i pracy jakiegoś narodu bez czynnego udziału ludzi świeckich... Szczególnym ich obowiązkiem, mężczyzn i kobiet, jest świadectwo o Chrystusie, które winni dawać życiem i słowem w rodzinie, w swojej grupie społecznej i środowisku pracy. Trzeba bowiem, by w nich objawił się nowy człowiek stworzony według wzoru Boga w sprawiedliwości i świętości polegającej na prawdzie (por. Ef 4, 24). Tę nowość życia powinni wyrażać w obrębie społeczności i kultury ojczyzny, zgodnie z tradycjami swego narodu. Sami powinni znać tę kulturę, uszlachetniać ją i zachowywać, rozwijać ją stosownie do nowych warunków i wreszcie udoskonalać ją w Chrystusie” (dekret o działalności misyjnej Kościoła *Ad gentes divinitus*, 21).

11 października 1982

BISKUPI POLSCY

Z WIZYTĄ „AD LIMINA APOSTOLORUM”

KOŚCIÓŁ CIERPIENIA – CHORZY



Wy wszyscy razem, drodzy bracia i siostry, stanowicie szczególną wspólnotę w Kościele. Można by powiedzieć szczególny Kościół w Koś-



ciele – Kościół cierpienia. I w tym Kościele cierpienia Chrystus jest w szczególny sposób przyzywany i w szczególny sposób obecny.

Zawsze miałem głębokie odczucie tej prawdy, że Chrystus jest w szczególny sposób obecny w ludziach cierpiących. Przemawiając do wszystkich chorych z całej Polski, z Jasnej Góry kilka zdań na ten temat powiedziałem i je wam powtarzam: Jest w was w sposób wyjątkowy obecny Jezus Chrystus, nasz Odkupiciel.

Jeżeli z punktu widzenia ludzkiego wasza sytuacja życiowa jest bardzo przykra, bolesna, czasem wręcz upokarzająca, to z tego ewangelicznego, nadprzyrodzonego punktu widzenia można nawet powiedzieć, że wasza sytuacja jest uprzywilejowana. Wy macie większe niejako prawo do Chrystusa. Wy bardziej Go wyrażacie, uobecniacie, niż każdy z nas, tych, którzy nie jesteśmy, w taki sposób jak wy, dotknięci stygmatem cierpienia. Niech to będzie dla was pociechą, nie tylko pociechą zdawkową, bo naprawdę trudno jest znaleźć zdawkową pociechę dla ludzkiego cierpienia. Ona nawet może być czasem bolesna i obraźliwa. Ale to, co mówię, nie jest pociechą zdawkową. To jest taka pociecha, o której Chrystus mówił wtedy, gdy powiedział apostołom: „Dam wam nowego Pocieszyciela”. To jest pociecha w Duchu Świętym! On jest Pocieszycielem dusz.

Dla was, których członki są czasem bardzo słabe, bezsilne, nie możecie o własnych siłach chodzić, pracować, radzić sobie – dla was pozostaje jeszcze ten najgłębszy wymiar człowieczeństwa: wasz ludzki duch! W tym właśnie duchu ludzkim, w tym duchu każdego z was, działa i niech działa Duch Święty. Niech działa ze szczególną mocą Duch Święty Pocieszyciel. I niech On dokonuje tego, czego nieraz byłem świadkiem, obcując z chorymi. Niech dokonuje tego zdumiewającego przeobrażenia wewnętrznego, które sprawia, że ludzie bardzo cierpiący są bardzo szczęśliwi. Po ludzku jest to absolutnie niewytłumaczalne. Jest to jedna z tych Bożych tajemnic, które rozsiane są po świecie, właśnie w tym świecie chorych, właśnie w tym Kościele chorych. Życzę, ażeby to się w was spełniało.

To jest miara wewnętrznego dojrzewania, dojrzewania w Duchu Świętym. Módlcie się o to dla siebie, módlcie się z całym Kościołem, módlcie się o to z papieżem. Ja codziennie modlę się za chorych. Ale wiem, że ta



moja modlitwa, przynajmniej ilościowo, jest słabym tylko spłaceniem długu, jaki mam wobec was w całym swoim życiu, a zwłaszcza w moim życiu biskupim. Wiem, że wasza modlitwa, modlitwa wszystkich chorych całego świata, modlitwa chorych Krakowa – już dawniej, a teraz tym bardziej – towarzyszy mi i wzmacnia mnie. Wzmacnia mnie.

Jest to bowiem następna tajemnica, która jest udziałem świata chorych, że wy, słabi, fizycznie słabi, poddani cierpieniom, jesteście równocześnie – w każdym razie możecie być – źródłem mocy dla innych, dla zdrowych, czasem dla tych, którzy swoje zdrowie źle wykorzystują, którzy obrażają Boga, posługując się swoim zdrowiem i swoimi siłami. Wy, chorzy, cierpiący, jesteście dla nich nie tylko wyrzutem, ale także i nawróceniem. Nawrócenie grzeszników idzie poprzez wasze cierpienie. Jestem o tym najgłębiej przekonany. Tak jak zbawienie świata, odkupienie świata, czyli nawrócenie człowieka w świecie, idzie poprzez Krzyż Chrystusa, tak ciągle nawracanie grzeszników w świecie idzie poprzez wasz krzyż, poprzez wasze cierpienie.

Wy istotnie, tak jak napisał św. Paweł, „dopełniacie w członkach swoich tego, czego nie dostawa cierpieniem Jezusa Chrystusa” (por. Kol 1, 24).

To wszystko chciałem wam powiedzieć. To jest ta ewangelia Krzyża, cierpienia, a zarazem pocieszenia, którą zawsze wam głosiłem. Zawsze, przy różnych okazjach, czy to spotykając się z wami w szpitalach, czy spotykając się z wami na rekolekcjach zamkniętych, czy chociażby w tym kościele, czy w innych, zawsze tę samą ewangelię cierpienia wam głosiłem i dziś ją powtarzam.

Chciałbym tylko jeszcze dodać to, co również dodawałem w przeszłości, że myśląc o was trudno nie myśleć o tych, którzy wam posługują, zarówno z urzędu, z zawodu niejako, co nie wyklucza, że równocześnie także i z powołania. Przecież zawód lekarski czy zawód pielęgniarstwa jest i powołaniem zarazem. Ale są i tacy, którzy posługują wam niejako pozazawodowo, z czystej gorliwości, z motywu miłości bliźniego. Może także z motywu ludzkiego humanizmu. Niech będą błogosławieni ci wszyscy, którzy w jakikolwiek sposób są miłośnikami i niech oni miłosierdzia dostąpią, tak, jak nam powiedział Pan.



Spotykam się wiele z chorymi i w Rzymie, i poza Rzymem. Mam jak gdyby w tej chwili w oczach obraz takiego wielkiego spotkania z chorymi w czasie mojej pielgrzymki do Meksyku, w mieście Oaxaca, w kościele Ojców Dominikanów. A dzisiaj – to spotkanie krakowskie w kościele Ojców Franciszkanów.

Moi drodzy, pamiętajcie o mnie i wspierajcie mnie. Moja siła – z was! To jest bardzo śmiałe słowo. Trzeba powiedzieć: moja siła z Chrystusa – przez was! Pamiętajcie! I niech moja siła, siła następcy Piotra, pasterza Kościoła Bożego na ziemi – będzie z was! Niech chorzy krakowscy, chorzy z całej Polski mają szczególny swój w tym udział. Dziękuję wam za to i proszę was o to! W tym duchu przyjmijcie błogosławieństwo.

Kraków, 9 czerwca 1979

PRZEMÓWIENIE DO CHORYCH
ZGROMADZONYCH W KOŚCIELE
OO. FRANCISZKANÓW

KOŚCIÓŁ A FUNDAMENTALIZM

Z nauczaniem religii, przede wszystkim religii katolickiej, w większości krajów europejskich wiąże się ogromny wkład energii i środków Kościoła i poszczególnych państw. Należy sobie uświadomić, że z tego względu, jak również dlatego, że obejmuje ono młode pokolenie – dzieci i młodzież – oraz że jego treść jest wyrazem odniesienia do religijnego wymiaru ludzkiego życia, musi być ono uznane za pierwszorzędny wkład w budowanie Europy opartej na dziedzictwie chrześcijańskiej kultury, które jest dziedzictwem wspólnym Europy Wschodniej i Zachodniej; była o tym mowa w czasie niedawnego sympozjum Rady Episkopatów Europy na temat nauczania religii w szkołach publicznych.

Jednocześnie należy podkreślić, że nie do pogodzenia z prawdą chrześcijańską jest postawa fanatyzmu czy fundamentalizmu tych ludzi, którzy w imię ideologii uważającej się za naukową lub religijną czują się uprawnieni do narzucania innym własnej koncepcji prawdy i dobra. Metodą Kościoła jest poszanowanie wolności przy niezmiennym uznawaniu



transcendentnej godności osoby ludzkiej (por. *Centesimus annus*, 46). Trzeba o tym pamiętać, drodzy bracia i siostry. Ewangeliczna wrażliwość i czujność ochronią nas przed emocjami i wzburzeniem, które łatwo mogą prowadzić do ksenofobii czy jakiejś nietolerancji, sprzecznych z duchem Ewangelii, z duchem Boga, który jest Stwórcą i miłującym wszystkich ludzi Ojcem.

Szkoła, jak uczy wspomniany już dokument soborowy, ma wykluczać wszelki monopol, „który sprzeciwia się wrodzonym prawom osoby ludzkiej, a także postępowi i upowszechnianiu samej kultury, pokojowemu współżyciu obywateli i pluralizmowi istniejącemu dziś w bardzo licznych społeczeństwach” (Deklaracja o wychowaniu chrześcijańskim, 6).

Niechże tedy szkoła, a w niej katechizacja – która ma swoje dobrze określone i znane wam cele: wprowadzania wiernych do świadomego uczestnictwa w życiu Bożym i w życiu Kościoła, do dojrzałej wiary, ukazywania sensu ludzkiego życia, prowadzenia do świętości poprzez umacnianie w Duchu Świętym więzi z Chrystusem w drodze do Ojca (por. Og. Instr. Katech., *Notificationes*, 1973 r.) – niechże ta szkoła uczy w wolnej Polsce młode pokolenia, a także i starsze, że „właściwego korzystania z wolności można się nauczyć tylko przez jej właściwe używanie” (Jan XXIII, *Mater et Magistra*, 232).

Niech będą uważnie i mądrze szanowane prawa każdego dziecka i młodego człowieka do kształtowania i wyrażania na terenie szkoły własnego sumienia zgodnie ze swoją formacją otrzymaną w rodzinie, światopoglądem oraz osobistymi, uczciwymi poszukiwaniami duchowymi.

Włocławek, 6 czerwca 1991

PRZEMÓWIENIE DO KATECHETÓW,
NAUCZYCIELI I UCZNIÓW

KOŚCIÓŁ A DEMOKRACJA

Zadanie ewangelizacji Kościoła wypełnia również w odniesieniu do wspólnoty politycznej. „Kościół, który z racji swego zadania i kompetencji w żaden sposób nie utożsamia się ze wspólnotą polityczną ani nie wiąże się



z żadnym systemem politycznym, jest zarazem znakiem i zabezpieczeniem transcendentnego charakteru osoby ludzkiej” (*Gaudium et spes*, 76). Kościół jawi się więc tutaj nie jako konkurent czy partner grupy politycznej, lecz jako stróż porządku moralnego, jako sumienie krytyczne. Zadanie to Kościół w Polsce wypełniał od zarania dziejów naszej Ojczyzny (wystarczy wspomnieć postać świętego Stanisława, Biskupa i Męczennika). Ze szczególnym nasileniem angażował się w tę dziedzinę w ostatnich dziesięcioleciach. Była to forma obrony człowieka. Dzisiaj natomiast, po odzyskaniu pełnej wolności, wydaje się, że pewne kręgi, które jeszcze do niedawna tę rolę Kościoła akceptowały, zajmują wobec niej postawę krytyczną lub wręcz negatywną, chcąc zmusić Kościół do milczenia. Kościół jednak milczeć nie może. Kościół nie jest partią polityczną i nie identyfikuje się z żadną partią polityczną. Jest ponadpartyjny, otwarty na wszystkich ludzi dobrej woli. Żadna też partia polityczna nie ma prawa reprezentowania Kościoła. Sobór Watykański II napomina: „Jest sprawą doniosłą, żeby zwłaszcza w społeczeństwach pluralistycznych doceniano właściwy stosunek między wspólnotą polityczną a Kościołem i by jasno rozróżniano to, co czynią wierni, czy to poszczególni, czy [...] stowarzyszeni, we własnym imieniu jako obywatele kierujący się głosem sumienia chrześcijańskiego, od tego, co czynią wraz ze swymi pasterzami w imieniu Kościoła” (*Gaudium et spes*, 76). Jest zadaniem katolików świeckich bezpośrednie zaangażowanie w dziedzinie polityki, motywowane szczerą troską o dobro wspólne społeczności, w której żyją, dobro wspólne, czyli dobro wszystkich ludzi i całego człowieka. Zarzuty pod adresem polityki nie usprawiedliwiają sceptycyzmu i nieobecności katolików w sprawach publicznych. Jest to ich prawo, ale także ich obowiązek sumienia, jak również zadanie wynikające z ich powołania. Opinie polityczne katolików, trzeba to mocno podkreślić winny być zgodne z ewangelicznym systemem wartości. Wymaga to nieraz bardzo wnikliwego rozeznania. Społeczna doktryna Kościoła może tutaj oddać wielkie usługi. W obecnej sytuacji Polski naznaczonej głębokimi podziałami, sporami i konfliktami różnego rodzaju, ważnym zadaniem Kościoła jest budowanie jedności, zgody oraz budzenie nadwątlonej nadziei. Polacy muszą nauczyć się prowadzić z uwagą dialog



w prawdzie i z poszanowaniem godności własnej i partnera, różniąc się między sobą, a nie stając się przez to dla siebie wrogami. Winna ich łączyć troska o autentyczne wartości i dobra nadrzędne, które są ponad partykularnymi interesami poszczególnych grup politycznych.

Kościół docenia demokrację, ale nie przestaje ostrzegać, że „demokracja bez wartości łatwo się przemienia w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm” (*Centesimus annus*, 46). Życie wspólnoty politycznej posiada właściwą sobie autonomię (por. *Gaudium et spes*, 36). Ta autonomia nie może być jednak rozumiana jako niezależność od zasad moralnych. Polityka pozbawiona podłoża zdrowych zasad moralnych musi prowadzić do degeneracji w życiu społecznym, do pogwałcenia godności i praw osoby ludzkiej. Należy przywrócić polityce znamię służby. Polityka godna tego imienia winna być rzeczywistą służbą człowiekowi i społeczeństwu, nie zaś jakąś bezwzględną walką o władzę czy też egoistycznym szukaniem własnych, partykularnych interesów. Apostoł zachęca: *miłością żywieni, służcie sobie wzajemnie!* (Ga 5, 13); *Niech nikt nie szuka własnego dobra, lecz dobra bliźniego* (1 Kor 10, 24).

Rzym, 15 stycznia 1993

BISKUPI POLSCY Z WIZYTĄ
„AD LIMINA APOSTOLORUM”

KONKORDAT

Dzisiaj zaczyna się nowy etap, określiłbym go jako normalny, we wzajemnych relacjach między Stolicą Apostolską i Rzeczpospolitą Polską, które będą regulowane odtąd umową konkordatową. Trzeba było na to czekać aż pięćdziesiąt trzy lata. W tym kontekście nie wolno zapomnieć o narzuconym systemie rządów totalitarnych w Polsce, kiedy to nasz naród doznał wielu upokorzeń, krzywd i ograniczenia wolności. Starano się wyeliminować Kościół z życia społecznego i utrudniać jego działalność, poddając go systematycznym prześladowaniom. Wszystkie bolesne przeżycia związane z tamtymi latami stanowią część naszej powojennej historii. [...]



Podczas ceremonii podpisania Konkordatu w lipcu 1993 roku pan prof. Krzysztof Skubiszewski, ówczesny minister spraw zagranicznych powiedział między innymi: „Istniejąca od dwóch tysiącleci Stolica Apostolska i tysiącletnie Państwo Polskie znowu wiążą się ze sobą w tej, jakże dawnej i wypróbowanej formie prawnej, jaką jest Konkordat. Jest to pewien powrót, bo wiążujemy to, co zostało zerwane. Lecz przede wszystkim jest to wytyczenie drogi, którą pójdziemy”. Z tych słów wynika, że Konkordat jest wyzwaniem dla wszystkich, którym leży na sercu przyszłość Polski i którzy czują się odpowiedzialni za jej losy. Jest wielką szansą i zadaniem dla obecnych i przyszłych pokoleń.

Rok 1989 przyniósł zasadnicze zmiany społeczne i polityczne w Europie Środkowej. Polska wraz z innymi krajami tego regionu weszła na drogę pluralizmu, stając się ponownie państwem demokratycznym. Nie jest to jednak proces zakończony, bo rany, jakie pozostały w sercach, umysłach i sumieniach ludzkich, nie goją się tak szybko. Spustoszenie, zwłaszcza w dziedzinie etycznej jest ogromne. Społeczeństwo polskie potrzebuje odnowy moralnej, przemyślanego programu przebudowy państwa w duchu solidarności i poszanowania godności osoby ludzkiej. Mówiłem o tym w przemówieniu do Biskupów polskich z okazji wizyty *ad limina Apostolorum*. Stajemy w obliczu nowych zagrożeń i nowych wyzwań, jakie niesie zmieniona sytuacja społeczno-polityczna. Konieczna jest więc współpraca wszystkich ludzi dobrej woli, wszystkich, którym zależy na losach naszej Ojczyzny, potrzebna jest pomoc Kościoła. Jest on, powiedziałbym, niezbędny w tym procesie budowy przyszłości, kładzenia fundamentów pod demokratyczne państwo, w którym każdy czuje się dobrze i bezpiecznie, gdzie są chronione podstawowe wartości ludzkie i chrześcijańskie, gdzie troska o dobro wspólne zajmuje pierwszorzędne miejsce.

Chciałbym tu zwrócić szczególną uwagę na stwierdzenie Konkordatu, które bardzo jasno mówi, że „Państwo zapewnia Kościołowi katolickiemu, bez względu na obrządek, swobodne i publiczne pełnienie jego misji” (art. 5). Nie chodzi tu o jakieś uprzywilejowanie Kościoła czy wyróżnienie, a tylko o właściwe zrozumienie jego misji i roli w życiu publicznym. Kościół zawsze był z narodem i nigdy jego losy



nie były mu obojętne. Pogłębiał nieustannie i wytrwale świadomość naszego narodu, przenikając ją mocami nadprzyrodzonymi. Trwa w nim nieprzerwanie przez dziesięć wieków nikt i nic nie zdołało go oderwać od Narodu i zniszczyć tej duchowej łączności: ani zaborcy, ani okrucieństwa ostatniej wojny, ani ideologia marksistowska. Kościół spełniał zawsze zadanie jednoczące i integrujące Polaków w imię Krzyża Chrystusowego i Ewangelii. Umacniał więź społeczną i kształtował jedność duchową. (...)

Życzę, aby Konkordat służył jak najlepiej dobrem i owocnym relacjom między Stolicą Apostolską i Rzeczpospolitą Polską, a w konsekwencji między Państwem i Kościołem katolickim w Polsce. Niech przyczyni się do umacniania więzi społecznej i jedności oraz do rozwoju duchowego i materialnego społeczeństwa w oparciu o zasadę wzajemnego poszanowania, solidarności i współpracy. Niech pogłębi wzajemną odpowiedzialność za losy Ojczyzny, która jest naszym wspólnym domem.

Rzym, 23 lutego 1998

PRZEMÓWIENIE

W ZWIĄZKU Z RATYFYKACJĄ KONKORDATU

ANTYSEMITYZM

„Ta sama ziemia, która przez wieki była wspólną Ojczyzną Polaków i Żydów, wspólnie przelana krew, morze potwornych cierpień, doznanych krzywd powinny nas nie dzielić, a łączyć. O tę wspólnotę wołają do nas szczególnie miejsca kaźni, a w wielu wypadkach także wspólne mogiły”.

Ludzka przeszłość nie przemija całkowicie. Również dzieje polsko-żydowskie, chociaż tak niewielu Żydów mieszka obecnie na polskiej ziemi, są wciąż bardzo realnie obecne w życiu zarówno Żydów, jak i Polaków. Zwróciłem na to uwagę moim rodakom, którzy odwiedzili mnie w Rzymie 29 września 1990 r. „Lud, który żył z nami przez wiele pokoleń – powiedziałem wtedy – pozostał z nami po tej straszliwej



śmierci milionów swych synów i córek. Wspólnie czekamy Dnia Sądu i Zmartwychwstania” (*Cykl Jasnogórski*).

Dziś wydaje się rzeczą wielkiej wagi, abyśmy z jednej i drugiej strony starali się dostrzec, ocalić i ożywić to dobro, jakie działo się między nami, a przecież przez całe stulecia działo się go wiele. I abyśmy szukali pojednania i przyjaźni pomimo zła, bo również zła było wiele w naszych dziejach.

Niestety, i dobro, i zło, jakie się działo między nami, zostało przytłoczone przez to niepojęte w swojej zgrozie ludobójstwo, którego ofiarą padł naród żydowski. Tyle przynajmniej można powiedzieć, że nie mająca precedensu zbrodnia zabijania całego narodu przeraziła chrześcijańską Europę i zmobilizowała ją do naprawiania krzywd, jakie przez wieki były wyrządzane Żydom i które nieraz były wpisane w struktury myślenia i obyczaju. Po dwóch tysiącach lat przerwy Żydzi uzyskali wreszcie swoje własne państwo. Narody cywilizacji chrześcijańskiej podjęły żmudną pracę wykorzenia z swojej mentalności wszelkich niesprawiedliwych uprzedzeń wobec Żydów oraz innych przejawów antysemityzmu. [...]

Dzisiaj, po przeszło dwudziestu pięciu latach od Soboru Watykańskiego II, nadszedł czas, by podjąć szczególny wysiłek w celu urzeczywistnienia i wprowadzenia w życie nauki Kościoła. Niech treść tych dokumentów będzie inspiracją do podejmowania coraz to nowych wysiłków wszystkich Kościołów lokalnych, w tym także polskiego, dla przezwyciężenia krzywdzących stereotypów, schematów i pokutujących jeszcze tu i ówdzie wzajemnych uprzedzeń, by wobec współczesnego świata, w którym wiara wystawiana jest na ciężką próbę, ukazać piękno i głębokie prawdy jednego Boga i Ojca, który jako taki pragnie być poznawany i miłowany poprzez wszystkich swoich synów.

Jednym z ważniejszych zadań Kościoła jest wychowanie młodego pokolenia w duchu wzajemnego szacunku, w świadomości naszych wspólnych korzeni i naszych zadań we współczesnym świecie, ale i poznawania własnej odrębności i tożsamości. Błogosławię z serca wszystkim wysiłkom, które służą temu właśnie celowi.



Słowami Psalmisty proszę Boga wszechmogącego, aby nauczył wszystkich synów Przymierza pełnić Jego wolę: „Naucz mnie czynić Twą wolę, bo Ty jesteś moim Bogiem” (Ps 143 [142], 10). *Shalom!*

Warszawa, 9 czerwca 1991

PRZEMÓWIENIE WYGŁOSZONE W CZASIE SPOTKANIA
Z PRZEDSTAWICIELAMI WSPÓLNOTY ŻYDOWSKIEJ

TRUDNA JEST TA WOLNOŚĆ...

Słyszałem wielokrotnie, także i podczas tego pielgrzymowania po Polsce, słowa: „Trudna jest ta wolność, którą mamy”. Wolność jest trudna. Wolność jest trudna, trzeba się jej uczyć, trzeba się uczyć być prawdziwie wolnym, trzeba się uczyć być wolnym tak, ażeby nasza wolność nie stawała się naszą własną niewolą, zniewoleniem wewnętrznym, ani też nie stawała się przyczyną zniewolenia innych. Ta sprawa bardzo ciąży nad dziedziną światowej ekonomii. Zresztą trzeba się uczyć, jak być wolnym w różnych wymiarach życia i stąd wydaje mi się, że te katechezy związane z Dekalogiem są może najlepszą przysługą, jaką pielgrzymujący papież mógł oddać swoim rodakom w czasie tej pielgrzymki. Pozostaje jeszcze jedno i największe przykazanie, przykazanie miłości, ale to sobie zostawiamy na Warszawę.

Płock, 7 czerwca 1991

HOMILIA W CZASIE MSZY ŚW.

OŚWIĘCIM – MIEJSCEM ZWYCIĘSTWA CZŁOWIEKA

Na miejscu tak straszliwego podeptania człowieczeństwa, godności ludzkiej – zwycięstwo człowieka!

Czyż ktoś na świecie może się jeszcze dziwić, że papież, który tu, na tej ziemi urodził się i wychował, papież, który przyszedł na Stolicę Piotrową z Krakowa, z tej archidiecezji, na terenie której znajduje się





obóz oświęcimski, że ten papież pierwszą encyklikę swego pontyfikatu zaczął od słów *Redemptor hominis* – i że poświęcił ją w całości sprawie człowieka, godności człowieka, zagrożeniom człowieka – prawom człowieka wreszcie! Niezbysownym prawom, które tak łatwo mogą być podeptane i unicestwione... przez człowieka! Wystarczy ubrać go w inny mundur, uzbroić w aparat przemocy, w środki zniszczenia, wystarczy narzucić mu ideologię, w której prawa człowieka są podporządkowane wymogom systemu... podporządkowane bezwzględnie, tak że faktycznie nie istnieją.

Przybywam tu dzisiaj jako pielgrzym. Wiadomo, że nie raz tutaj bywałem... bardzo wiele razy! Wiele razy schodziłem do celi śmierci Maksymiliana Kolbe, wiele razy klękałem pod murem zagłady i przechodziłem wśród rozwalonych krematoriów Brzezinki. Nie mogłem tutaj nie przybyć jako papież.

Przybywam więc do tego szczególnego sanktuarium, w którym narodził się – mogę powiedzieć – patron naszego trudnego stulecia, podobnie jak dziewięć wieków temu narodził się pod mieczem na Skałce Stanisław, patron Polaków.

Ale przybywam nie tylko po to, żeby czcić patrona naszego stulecia. Przybywam, ażeby razem z wami, bez względu na to, jaka jest wasza wiara, jeszcze raz popatrzeć w oczy sprawie człowieka.



Oczywiście, że przybywam, aby się modlić wspólnie z wami wszystkimi, którzy tu dziś jesteście – i wspólnie z całą Polską – i wspólnie z całą Europą. Chrystus chce, abym stawszy się następcą Piotra świadczył przed całym światem o tym, co jest wielkością człowieka naszych czasów – i co jest jego nędzą. Co jest jego klęską i co jest jego zwycięstwem.

Przychodzę więc i klękam na tej Golgocie naszych czasów, na tych mogiłach w ogromnej mierze bezimiennych, jak gigantyczny grób nieznanego żołnierza. Klękam przy wszystkich po kolei tablicach Brzezinki, na których napisane jest wspomnienie ofiar Oświęcimia w następujących językach: polskim, angielskim, bułgarskim, cygańskim, czeskim, duńskim, francuskim, greckim, hebrajskim, jidisz, hiszpańskim, flamandzkim, serbsko-chorwackim, niemieckim, norweskim, rosyjskim, rumuńskim, węgierskim, włoskim.

Zatrzymam się wraz z wami, drodzy uczestnicy tego spotkania, na chwilę przy tablicy z napisem w języku hebrajskim. Napis ten wywołuje wspomnienie narodu, którego synów i córki przeznaczono na całkowitą eksterminację. Naród ten początek swój bierze od Abrahama, który jest „ojcem wiary naszej” (por. Rz 4, 12), jak się wyraził Paweł z Tarsu. Ten to naród, który otrzymał od Boga Jahwe przykazanie „Nie zabijaj”, w szczególnej mierze doświadczył na sobie zabijania. Wobec tej tablicy nie wolno nikomu przejść obojętnie.

I jeszcze jedna tablica – wybrana... Tablica z napisem w języku rosyjskim. Nie dodaję żadnego komentarza. Wiemy, o jakim narodzie mówi ta tablica. Wiemy, jaki był udział tego narodu w ostatniej straszliwej wojnie o wolność ludów. I wobec tej tablicy nie wolno nam przejść obojętnie.

I wreszcie tablica w języku polskim. Polaków zginęło czasu ostatniej wojny sześć milionów: jedna piąta część narodu. Jeszcze jeden etap wiekowych zmagania się tego narodu, mojego narodu, o podstawowe swoje prawa wśród narodów Europy. Jeszcze jeden głośny krzyk o prawo do własnego miejsca na mapie Europy. Jeszcze jeden bolesny rozrachunek z sumieniem współczesnej ludzkości. Wybrałem trzy tablice. Należałoby zatrzymać się przy każdej i tak też uczynimy.

Oświęcim jest rozrachunkiem z sumieniem ludzkości poprzez te tablice, które świadczą o ofiarach, jakie poniosły narody. Oświęcim jest



miejszem, którego nie można tylko zwiedzać. Trzeba przy odwiedzinach pomyśleć z lękiem o tym, gdzie leżą granice nienawiści.

Oświęcim jest świadectwem wojny. To wojna niesie z sobą ów nieproporcjonalny przyrost nienawiści, zniszczenia, okrucieństwa. A jeśli nie da się zaprzeczyć, że objawia również inne możliwości ludzkiej odwagi, bohaterstwa, patriotyzmu, to jednak rachunek strat przeważa. Coraz bardziej przeważa – im bardziej wojna staje się rozgrywką wyrachowanej techniki zniszczenia. Za wojnę są odpowiedzialni nie tylko ci, którzy ją bezpośrednio wywołują, ale również ci, którzy nie czynią wszystkiego, co leży w ich mocy, aby jej przeszkodzić.

Niech mi wolno będzie na tym miejscu powtórzyć słowa, które wypowiedział Paweł VI wobec Organizacji Narodów Zjednoczonych: „Wystarczy przypomnieć, że krew milionów ludzi, że niesłychane i niezliczone cierpienia, że daremne masakry i straszliwe ruiny sankcjonują ten układ, który łączy was taką przysięgą, jaka winna zmienić przyszłą historię świata: nigdy więcej wojny, nigdy więcej wojny! Pokój, tylko pokój winien kierować losami narodów i całej ludzkości!”.

Jeśli jednakże to wielkie wołanie Oświęcimia, krzyk umęczonego tu człowieka ma przynieść owoce dla Europy (a także dla świata), trzeba wyciągnąć wszystkie słuszne konsekwencje z Deklaracji Praw Człowieka, jak do tego wzywał Jan XXIII w encyklice *Pacem in terris*. Czytamy tam między innymi: „Deklaracja ta uroczyście przyznaje wszystkim bez wyjątku ludziom godność osoby ludzkiej, potwierdza prawo każdego człowieka do swobodnego poszukiwania prawdy, do zachowania norm moralności, do pełnienia sprawiedliwości, do wymagania warunków życia godnych człowieka: są to prawa powszechne, nienaruszalne i niezbywalne” (n. 144).

A ja wróciłbym jeszcze do mądrości starego mistrza, Pawła Włodkowica, rektora krakowskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego w XV w., który głosił, iż trzeba zabezpieczyć następujące prawa narodów: do istnienia, do wolności, do niepodległości, do własnej kultury, do godziwego rozwoju. „Gdzie mocniej działa siła niż miłość – pisze Włodkowiec – tam szuka się tego, co stanowi własny interes, a nie Jezusa Chrystusa, i stąd łatwo odstępuje się od reguły prawa Bożego. (...) Wszelkie jednak prawo potępia tych, którzy napadają na pragnących żyć w pokoju: tak prawo



naturalne, które głosi: »Czyń drugiemu to, czego sam pragniesz!«, jak i prawo Boskie, które potępia wszelką grabież zakazem: »Nie kradnij«, a zabrania przemocy przykazaniem: »Nie zabijaj!«⁴⁴ (*Saeventibus*).

Ale nie tylko o prawo tutaj chodzi, ale także i przede wszystkim o miłość: tę miłość bliźniego, w której się wyraża i dochodzi do głosu miłość Boga; ta miłość, którą ogłosił Chrystus w swoim przykazaniu, jakie każdy człowiek ma wypisane w swoim sercu – przykazaniu, które sam Bóg Stwórca w tym sercu wyrzeźbił.

Oświęcim-Brzezinka, 7 czerwca 1979

HOMILIA W CZASIE MSZY ŚW.

ODPRAWIONEJ NA TERENIE

BYŁEGO OBOZU KONCENTRACYJNEGO

POTRZEBA NIEUSTANNEJ ODNOWY UMYŚLÓW I SERC

Trzeba też, abyśmy razem nie przestawali prosić o światło i moc Ducha Świętego, aby odnawiał to oblicze polskiej ziemi, jakie kształtuje każdy, kto na niej żyje. Potrzeba nieustannej odnowy umysłów i serc, aby przepelniały je miłość i sprawiedliwość, uczciwość i ofiarność, szacunek dla innych i troska o dobro wspólne, szczególnie o to dobro, jakim jest wolna Ojczyzna. Tylko dzięki solidarnemu wysiłkowi, wspieranemu światłem i mocą Ducha Świętego, można budować szczęśliwą teraźniejszość i przyszłość wszystkich Polaków.

Gorąco wierzę, że wysiłek stałej duchowej przemiany będzie owocował w sercach Rodaków dalszym rozwojem narodowej kultury głęboko zakorzenionej w chrześcijaństwie i wiernością dla ponadczasowych wartości. Ufam, że stanie się to czytelnym świadectwem dla zjednoczonej Europy i skutecznym przeciwdziałaniem wpływom laickiej ideologii, zapoznającej chrześcijańskie korzenie Starego Kontynentu.

Przemierzam w duchu miejsca, w których dwadzieścia pięć lat temu dane mi było spotykać się z Rodakami: od Warszawy przez Gniezno i Częstochowę aż do Kalwarii Zebrzydowskiej, Wadowic, Oświęcimia,



Nowego Targu i Krakowa ze Skalką i Mogiłą. Stają pośród tych, którzy dziś trwają tam na modlitwie, i wraz z nimi proszę Boga, by Polska mogła cieszyć się zawsze mądrością rządzących i zaangażowaniem wszystkich obywateli na rzecz jej pomyślności i bezpieczeństwa.

LIST JANA PAWŁA II Z OKAZJI 25. ROCZNICY
PIERWSZEJ PIELGRZYMKI DO OJCZYZNY

POŁOŻYĆ ZAPORĘ DEMORALIZACJI

Moi drodzy przyjaciele! Do was, do was należy położyć zdecydowaną zaporę demoralizacji – zaporę tym wadom społecznym, których ja tu nie będę nazywał po imieniu, ale o których wy sami doskonale wiecie. Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali. Doświadczenia historyczne mówią nam o tym, ile kosztowała cały naród okresowa demoralizacja. Dzisiaj, kiedy zmagamy się o przyszły kształt naszego życia społecznego, pamiętajcie, że ten kształt zależy od tego, jaki będzie człowiek. A więc: czuwajcie!

Chrystus powiedział podczas modlitwy w Ogrójcu apostołom: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie”.

Czuwam – to znaczy dalej: dostrzegam drugiego. Nie zamykam się w sobie, w ciasnym podwórku własnych interesów czy też nawet własnych osądów. Czuwam – to znaczy: miłość bliźniego – to znaczy: podstawowa międzyludzka solidarność.

Częstochowa, 18 czerwca 1983

APEL JASNOGÓRSKI.

ROZWAŻANIE WYGŁOSZONE DO MŁODZIEŻY

WOLNOŚĆ MOŻNA UTRACIĆ

Wolność można utracić od zewnątrz, może ktoś mi tę wolność zabrać, ale można także wolność posiadać i źle jej używać. To jest czasem gorsze



od utraty wolności zewnętrznej, gdyż utrata wolności prowokuje, tak jak nas prowokowała w przeszłości: w XIX w. w czasie rozbiorów, w XX w. w czasie okupacji i po okupacji. Jeszcze większe niebezpieczeństwo dla wolności, jeszcze większe zagrożenie pochodzi od wewnątrz, gdy myślimy, że jesteśmy wolni i tej wolności źle używamy i ją rozpraszamy. I na to też nie ma innej mocy jak tylko ta jasnogórska moc wielkiej modlitwy. I dlatego z wami razem tutaj, pielgrzymami w Rzymie i z wszystkimi, którzy są na Jasnej Górze i będą jutro, i będą kiedykolwiek przez cały rok, łączę się w prośbie o tę wielką modlitwę całego narodu, ażebyśmy nie rozproszyli wolności, którą mamy, bo i takie doświadczenia historyczne są za nami.

Rzym, 2 maja 1993
SPOTKANIE Z POLAKAMI

MUSICIE BYĆ MOCNI

Musicie być mocni, drodzy bracia i siostry! Musicie być mocni tą mocą, którą daje wiara! Musicie być mocni mocą wiary! Musicie być wierni! Dziś tej mocy bardziej wam potrzeba niż w jakiegokolwiek epoce dziejów. Musicie być mocni mocą nadziei, która przynosi pełną radość życia i nie dozwala zasmucać Ducha Świętego!

Musicie być mocni mocą miłości, która jest potężniejsza niż śmierć, jak to objawił św. Stanisław i błogosławiony Maksymilian Maria Kolbe. Musicie być mocni miłością, która „cierpliwa jest, łaskawa jest... nie zazdrości, nie szuka poklasku, nie unosi się pychą... nie pamięta złego; nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz współweseli się z prawdą”. Która „wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma”, tej miłości, która „nigdy nie ustaje” (1 Kor 13, 4-8).

Musicie być mocni, drodzy bracia i siostry, mocą tej wiary, nadziei i miłości świadomej, dojrzałej, odpowiedzialnej, która pomaga nam podejmować ów wielki dialog z człowiekiem i światem na naszym etapie dziejów – dialog z człowiekiem i światem, zakorzeniony w dialogu



z Bogiem samym: z Ojcem przez Syna w Duchu Świętym – dialog zbawienia.

Kraków, 9 czerwca 1979

HOMILIA W CZASIE MSZY ŚW.
ODPRAWIONEJ NA BŁONIACH

MUSICIE BARDZIEJ BYĆ

Droga, jaką wskazywał Chrystus, do tego prowadziła: ażeby „bardziej być”! Zawsze do tego prowadzą wskazania Ewangelii. W każdym bez wyjątku zawodzie czy powołaniu – wezwanie Chrystusa do tego prowadzi.

Wasze powołania i zawody są różne. Musicie dobrze rozważyć, w jakim stosunku – na każdej z tych dróg – pozostaje „bardziej być” do „więcej mieć”. Ale nigdy samo „więcej mieć” nie może zwyciężyć. Bo wtedy człowiek może przegrać rzecz najcenniejszą: swoje człowieczeństwo, swoje sumienie, swoją godność. To wszystko, co stanowi też perspektywę „życia wiecznego”. [...] Dzisiejsze „więcej być” młodego człowieka to odwaga trwania pełnego inicjatywy – nie możecie z tego zrezygnować, od tego zależy przyszłość każdego i wszystkich – trwania pulsującego świadectwa wiary i nadziei. „Więcej być” to na pewno nie ucieczka od trudnej sytuacji.

Ta moc napelni twoje serce tym życiodajnym napojem. Ta moc potrzebna jest, by żyć autentycznym życiem wiary, życiem sakramentalnym, które odnawia się zwłaszcza w sakramencie pokuty i wyraża się przez Eucharystię.

Gdańsk, 12 czerwca 1987

HOMILIA W CZASIE LITURGII SŁOWA SKIEROWANA
DO MŁODZIEŻY ZGROMADZONEJ NA WESTERPLATTE



PRZYSZŁOŚĆ POLSKI ZALEŻY OD WAS

Przyszłość Polski zależy od was i musi od was zależeć. To jest nasza Ojczyzna – to jest nasze „być” i nasze „mieć”. I nic nie może pozbawić nas prawa, ażeby przyszłość tego naszego „być” i „mieć” zależała od nas. Każde pokolenie Polaków, zwłaszcza na przestrzeni ostatnich dwustu lat, ale i wcześniej, przez całe tysiąclecie, stało przed tym samym problemem, można go nazwać problemem pracy nad sobą, i – trzeba powiedzieć – jeżeli nie wszyscy, to w każdym razie bardzo wielu nie uciekało od odpowiedzi na wyzwanie swoich czasów. Dla chrześcijanina sytuacja nigdy nie jest beznadziejna. Chrześcijanin jest człowiekiem nadziei. To nas wyróżnia, począwszy od tego patriarchy, którego nazywa św. Paweł „ojcem naszej wiary”: uwierzył wbrew nadziei; to nas wyróżnia poprzez Bogarodzicę, o której Elżbieta przy nawiedzeniu powiedziała: „Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła”, po ludzku, wbrew nadziei, uwierzyła, że się stanie, bo w dziejach człowieka działa Bóg. Powiedział Chrystus: „Ojciec mój dotąd działa i Ja działam”. I to miejsce jest także świadkiem wielkiego działania Boga przez ludzi.

Gdańsk, 12 czerwca 1987

HOMILIA W CZASIE LITURGII SŁOWA SKIEROWANA
DO MŁODZIEŻY ZGROMADZONEJ NA WESTERPLATTE

KATECHEZA TO ZBIOROWY OBOWIĄZEK

Katecheza to także zbiorowy obowiązek całego Kościoła. Kościoła katechizowanego i katechizującego. We wspólnocie wiary i miłości jesteśmy równocześnie i katechetami, i katechizowanymi (por. *Catechesi tradendae*, 45). Toteż katecheza winna obejmować zarówno dzieci i młodzież, jak i duszpasterzy, nauczycieli religii, seminarzystów i osoby sposobiące się do życia zakonnego, zarówno rodziców przekazujących wiarę swym dzieciom, jak i ludzi apostołujących we własnym środowisku. Zarówno najmłodszych, jak i najstarszych – jednym słowem: wszystkich, bo wszyscy w Kościele Chrystusowym są wezwani do „autoewangelizacji”, naturalnie w jedności z nauczycielską posługą pasterza. Wiarygodnie i skutecznie ewangelizują świat jedynie ci, którzy najpierw ewangelizują samych siebie poprzez ciągłe zgłębianie prawd wiary i życie w miłości Boga i bliźniego (por. *Evangelii nuntiandi*, 15).

Może się wam nasuwać takie pytanie: czy to znaczy, że i papież także wciąż jest katechizowany, jak my, dzieci przed pierwszą Komunią? Oczywiście, jest nie tylko w Kościele, rzecz można, pierwszym katechetą, ale jak każdy dobry katecheta stara się wciąż być katechizowany. Wciąż się uczy. Uczy się niejako od Kościoła tego wszystkiego, co ma Kościołowi przekazywać. Uczy się przede wszystkim na modlitwie, na słuchaniu słowa Bożego. Uczy się od Ducha Świętego, któremu pragnie być jak najwierniejszy, jak najposłuszniejszy, żeby mógł głosić Ewangelię, żeby mógł katechizować.

Tak się też dobrze wyjaśnia to trudne słowo, aż się zląkłem, jak je przeczytałem, to słowo na pół greckie: „autoewangelizacja”, „autokatechizacja”. Zląkłem się, że dzieci tego nie rozumieją. Więc wyjaśniam: to właśnie znaczy to słowo, z tym słowem tutaj przybywam i temu słowu tutaj także podlegam, bo Pan Jezus powiedział Piotrowi: „Paś baranki moje” (J 21, 17). Moje – jesteśmy wszyscy Jego. Jesteśmy wszyscy odkupieni Jego Krwią. Jesteśmy wszyscy przez Niego prowadzeni do Ojca w Duchu Świętym, wszyscy. „Paś baranki, paś owieczki moje”.

Lódź, 13 czerwca 1987

HOMILIA W CZASIE MSZY ŚW.

POŁĄCZONEJ Z UDZIELENIEM I KOMUNII ŚW.



KATECHIZACJA SZKOLNA

Obszernym i wymagającym wielkiej mądrości polem działania jest szkoła, w której przywrócono nauczanie religii. Tego nauczania podjęli się księża diecezjalni i zakonni, siostry zakonne i wielka rzesza katechetów świeckich. Napotkali oni szereg poważnych trudności wychowawczych i dydaktycznych w kontaktach z dziećmi i młodzieżą. W dużej mierze są to problemy całego społeczeństwa polskiego epoki przemian, ale przez dzieci i młodzież przeżywane są szczególnie głęboko i wymagają nadzwyczajnej wrażliwości w odniesieniu do osobowości uczniów. Potrzebna jest więc bystra obserwacja tego wszystkiego, co dokonuje się w świecie i w Polsce, a co wywiera wpływ na kształtowanie przekonań i postaw ludzi młodych. Młodzież oczekuje też przyjaznego i otwartego dialogu o wszystkich nurtujących ją sprawach. Skuteczną pomocą w pracy katechetów i uczniów jest *Katechizm Kościoła Katolickiego*, którego polskie tłumaczenie ukazało się w 1994 r. Winien on zostać w pełni wykorzystany przez nowe, jasne w realizacji programy katechizacji w szkole i katechizmy dostosowane do współczesnego sposobu myślenia i poziomu umysłowego oraz stopnia emocjonalnego rozwoju ucznia. Katechizacja dzieci i młodzieży należy do fundamentalnych zadań całego duszpasterstwa. Dlatego wymagane jest tu harmonijne współdziałanie wszystkich pasterzy Kościoła w Polsce i wielkie zaangażowanie osób odpowiedzialnych za katechizację.

Jak już mówiłem podczas waszej wizyty *ad limina Apostolorum* w 1993 r.: „katechizacja w szkole domaga się oczywiście uzupełnienia o wymiar parafialny duszpasterstwa dzieci i młodzieży” (12 stycznia 1993 r.). Zdaję sobie sprawę z trudności, na jakie napotyka ten rodzaj katechezy, niemniej jednak trzeba znaleźć jakieś rozwiązanie, by dzieci i młodzież nie traktowały nauki religii jedynie jako jednego z przedmiotów nauczanych w szkole, ale by mogły czerpać siłę także z bezpośredniego kontaktu z Bogiem w liturgii i sakramentach świętych. Nie wątpię, że bardzo leży wam na sercu sprawa młodzieży i to, aby nikt z tych młodych ludzi się nie zagubił. A jeszcze bardziej to, aby szukać tych wszystkich, którzy odchodzą lub odwracają się na skutek moralnego zagubienia, doznanych zawodów czy rozczarowań. Ich droga powinna



stać się szczególną troską Kościoła. Wszystkie te problemy domagają się głębokiej refleksji, oceny i wspólnego działania.

Rzym, 2 lutego 1998

PRZEMÓWIENIE OJCA ŚWIĘTEGO

CHROŃCIE TEN KRAJ PRZED EKOLOGICZNYM ZNISZCZENIEM

„Wszystko przez Niego i dla Niego zostało stworzone. On jest przed wszystkim i wszystko w Nim ma istnienie. (...) Zechciał bowiem [Bóg], aby w Nim zamieszkała cała Pełnia, i aby przez Niego znów pojednać wszystko z sobą: przez Niego – i to, co na ziemi, i to, co w niebiosach, wprowadziwszy pokój przez krew Jego krzyża” (Kol 1, 16-17.19-20). Te słowa św. Pawła zdają się wytyczać chrześcijańską drogę obrony tego dobra, jakim jest cały stworzony świat. Jest to droga pojednania w Chrystusie. On przez krew krzyża i przez zmartwychwstanie przywrócił stworzeniu pierwotny porządek. Odtąd świat cały, a w jego centrum człowiek, został wyrwany z niewoli śmierci i zepsucia (por. Rz 8, 21), został niejako stworzony od nowa (por. Ap 21, 5) i nie istnieje już ku śmierci, ale ku życiu – ku nowemu życiu w Chrystusie. Dzięki zjednoczeniu z Chrystusem człowiek odkrywa na nowo swoje miejsce w świecie. W Nim doznaje na nowo tej pierwotnej harmonii, jaka istniała pomiędzy Stwórcą, stworzeniem i człowiekiem, zanim uległa skutkom grzechu. W Nim też odczytuje na nowo to pierwotne wezwanie do czynienia sobie ziemi poddaną, które jest kontynuacją Bożego dzieła stworzenia, nie zaś nieopanowanym wykorzystywaniem.

Piękno tej ziemi skłania mnie do wołania o jej zachowanie dla przyszłych pokoleń. Jeżeli miłujecie ojczystą ziemię, niech to wołanie nie pozostanie bez odpowiedzi! Zwracam się w sposób szczególny do tych, którym powierzona została odpowiedzialność za ten kraj i za jego rozwój, aby nie zapominali o obowiązku chronienia go przed ekologicznym zniszczeniem! Niech tworzą programy ochrony środowiska i czuwają nad ich skutecznym wprowadzaniem w życie! Niech kształtują nade wszystko postawy poszanowania dobra wspólnego, praw natury i życia!



Niech ich wspierają organizacje, które stawiają sobie za cel obronę dóbr naturalnych! W rodzinie i w szkole nie może zabraknąć wychowania do szacunku dla życia, dla dobra i piękna. Wszyscy ludzie dobrej woli winni współdziałać w tym wielkim dziele. Każdy z uczniów Chrystusa niech weryfikuje styl swego życia, aby słuszne dążenie do pomyślności nie zagłuszyło głosu sumienia, które waży to, co słuszne i co prawdziwie dobre.

Sandomierz, 12 czerwca 1999

HOMILIA PODCZAS LITURGII SŁOWA

DROGA KOŚCIOŁA NIE JEST DROGĄ ŁATWĄ

Droga Kościoła nie jest drogą łatwą. „Możemy przyrównać ją do krzyżowej drogi Chrystusa. Nie trwa ona jednak kilka godzin, trwa wieki” – napisał prawosławny teolog Paul Evdokimov. Tam, gdzie wzmagają się podziały pośród uczniów Chrystusa, ranione jest Jego Mistyczne Ciało. Pojawiają się kolejne „stacje bolesne” na dziejowej drodze Kościoła. A przecież Chrystus założył jeden jedyny Kościół i pragnie, aby takim był zawsze. Musimy więc wszyscy, stojąc u bram nowego okresu dziejów, uczynić rachunek sumienia z odpowiedzialności za istniejące podziały. Musimy przyznać się do popełnionych win i wybaczyć je sobie nawzajem. Otrzymaliśmy wszakże nowe przykazanie, przykazanie miłości wzajemnej, które ma swe źródło w miłości Chrystusa. Św. Paweł przynagla nas do tej miłości w słowach: „Chrystus was umiłował i samego siebie wydał za nas w ofierze. Bądźcie więc naśladowcami Boga i postępujcie drogą miłości” (por. Ef 5, 1-2).

Miłość powinna nakłaniać nas do wspólnego przemyślenia przeszłości, by zdecydowanie i odważnie iść drogą ku jedności.

Miłość jest jedyną siłą, która otwiera serca na słowa Jezusa i na łaskę Odkupienia. Jest jedyną siłą zdolną do tego, by nas skłonić do dzielenia się po bratersku tym wszystkim, czym jesteśmy i co mamy z woli Chrystusa. Ona jest potężnym bodźcem do dialogu, w którym słuchamy siebie i poznajemy siebie wzajemnie.



Miłość otwiera na drugiego człowieka, stając się tym samym podstawą ludzkich relacji. Uzdalnia do przekraczania bariery własnych słabości i uprzedzeń. Oczyszcza pamięć, uczy nowych dróg, otwiera perspektywy prawdziwego pojednania, którego istotnym owocem jest wspólne dawanie świadectwa Ewangelii, tak bardzo potrzebnego współczesnemu światu.

W przeddzień trzeciego tysiąclecia trzeba nam przyspieszyć kroku ku doskonałemu i braterskiemu pojednaniu, abyśmy w przyszłym milenium mogli – ramię przy ramieniu – świadczyć o zbawieniu wobec świata, który czeka na ten znak jedności.

Drohiczyn, 10 czerwca 1999

PRZEMÓWIENIE
PODCZAS NABOŻEŃSTWA EKUMENICZNEGO

SOLIDARNOŚĆ MUSI IŚĆ PRZED WALKĄ

Tu, nad brzegiem Bałtyku, wypowiadam więc i ja to słowo, tę nazwę „solidarność”, ponieważ należy ono do stałego przesłania społecznej nauki Kościoła. W tym duchu przemawiali Ojcowie i teologowie. Stąd się zrodziły encykliki społeczne ostatniego stulecia, a w czasach ostatnich nauczanie Soboru oraz obu współczesnych papieży, Jana i Pawła, między innymi również Janowa encyklika o pokoju *Pacem in terris*.

Solidarność musi iść przed walką. Wówczas ludzkość może przetrwać. I może przetrwać i rozwijać się każdy naród w wielkiej ludzkiej rodzinie. Bo co to znaczy solidarność? Solidarność to znaczy sposób bytowania wielości ludzkiej, na przykład narodu, w jedności, w uszanowaniu wszystkich różnic, wszystkich odmienności, jakie pomiędzy ludźmi zachodzą, a więc jedność w wielości, a więc pluralizm, to wszystko mieści się w pojęciu solidarności. Sposób bytowania ludzkiej wielości mniejszej lub większej, całej ludzkości, poszczególnego narodu, bytowania w jedności godnej człowieka.

Powiedziałem: solidarność musi iść przed walką. Dopowiem: solidarność również wyzwala walkę. Ale nie jest to nigdy walka przeciw drugiemu. Walka, która traktuje człowieka jako wroga i nieprzyjaciela



– i dąży do jego zniszczenia. Jest to walka o człowieka, o jego prawa, o jego prawdziwy postęp: walka o dojrzały kształt życia ludzkiego. Wtedy bowiem to życie ludzkie na ziemi staje się „bardziej ludzkie”, kiedy rządzi się prawdą, wolnością, sprawiedliwością i miłością.

Gdynia, 11 czerwca 1987

HOMILIA W CZASIE LITURGII SŁOWA
SKIEROWANA DO LUDZI MORZA

JEDNOŚĆ EUROPY WINNIŚMY BUDOWAĆ NA DUCHOWYCH WARTOŚCIACH

Kościół przestrzega przed redukowaniem wizji zjednoczonej Europy wyłącznie do jej aspektów ekonomicznych, politycznych oraz przed bezkrytycznym stosunkiem do konsumpcyjnego modelu życia. Nową jedność Europy, jeżeli chcemy, by była ona trwała, winniśmy budować na tych duchowych wartościach, które ją kiedyś ukształtowały, z uwzględnieniem bogactwa i różnorodności kultur i tradycji poszczególnych narodów. Ma to być bowiem wielka Europejska Wspólnota Ducha. Również w tym miejscu ponawiam mój apel, skierowany do starego kontynentu: „Europo, otwórz drzwi Chrystusowi!”

Przy okazji dzisiejszego spotkania pragnę raz jeszcze wyrazić moje uznanie dla podejmowanych konsekwentnie i solidarnie wysiłków, których celem, od chwili odzyskania suwerenności, jest poszukiwanie i utrwalanie należnego i bezpiecznego miejsca Polski w jednoczącej się Europie i świecie.

Polska ma pełne prawo, aby uczestniczyć w ogólnym procesie postępu i rozwoju świata, zwłaszcza Europy. Integracja Polski z Unią Europejską jest od samego początku wspierana przez Stolicę Apostolską. Doświadczenie dziejowe, jakie posiada naród polski, jego bogactwo duchowe i kulturowe mogą skutecznie przyczynić się do ogólnego dobra całej rodziny ludzkiej, zwłaszcza do umocnienia pokoju i bezpieczeństwa w Europie.

Warszawa, 11 czerwca 1999

PRZEMÓWIENIE W PARLAMENCIE
Europa potrzebuje Polski głęboko wierzącej



W perspektywie zjednoczenia z Unią Europejską sprawą bardzo ważną jest twórczy wkład ludzi wierzących we współczesną kulturę. Powtarzam raz jeszcze słowa wypowiedziane do biskupów polskich w czasie ostatniej wizyty *ad limina* na początku 1998 r.: „Europa potrzebuje Polski głęboko wierzącej i po chrześcijańsku kulturowo twórczej, świadomej swojej roli wyznaczonej przez Opatrzność. To, czym Polska może i winna usłużyć Europie, jest w zasadzie identyczne z zadaniem odbudowywania wspólnoty ducha, opartej na wierności Ewangelii, we własnym domu. Nasz naród (...) ma wiele do zaoferowania Europie, przede wszystkim swoją chrześcijańską tradycję i bogate współczesne doświadczenie religijne” (14 lutego 1998 r.).

U progu trzeciego tysiąclecia stają przed Kościołem w Polsce nowe historyczne wyzwania. W dwudziesty pierwszy wiek Polska wchodzi jako kraj wolny i suwerenny. Wolność ta, jeżeli nie ma zostać zmarnowana, wymaga ludzi świadomych nie tylko swoich praw, ale i obowiązków: ofiarnych, ożywionych miłością Ojczyzny i duchem służby, którzy solidarnie pragną budować dobro wspólne i zagospodarować wszystkie przestrzenie wolności w wymiarze osobistym, rodzinnym i społecznym. Wolność wymaga też – jak to już nieraz podkreślałem – ustawicznego odniesienia do prawdy Ewangelii oraz do trwałych i wypróbowanych norm moralnych, które pozwalają odróżnić dobro od zła. Jest to szczególnie ważne właśnie dzisiaj, w dobie reform, jakie Polska przeżywa.

Warszawa, 11 czerwca 1999

ORĘDZIE DO KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI

NEUTRALNOŚĆ ŚWIATOPOGLĄDOWA PAŃSTWA

Wiara i szukanie świętości jest sprawą prywatną tylko w tym sensie, że nikt nie zastąpi człowieka w jego osobistym spotkaniu z Bogiem, że nie da się szukać i znajdować Boga inaczej niż w prawdziwej wewnętrznej wolności. Ale Bóg nam powiada: „Bądźcie świętymi, ponieważ Ja sam jestem święty!” (Kpł 11, 44). On chce swoją świętością ogarnąć nie



tylko poszczególnego człowieka, ale również całe rodziny i inne ludzkie wspólnoty, również całe narody i społeczeństwa.

Dlatego postulat neutralności światopoglądowej jest słuszny głównie w tym zakresie, że państwo powinno chronić wolność sumienia i wyznania wszystkich swoich obywateli, niezależnie od tego, jaką religię lub światopogląd oni wyznają. Ale postulat, ażeby do życia społecznego i państwowego w żaden sposób nie dopuszczać wymiaru świętości, jest postulatem ateizowania państwa i życia społecznego i niewiele ma wspólnego ze światopoglądową neutralnością.

Potrzeba wiele wzajemnej życzliwości i dobrej woli, ażeby się dopracować takich form obecności tego, co święte w życiu społecznym i państwowym, które nikogo nie będą raniły i nikogo nie uczynią obcym we własnej ojczyźnie, a tego niestety doświadczaliśmy przez kilkadziesiąt ostatnich lat. Doświadczaliśmy tego wielkiego, katolickiego getta, getta na miarę narodu. Zarazem więc my, katolicy, prosimy o wzięcie pod uwagę naszego punktu widzenia: że bardzo wielu spośród nas czułoby się nieswojo w państwie, z którego struktur wyrzucono by Boga, a to pod pozorem światopoglądowej neutralności.

Lubaczów, 3 czerwca 1991

HOMILIA W CZASIE MSZY ŚW.

JEŚLI CHCECIE ZACHOWAĆ POKÓJ, PAMIĘTAJCIE O CZŁOWIEKU

Wymowa Karty Praw Człowieka jest jednoznaczna. Jeśli chcecie zachować pokój, pamiętajcie o człowieku. Pamiętajcie o jego prawach, które są niezbywalne, bo wynikają z samego człowieczeństwa każdej ludzkiej osoby. Pamiętajcie między innymi o jego prawie do wolności religijnej, stowarzyszania się i wypowiedania swoich poglądów. Pamiętajcie o jego godności, w której muszą się spotykać poczynania wszystkich społeczeństw i społeczności. Wtedy bowiem wszystkie one: społeczności, społeczeństwa, narody, państwa, żyją pełnym, autentycznie ludzkim życiem, kiedy godność człowieka, każdego człowieka, nie przestaje ukierunkowywać od samych podstaw ich bytowania i działal-



ności. Wszelkie naruszenie i nieposzanowanie praw człowieka stanowi zagrożenie dla pokoju.

Warszawa, 8 czerwca 1987

PRZEMÓWIENIE DO PRZEDSTAWICIELI
WŁADZ PAŃSTWOWYCH WYGŁOSZONE
NA ZAMKU KRÓLEWSKIM

MŁODZIEŻ JEST NADZIEJĄ ŚWIATA I KOŚCIOŁA



Młodzież jest nadzieją świata i Kościoła. To ona będzie decydować o przyszłości naszej Ojczyzny. Trzeba stwierdzić z bólem i niepokojem, że w ostatnich latach niebezpieczeństwa, na jakie jest narażone młode pokolenie, nie tylko nie zmniejszyły się, ale może nawet przybrały większe rozmiary. Zostały mocno zagrożone czysto ludzkie wartości, a także wiara i zmysł moralny. Bierne poddawanie się kuszącym propozycjom współczesnej pseudokultury konsumpcyjnej, pozbawionej często poważnej refleksji nad prawdziwym sensem życia, miłości i zadań w społeczeństwie, czyni młodzież podatną na wyobcowanie się z rodziny i wspólnoty ludzkiej albo skłonną uwierzyć zwodniczym hasłom głoszonym przez różne ideologie.

W młodzieży polskiej tkwią ogromne zasoby dobra i duchowych możliwości. Dostrzegamy je między innymi w aktywnym uczestnictwie w życiu religijnym rodziny i parafii, w katechizacji, w stowarzyszeniach,



w ruchach kościelnych, organizacjach katolickich. Młodzi nierzadko podejmują radykalne wybory związane z wstąpieniem do seminarium duchownego czy obieraniem drogi rad ewangelicznych w różnych jej formach. Pełen ufności zwróciłem się podczas mojej ostatniej wizyty do polskiej młodzieży: „Bądźcie w tym świecie nosicielami wiary i nadziei chrześcijańskiej, żyjąc miłością na co dzień. Bądźcie wiernymi świadkami Chrystusa zmartwychwstałego, nie cofajcie się nigdy przed przeszkodami, które piętrzą się na ścieżkach waszego życia. Liczę na was. Liczę na wasz młodzieńczy zapał i oddanie Chrystusowi” (Poznań, 3 czerwca 1997 r.). Obecność młodzieży całego świata, również młodzieży polskiej, podczas Światowego Dnia Młodzieży w Paryżu w sierpniu ubiegłego roku pokazała, że zaufanie pokładane w młodzieży nie zawodzi. Mogliśmy dostrzec z całą wyrazistością, że młodzi ludzie bardzo tęsknią za pięknem Ewangelii, gdzie zawarta jest istotna prawda o Chrystusie. Potrzebują jednak świadków, których życie i postępowanie mogliby naśladować.

Młodzi ludzie są nadzieją Kościoła wchodzącego w trzecie tysiąclecie. Nie można zostawić ich bez pomocy i bez kierownictwa na rozdrożach życia i w obliczu trudnych wyborów. Trzeba wkładać wiele wysiłku, by Kościół był obecny wśród młodych. Troska o chrześcijańskie wychowanie w rodzinie jest jednym z przejawów tej obecności, która powinna się uzewnętrzniać także w rozmaitych formach życia wspólnotowego w parafii i w szkole. Odradzające się w Polsce Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży i Akcja Katolicka niech uwzględnią twórczą inicjatywę młodych i zaprawiają ich do podejmowania osobistej odpowiedzialności za życie własne, wspólnoty religijnej i cywilnej. Trzeba stale kształtować apostołskie grupy ludzi świeckich w Kościele gotowe rozwijać działalność w tych dziedzinach życia publicznego, które są ich domeną.

Rzym, 2 lutego 1998

PRZEMÓWIENIE OJCA ŚWIĘTEGO



DUSZPASTERSTWO AKADEMICKIE

Nie można pominąć także doniosłej roli, jaką ma do spełnienia duszpasterstwo akademickie ze swoimi strukturami i metodami prac wśród młodzieży studiującej. Od wielu lat stanowi ono niezastąpioną formę działalności pasterskiej Kościoła, dzięki której studenci i pracownicy nauki mogą otrzymać odpowiednią pomoc w rozwoju wiary i kształtowaniu światopoglądu chrześcijańskiego. Trzeba wykorzystać nowe możliwości, jakie otworzyły się przed duszpasterstwem akademickim w Polsce, aby było ono szkołą formacji katolickiej inteligencji w naszej Ojczyźnie, zdolnej do podjęcia ważnych zadań w życiu Kościoła i narodu, takich jak nauka, kultura, polityka czy gospodarka.

Rzym, 2 lutego 1998

PRZEMÓWIENIE OJCA ŚWIĘTEGO

KOBIETA – STRAŻNICZKA OGNISKA DOMOWEGO

Kobieta bowiem, jak uczy doświadczenie, jest nade wszystko sercem wspólnoty rodzinnej. Ona daje życie – i ona też pierwsza wychowuje. Oczywiście wspomagana przez męża i dzieląc z nim systematycznie cały zakres powinności rodzicielskich i wychowawczych. Jednakże – wiadomo, że organizm ludzki przestaje żyć, gdy zabraknie pracy serca. Analogia jest dość przejrzysta. Nie może zabraknąć w rodzinie tej, która jest sercem rodziny.

Czy to znaczy, że kobieta nie powinna pracować zawodowo? Nauka społeczna Kościoła przede wszystkim wysuwa żądanie, aby było w pełni docenione jako praca to wszystko, co kobieta czyni w domu, cała działalność matki i wychowawczynie. To jest wielka praca. I ta wielka praca nie może być społecznie deprecjonowana, musi być stale dowartościowywana, jeśli społeczeństwo nie ma działać na własną szkodę.

Z kolei zaś – praca zawodowa kobiet musi być traktowana wszędzie i zawsze z wyraźnym odniesieniem do tego, co wynika z powołania kobiety jako żony i matki w rodzinie.



Powołanie to – istotnie związane z Bożym darem macierzyństwa – wyraża się także w posłannictwie żony i matki poprzez przekazywanie prawd wiary i zasad etycznych. Słusznie mówi się, że kobieta stoi na straży ogniska domowego, że jest jego opiekunką. Jest ona przede wszystkim rodzicielką. Dając życie dziecku, kobieta-matka uczestniczy w tajemnicy życia. Bóg jest Dawcą każdego życia i wszystko, co żyje, podlega ojcowskiej pieczy Boga. Stąd też dziecko żyjące w łonie swej matki – żyje równocześnie w Bogu. U Boga znajduje matka łaskę miłości i duchową siłę do macierzyńskiej ochrony życia poczętego i życia rozwijającego się.

Są to prawdy odwieczne i podstawowe, a zarazem wciąż nowe, wciąż też wystawiane na ciężką próbę. Rozważane na płaszczyźnie wiary i etyki katolickiej, stają się one zadaniem i obowiązkiem, który nakłada na rodziców chrześcijańskich sakrament chrztu świętego. Kobieta-matka na równi z mężczyzną-ojcem, prosząc o chrzest dla dziecka, świadomie bierze na siebie trud wychowania dziecka w wierze. Z całą miłością i odpowiedzialnością za nowego człowieka troskliwie czuwa, aby zło nie odmieniło jego umysłu i serca. Ze wszystkich sił stara się o to, by dziecko mogło osiągnąć wszechstronny rozwój fizyczny i duchowy. Nade wszystko zaś przykładem osobistego życia prowadzi swoje dziecko do dojrzałego życia chrześcijańskiego – ku pełni człowieczeństwa.

To naturalne posłannictwo kobiety-matki bywa często poddawane w wątpliwość z pozycji akcentujących przede wszystkim uprawnienia społeczne kobiety. Niekiedy patrzy się na jej pracę zawodową jako na awans społeczny, a oddanie się bez reszty sprawom rodziny i wychowania dzieci bywa uważane za rezygnację z rozwoju własnej osobowości, za jakieś zacofanie.

To prawda, że równa godność i równa odpowiedzialność mężczyzny i kobiety usprawiedliwia w pełni dostęp kobiety do zajęć publicznych. Jednakże prawdziwy awans kobiety domaga się od społeczeństwa szczególnego uznania dla zadań macierzyńskich i rodzinnych, ponieważ są one wartością nadrzędną wobec wszystkich innych zadań i zawodów publicznych. Zadania te i zawody winny zresztą uzupełniać się wzajemnie, jeżeli chcemy, by rozwój społeczeństwa był prawdziwie i w pełni



ludzki. Nade wszystko winna być uszanowana podstawowa więź istniejąca pomiędzy pracą i rodziną, owo „pierwotne i niezbywalne znaczenie pracy dla domu i wychowania dzieci” (*Familiaris consortio*, 23). Prawo dostępu do różnych zadań publicznych – przyznawane kobiecie na równi z mężczyzną – nakłada równocześnie na społeczeństwo obowiązek troski o rozwój takich struktur pracy i takich warunków życia, w których kobiety zamężne i matki nie będą zmuszane do podejmowania pracy poza domem, a ich praca w domu zapewni rodzinie wszechstronny rozwój (por. tamże). Macierzyńskiego trudu potrzebują szczególnie dzieci, aby mogły rozwijać się jako osoby odpowiedzialne, religijnie i moralnie dojrzałe oraz psychicznie zrównoważone. Dobro rodziny jest tak wielkie, iż słusznie żąda ono od współczesnego społeczeństwa – wszędzie na świecie – dowartościowania zadań macierzyńskich w strukturach propagujących awans społeczny kobiety i zakładających konieczność podejmowania pracy zarobkowej poza domem.

Łódź, 13 czerwca 1987

PRZEMÓWIENIE DO WŁÓKNIAREK
Z ŁÓDZKICH ZAKŁADÓW PRZEMYSŁU BAWELNIANEGO
„UNIONTEX”

MALŻEŃSTWO – WSPÓLNOTA ŻYCIA

Małżeństwo – to wspólnota życia. To dom. To praca. To troska o dzieci. To także wspólna radość i rozrywka. Czyż Apostoł nie zaleca, abyśmy „napominali samych siebie” także „przez pieśni pełne ducha, śpiewając Bogu w naszych sercach” (por. Kol 3, 16)? Jakby mówił o śpiewaniu kolęd w polskim domu.

Trzeba te słowa apostołskiego dziedzictwa Kościoła odczytywać w ich oryginalnym brzmieniu ze wszystkimi szczegółami, a równocześnie – trzeba je stale tłumaczyć na język naszych czasów, naszych warunków, jakże nieraz trudnych, naszych problemów i sytuacji.

Także i to, co się odnosi do stosunku: rodzice – dzieci. Apostoł pisze: „Dzieci, bądźcie posłuszne rodzicom we wszystkim” (Kol 3, 20), ale



pisze również: „Ojcowie, nie rozdrażniajcie waszych dzieci, aby nie traciły ducha” (Kol 3, 21).

Bardzo wymowne połączenie. Co mogą znaczyć te słowa dziś w naszych polskich warunkach?

Zdaje się, że jest nieodzowna wielka praca dla kształtowania duchowości małżeństwa, moralności i życia duchowego małżonków. Sakrament zawiera w sobie wyraźne zobowiązania: wierność, miłość, uczciwość. Są to zobowiązania natury moralnej. Małżeństwo – rodzina buduje się na ich gruncie. W ten sposób staje się wspólnotą godną ludzi, prawdziwą wspólnotą życia i miłości. Arką Przymierza z Bogiem w Chrystusie.

Posługa Kościoła Chrystusowego wobec rodziny wytworzyła, poczynając od zarania naszej historii i poprzez wieki, znakomity model rodziny. Wytworzyła też obyczajowość naznaczoną wielkim szacunkiem dla godności kobiety. Wymownym tego wyrazem była wczorajsza beatyfikacja Karoliny Kózkówny, córki polskiej wsi.

A posługa ta wciąż trwa w nowych przejawach odpowiadających nowym potrzebom. Kościół w Polsce ma swoje poważne zasługi w obronie praw rodziny.

Rodzina według zamysłu Bożego jest miejscem świętym i uświęcającym. Na straży tej świętości Kościół stał zawsze i wszędzie, ale w szczególny sposób pragnie być blisko rodziny, gdy ta wspólnota życia i miłości i arka Przymierza z Bogiem, jest zagrożona czy to od wewnątrz, czy też – jak to dziś niestety często bywa – od zewnątrz. I Kościół na naszej ziemi stoi wiernie po stronie rodziny, po stronie jej prawdziwego dobra, nawet gdy czasem u niej samej nie znajduje należytego zrozumienia. Nie tylko głosi z miłością, ale i ze stanowczością objawioną naukę dotyczącą małżeństwa i rodziny, nie tylko przypomina jej obowiązki i prawa, ale również obowiązki innych, zwłaszcza obowiązki społeczeństwa i państwa wobec rodziny, stara się także ciągle rozwijać potrzebne struktury duszpasterstwa, których celem jest niesienie moralnej pomocy rodzinie chrześcijańskiej. I może tej obecności i wrażliwości zawdzięczamy w głównej mierze to, że zło zagrażające rodzinie, nadal nazywane jest złem, grzech nadal nazywany jest grzechem, wynaturzenie – wynaturzeniem; że nie zwykło się tutaj, jak to czasem bywa



w świecie współczesnym, konstruować teorii dla usprawiedliwienia zła i nazywania zła dobrem.

Co więcej, rośnie wciąż liczba osób, które w różnych dziedzinach pragną nieść pomoc rodzinie w realizacji jej powołania. I rosną też ciągle szeregi młodych małżeństw i rodzin, które niezwykle żywotnie urzeczywistniają w pełni w swoim życiu całość chrześcijańskiej nauki o małżeństwie i rodzinie, i to często w formie apostołatu łączących się z sobą grup rodzinnych, związanych ściśle z duszpasterstwem rodzin prowadzonym przez Kościół w Polsce. (...)

Nie ma skuteczniejszej drogi odrodzenia społeczeństw, jak ich odrodzenie przez zdrowe rodziny.

A rodzina, która „jest pierwszą szkołą cnót społecznych, potrzebnych wszelkim społeczeństwom” (Deklaracja o wychowaniu chrześcijańskim, 3), jest dziś bardzo zagrożona. Wiemy to wszyscy. Jest zagrożona od zewnątrz i wewnątrz. I trzeba, by o tym zagrożeniu, o własnym losie mówili, pisali, wypowiadali się przez filmy czy środki przekazu społecznego nie tylko ci, którzy – jak twierdzą – „mają prawo do życia, do szczęścia i samorealizacji”, ale także ofiary tego obwarowanego prawami egoizmu. Trzeba, by mówiły o tym zdradzone, opuszczone i porzucone żony, by mówili porzuceni mężowie. By mówiły o tym pozbawione prawdziwej miłości, ranione u początku życia w swej osobowości i skazane na duchowe kalectwo dzieci, dzieci oddawane ustawowo instytucjom zastępczym – ale... jaki dom dziecka może zastąpić prawdziwą rodzinę? Trzeba upowszechnić głos ofiar – ofiar egoizmu i „mody”; permissywności i relatywizmu moralnego; ofiar trudności materialnych, bytowych i mieszkaniowych. „Dlatego też Kościół – słowami adhortacji *Familiaris consortio* – otwarcie i z mocą broni praw rodziny przed niedopuszczalnymi uzurpacjami ze strony społeczeństwa i instytucji państwowych” (por. 46).

Jeśli się nie mylę, mamy najwyższy odsetek matek pracujących zawodowo, które tę pracę wykonują z uszczerbkiem dla swego życia rodzinnego. Wszystko to sprawia – w powiązaniu ze szczególnymi warunkami gospodarczymi – że do rodziny polskiej wdziera się swoisty brak wrażliwości na pozamaterialne wartości pracy ludzkiej, zanik ufności



w sens pracy uczciwej, brak widzenia jej celów na dłuższą metę, natomiast obserwuje się zjawisko tymczasowości, doraźności i życia z dnia na dzień, a czasem także chęć szukania – kosztem życia rodzinnego – zarobku i dobrobytu na obczyźnie.

To, o czym mówię w zarysach, jest przedmiotem wielu dyskusji, analiz i trafnych publikacji, przede wszystkim jest realistycznym postulatem rodziny, zwłaszcza młodej, rodziny rozwojowej; jest postulatem rodziny wielodzietnej, jest postulatem po prostu rodziny.

Niechże nie zabraknie dobrej woli. Modlimy się gorąco, by nie brakowało nikomu dobrej woli, inicjatywy, realizacji. By rodzina była silna Bogiem, a kraj był silny rodziną, zdrową fizycznie i moralnie. Podstawą trwałości rodziny jest pogłębiania i odnawiana w Kościele i w jego programie, w jego sakramentach, świadomość znaczenia chrześcijańskiego małżeństwa, świadomość, której owocem jest trwanie, aż do śmierci. (...)

W punkcie wyjścia rodziny znajduje się rodzicielstwo. Kościół uczy: odpowiedzialne rodzicielstwo. I sprawie tej poświęca wiele uwagi – i wiele wysiłku. Odpowiedzialne – to znaczy: godne osoby ludzkiej, stworzonej „na obraz i podobieństwo Boga” (por. Rdz 1, 26). Odpowiedzialne za miłość. Tak: miłość, drodzy małżonkowie, mierzy się właśnie tą rodzicielską odpowiedzialnością. A więc – rodziny odpowiedzialne za życie, za wychowanie. Czyż nie o tym właśnie mówią słowa przysięgi małżeńskiej?

Odpowiedzialność wzajemna: męża za żonę, żony za męża, rodziców za dzieci.

Odpowiedzialność ojcowska: „Pan uczył ojca przez dzieci” – mówi Księga Syracha (3, 2). I odpowiedzialność macierzyńska. Nie można jednak zapominać, że mężczyzna musi być pierwszy w podejmowaniu tej odpowiedzialności. Jeśli Apostoł mówi, w duchu swojego czasu: „Żony, bądźcie poddane mężom” (Kol 3, 18), to mówi zarazem: mężowie, bądźcie odpowiedzialni! Zasługujcie prawdziwie na zaufanie waszych małżonek. I waszych dzieci.

Szczecin, 11 czerwca 1987

HOMILIA W CZASIE MSZY ŚW.
ODPRAWIONEJ DLA RODZIN



PRAGNĘ ODDAĆ HOŁD MIŁOŚCI ROLNIKA DO ZIEMI



W tym miejscu, z którego widać zielone łany zbóż, które wkrótce bielejąc zaczną zapraszać rolnika do znoej pracy „dla chleba” – w tym miejscu pragnę przywołać słowa króla Jana Kazimierza wypowiedziane w ów historyczny dzień ślubów. Wyrażały one wielką troskę o cały naród, pragnienie sprawiedliwości i wolę złagodzenia ciężarów, jakie przygniatały jego poddanych, zwłaszcza ludzi pracujących na roli.

Pragnę dzisiaj, podczas kanonizacji Jana z Dukli, syna tej ziemi, oddać hołd pracy rolnika. Pochyliam się ze czcią nad tą bieszczadzką ziemią, która doznała w historii wielu cierpień wśród wojen i konfliktów, a dzisiaj jest doświadczana trudnościami – szczególnie brakiem pracy. Pragnę oddać hołd miłości rolnika do ziemi, bo ta miłość zawsze stanowiła mocny filar, na którym opierała się narodowa tożsamość. W chwilach wielkich zagrożeń, w momentach najbardziej dramatycznych w dziejach narodu ta miłość i przywiązanie do ziemi okazywały się niezmiernie ważne w zmaganiu o przetrwanie. Dzisiaj, w czasach wielkich przemian, nie wolno o tym zapominać. Oddaję dzisiaj hołd spracowanym rękom polskiego rolnika. Tym rękóm, które z trudnej, ciężkiej ziemi wydobywały chleb dla kraju, a w chwilach zagrożenia były gotowe tej ziemi strzec i bronić.

Pozostańcie wierni tradycjom waszych praojców. Oni, podnosząc wzrok znad ziemi, ogarniali nim horyzont, gdzie niebo łączy się z zie-



nią, i do nieba zanosili modlitwę o urodzaj, o ziarno dla siewcy i ziarno dla chleba. Oni w imię Boże rozpoczynali każdy dzień i każdą swoją pracę i z Bogiem swoje rolnicze dzieło kończyli. Pozostańcie wierni tej prastarej tradycji! Ona wyraża najgłębszą prawdę o sensie i owocności waszej pracy.

Tak bardzo jesteście podobni do ewangelicznego siewcy. Szanujcie każde ziarno zboża kryjące w sobie cudowną moc życia. Uszanujcie również ziarno słowa Bożego. Niech z ust polskiego rolnika nie znika to piękne pozdrowienie „Szczęść Boże!” i „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!” Pozdrawiajcie się tymi słowami, przekazując w ten sposób najlepsze życzenia. W nich zawarta jest nasza chrześcijańska godność. Nie dopuście, aby ją wam odebrano – bo próbuje się to robić! Świat pełen jest zagrożeń. Docierają one poprzez środki przekazu także do polskiej wsi. Twórzcie kulturę wsi, w której obok nowych wymiarów, jakie niosą czasy, pozostanie – jak u dobrego gospodarza – miejsce na rzeczy dawne, uświęcone tradycją, potwierdzone przez prawdę wieków.

Obejmując sercem tę ziemię, pragnę też podziękować wam za trud budowania świątyń. Często z waszego rolniczego mozołu umieliście wydobyć ów wdowi grosz, by Chrystus w tym zakątku Polski miał swoje miejsce. Bóg wam zapłać za te piękne kościoły – owoc pracy rąk waszych i owoc waszej wiary. Jakżeż głębokiej wiary! „Będę na wieki słał łaski Pana” – śpiewaliśmy przed chwilą w śpiewie międzylekcyjnym (por. Ps 89 [88], 2). Budowaliście te nowe świątynie właśnie po to, abyście wy sami i następne pokolenia mieli gdzie słać łaski Pana.

Trzeba mocno uchwycić się Jezusa – Dobrego Siewcy, i iść za Jego głosem po drogach, które nam wskazuje. A są to drogi różnych i wielorakich inicjatyw, których dzisiaj jest w Polsce coraz więcej. Wiem, że wkłada się wiele wysiłku w promocję grup i instytucji dobroczynnych, dających świadectwo solidarności z potrzebującymi pomocy w kraju i poza jego granicami. Tej pomocy sami w trudnych latach doświadczyliśmy – trzeba, abyśmy umieli ją odwzajemniać, pamiętając o innych. Dzisiaj naszej Ojczyźnie potrzebny jest katolicki laikat, apostołstwo świeckich, ów Boży Lud, na który czeka Chrystus i Kościół. Potrzebni są ludzie świeccy rozumiejący potrzebę stałej formacji wiary. Jakże dobrze



się stało, iż została przywrócona do życia w Kościele na polskiej ziemi Akcja Katolicka, która w waszej archidiecezji, podobnie jak w innych diecezjach, staje się obok różnych ruchów i wspólnot modlitewnych szkołą wiary. Idźcie odważnie tą drogą, pamiętając, że im większe będzie wasze zaangażowanie w nową ewangelizację i w życie społeczne, tym większa powstaje potrzeba duchowości, tego wewnętrznego związku z Chrystusem i Kościołem, owego zjednoczenia aż do przeniknięcia łaską każdego poruszenia serca, aż do świętości.

Krosno, 10 czerwca 1997

HOMILIA W CZASIE MSZY ŚW. KANONIZACYJNEJ

BL. JANA Z DUKLI

SZCZEGÓLNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ LUDZI NAUKI

Ludziom nauki oraz ludziom kultury powierzona została szczególna odpowiedzialność za prawdę – dążenie do niej, jej obrona i życie według niej. Znamy dobrze trudności związane z ludzkim poszukiwaniem prawdy, z których dzisiaj na czoło wysuwają się: sceptycyzm, agnostycyzm, relatywizm i nihilizm. Dzisiaj nierzadko usiłuje się nam wmówić, że skończył się bezpowrotnie czas pewności poznania prawdy oraz że jesteśmy nieodwołalnie skazani na totalny brak sensu, na prowizoryczność poznania, ciągłą zmienność i względność. W tej sytuacji jawi się nagląca konieczność potwierdzenia podstawowego zaufania do ludzkiego rozumu i jego zdolności do poznania prawdy – także tej prawdy absolutnej i ostatecznej. Człowiek jest zdolny do wypracowania sobie jednolitej i organicznej koncepcji poznania. Wycinkowość wiedzy i fragmentaryzacja sensu burzy wewnętrzną jedność człowieka. Człowiek dąży do pełni poznania, gdyż jest istotą, która z natury szuka prawdy (por. *Fides et ratio*, 28) – i nie może bez niej żyć. Trzeba, aby nauka współczesna, a zwłaszcza współczesna filozofia, odnalazły – każda we własnym zakresie – ów wymiar sapiencjalny polegający na poszukiwaniu ostatecznego i całościowego sensu ludzkiej egzystencji.



Poszukiwanie prawdy dokonuje się nie tylko w indywidualnym zmaganiu w bibliotece czy w laboratorium, ale ma także wymiar wspólnotowy. „Człowiek udoskonala się bowiem nie tylko przez zdobywanie abstrakcyjnej wiedzy o prawdzie, ale także przez żywą relację z drugim człowiekiem, która wyraża się przez dar z siebie i przez wierność. W tej wierności, która uzdalnia do złożenia siebie w darze, człowiek znajduje pełnię pewności i bezpieczeństwa. Zarazem jednak poznanie oparte na wierze, którego podstawą jest zaufanie między osobami, nie jest pozbawione odniesienia do prawdy: wierząc, człowiek zawiera prawdzie, którą ukazuje mu druga osoba” (*Fides et ratio*, 32). Jest to z pewnością doświadczenie bliskie każdemu z was tu obecnych. Do prawdy dochodzi się także dzięki innym, w dialogu z innymi i dla innych. Poszukiwanie prawdy i dzielenie się nią z innymi jest ważną posługą społeczną, do jakiej w sposób szczególny są wezwani ludzie nauki.

Stają dzisiaj przed nauką – a w tym także przed nauką polską – wielkie wyzwania. Niebываły rozwój nauk i postęp techniczny rodzi fundamentalne pytania o granice eksperymentu, o sens i kierunki rozwoju technicznego, o granice ingerencji człowieka w przyrodę i środowisko naturalne. Postęp ten jest zarazem źródłem fascynacji jak i lęku. Człowiek coraz częściej lęka się wytworów własnego rozumu i własnej wolności. Czuje się zagrożony. Dlatego też tak ważne jest dzisiaj przypomnienie sobie tej podstawowej prawdy, że świat jest darem Boga Stwórcy, który jest Miłością, a człowiek-stworzenie jest powołany do tego, ażeby był roztropnym i odpowiedzialnym gospodarzem w świecie natury, a nie jego bezmyślnym niszczycielem. Trzeba sobie ciągle na nowo przypominać, iż rozum jest darem Boga (św. Tomasz), znakiem Bożego podobieństwa, jakie każdy człowiek nosi w sobie. Dlatego też tak ważna jest ciągła pamięć o tym, iż autentyczna wolność badań naukowych nie może abstrahować od kryterium prawdy i dobra. Troska o sumienie moralne i o poczucie odpowiedzialności za człowieka ze strony ludzi nauki, urastają dziś do rangi podstawowych imperatywów. To właśnie na tym poziomie decydują się zarówno losy nauki współczesnej, jak i w pewnym sensie losy całej ludzkości. Trzeba pamiętać wreszcie o potrzebie nieustannej wdzięczności za ten dar, jakim dla człowieka jest drugi człowiek – ten,



dzięki któremu, z którym i dla którego włącza się w wielką przygodę poszukiwania prawdy.

Toruń, 7 czerwca 1999

PRZEMÓWIENIE

DO REKTORÓW WYŻSZYCH UCZELNI W POLSCE

KULTURA STANOWI NIEZBĘDNE ŚRODOWISKO ŻYCIA I ROZWOJU CZŁOWIEKA

W dzisiejszych czasach fundamentalnego znaczenia nabiera posługa Kościoła wobec ludzkiej kultury. Kultura stanowi niezbędne środowisko życia i rozwoju człowieka oraz całych społeczeństw i narodów. Widzimy to wyraźnie na przykładzie naszej historii ojczyściej, kiedy to Naród zniewolony i przez długie dziesiątki lat pozbawiony struktur własnej państwowości, przetrwał dzięki swojej kulturze (por. przemówienie w UNESCO, 1980 r.). Kościół w dziedzinie troski o kulturę zapisał w historii wiele wspaniałych rozdziałów. Dotyczy to również naszej historii najnowszej. Pamiętamy o roli Kościoła na tym polu w czasach dyktatury komunistycznej, kiedy to naszą polską kulturę chciano za wszelką cenę pozbawić tych korzeni, z których wyrosła, to znaczy korzeni chrześcijańskich. Pamiętamy o roli „tygodni kultury chrześcijańskiej” organizowanych w diecezjach, a nawet w poszczególnych parafiach – jak one w tamtych trudnych czasach umacniały ducha Narodu i poczucie jego tożsamości. Dzisiaj, w dobie głębokich przemian we wszystkich prawie dziedzinach życia społecznego w Polsce, także kultura znalazła się w stanie kryzysu i zachwiania w sferze najbardziej podstawowych wartości. Jak to zgodnie podkreślaliście, drodzy Bracia, w swoich relacjach, nasilają się znowu systematyczne ataki pewnych środowisk na wartości chrześcijańskie, na korzenie naszej kultury. Spór o polską kulturę trwa więc w dalszym ciągu, a nawet pod wieloma względami się nasilił. Dlatego zdecydowanego głosu Kościoła i jego wysiłku ewangelizacyjnego w tej dziedzinie nie może zabraknąć. Szczególnie obszar środków masowego przekazu wymaga wzmoczonej troski ewangelizacyjnej Kościoła, jako jeden



z owych „współczesnych areopagów”, o czym pisałem szerzej w Encyklice *Redemptoris missio* (n. 37). Ważną rolę mają tutaj do odegrania prasa oraz programy radiowe i telewizyjne o inspiracji autentycznie chrześcijańskiej. Jest to szczególne pole apostołatu katolików świeckich, zwłaszcza zaś dziennikarzy i twórców katolickich. Należy tutaj podkreślić z całym naciskiem prawo Kościoła do dostępu do środków społecznego przekazu. Jest to dzisiaj narzędzie ewangelizacji o fundamentalnym znaczeniu.

15 stycznia 1993

BISKUPI POLSCY Z WIZYTĄ
„AD LIMINA APOSTOLORUM”

DZIĘKUJĄC BOGU ZA DZIEŁO POETYCKIE JANA KOCHANOWSKIEGO

Na ręce Księdza Biskupa przesyłam wyrazy mojej duchowej łączności z uczestnikami uroczystości religijnych, jakie w dniu 21 czerwca 1984 roku, w święto Bożego Ciała, odbędą się w Zwoleniu dla upamiętnienia czterechsetnej rocznicy śmierci Jana Kochanowskiego, w czasie których prochy rodziny Kochanowskich zostaną przeniesione do podziemi miejscowego kościoła.

Wraz z moimi Rodakami składam hołd pamięci jednego z największych naszych poetów, a jednocześnie ogarniam myślą całe dzieje polskiej kultury, na których dzieło Jana z Czarnolasu wycisnęło tak ważny i trwały ślad. Stworzenie przez autora *Trenów* nowożytnego języka naszej poezji i wprowadzenie jej do rodziny wielkich literatur Europy; połączenie w uprawianej przez niego sztuce tradycji greckiej i łacińskiej z tradycją Biblii; tak wyraźna w poezji autora *Zgody* postawa tolerancji; szczególne przejęcie się poety ideałem twórczości artystycznej jako służby narodowi wszystko to odegrało ogromną rolę w procesie kształtowania się naszej kultury w ogóle, w dziejach utrwalania się jej ideałów estetycznych i moralnych, jej więzów z kulturą Zachodu i tak wyraźnej po dzień dzisiejszy funkcji literatury jako sumienia narodowej wspólnoty.



Dziękując Bogu za dzieło poetyckie Jana Kochanowskiego, myślimy z wdzięcznością o tym wielkim zbiorowym dobru, jakie stanowi polska kultura. Kultura, dzięki której zachowaliśmy jako naród własną tożsamość i własną suwerenność. W tym wspólnym dobru szczególnie doniosłą rolę spełniała i wciąż spełnia wielka literatura narodowa. Dzieje się tak w dużej mierze dzięki autorowi *Odprawy posłów greckich*. Jego twórczość stała się symbolem polskości i wielkości języka polskiego dla późniejszych poetów.

Jeden z nich tak pisał o „lutni mistrza Jana”: „Jak drzewo ssała u szczytu, z Bożego pełnego dzbana, Wyniosła mądrość błękitu, Między życiem a śpiewem, Nie rozdzielać ziemi z niebem” (Jerzy Liebert, *Na lipę czarnoleską*).

Twórczość Jana Kochanowskiego stanowi szczególne, niejako symboliczne świadectwo trwającej od wieków, zwłaszcza w dziełach największych naszych twórców, więzi „ziemi z niebem”, poezji z religią. Najobszerniejsze dzieło poety, owoc ponad dziesięcioletnich trudów to *Psalterz Dawidów*, wspaniały przekład Psalmów, który przyjęli do swych praktyk religijnych zarówno katolicy, jak i protestanci. Na nim uczyły się artystycznego kunsztu pokolenia nie tylko polskich poetów. To właśnie w dedykacji *Psalterza* biskupowi Piotrowi Myszkowskiemu poeta z dumą napisał znane słowa, które lapidarnie wyrażają jego majestatyczną rolę w rozwoju polskiej literatury: „I wdarłem się na skałę pięknej Kalijopy, Gdzie dotychczas nie było znaku polskiej stopy”.

Spśród religijnych liryków Jana Kochanowskiego dwa zwłaszcza utwory weszły do kanonu zbiorowej pobożności jego rodaków: przekład psalmu 91 *Kto się w opiekę oddał Panu swemu*, oraz hymn *Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary*, często śpiewany jako dziękczynienie po Komunii Świętej.

Niech słowa tych znanych pieśni staną się podczas uroczystości w Zwoleniu wyrazem wdzięczności wobec Boga za dar, jakim od czterech stuleci jest dla Polaków poezja Jana z Czarnolasu. W tych zaś, którzy dzisiaj tworzą narodową kulturę, bądź służą jej krzewieniu, niech umocnią przeświadczenie o jej najgłębszej tożsamości,



o jej duchowych źródłach i moralnych powinnościach. Niech będą świadectwem wiary polskiego Kościoła, którą od stuleci karmią i wspomagają poetyckie wyznania wiary największych twórców naszej kultury.

Watykan, 11 czerwca 1984

LIST OJCA ŚWIĘTEGO NA 400-LECIE
ŚMIERCI JANA KOCHANOWSKIEGO

RADIO MARYJA

Moi drodzy, zadaniem Radia Maryja jest ewangelizacja, to znaczy rozprzestrzenianie Bożego Orędzia Zbawienia, głoszenie Dobrej Nowiny i dzielenie się nią z każdym człowiekiem dobrej woli. Napisałem w adhortacji *Christifideles laici*: „U progu trzeciego millennium cały Kościół, Pasterze i wierni, musi bardziej uświadomić sobie własną odpowiedzialność wobec nakazu Chrystusa: *Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu* (Mk 16, 15). Kościołowi zostało powierzone wielkie, wymagające zaangażowania, wspaniałe zadanie ewangelizacji, ewangelizacji nowej zwłaszcza w tym momencie dziejowym, u progu trzeciego millennium ewangelizacji, której świat tak bardzo potrzebuje. Świeccy katolicy muszą się czuć uczestnikami aktywnymi tego dzieła, będąc wezwani do głoszenia Ewangelii i życia według niej w służbie wartości oraz potrzeb osób i społeczeństw” (por. n. 64). Jest to zadanie wyjątkowe, które wiano być realizowane z dużą odpowiedzialnością, w jedności z Kościołem i jego Pasterzami dla dobra całej wspólnoty.

Rzym, 29 marca 1995

PRZEMÓWIENIE OJCA ŚWIĘTEGO DO UCZESTNIKÓW
PIELGRZYMKI RADIA MARYJA



BARDZO BYŁO POTRZEBA TYCH WASZYCH OKLASKÓW

Drodzy młodzi przyjaciele! Przyjmijcie Ducha Świętego i bądźcie mocni!

Czy ja mogę do was coś powiedzieć? Bardzo było potrzeba tych waszych oklasków. Mnie to już nic nie pomoże. Ale trzeba ich było dla was. Trzeba ich dla tej wielkiej uroczystości, która jest pełna radości i uniesienia. Moi drodzy, powiem więcej: trzeba tych oklasków – przebac mi Matko Najświętsza, co powiem – trzeba dla Ciebie. Chociaż Tobie to już nic nie dodaje do Twojej chwały, ale jest jakąś radością dodatkową, że oni się radują, że my się radujemy w tym dniu. Właśnie, przecież Ty jesteś, Maryjo, Przyczyną naszej radości. A szczyt tej radości jest właśnie dziś – Przyczyna naszej radości. Chcemy to wyrazić, tak jak umiemy, jak ludzie, jak dzieci, jak Twoje dzieci. Przyczyno naszej radości! Moi drodzy, radością się można też zmęczyć, więc się nie przemęczmy radością i idźmy dalej z naszą liturgią, która jeszcze stanowi długą przed nami drogę. Nie za długą, nie do wieczora, ale w każdym razie dobrze poza południe.

Częstochowa, 15 sierpnia 1991

HOMILIA WYGŁOSZONA W CZASIE MSZY ŚW.
ODPRAWIONEJ POD SZCZYTEM JASNEJ GÓRY

WIGILIJNY STÓL

W naszych obchodach Świąt Bożego Narodzenia szczególne miejsce zajmuje stół, wokół którego gromadzi się rodzina, aby modlić się, łątać opłatkiem, składać sobie życzenia i spożywać wieczerę wigilijną. Pięknym zwyczajem pozostawia się przy stole jedno miejsce wolne dla kogoś, kto może przyjść z drogi, dla nieznanego. Te proste gesty znaczą bardzo wiele. Symbolizują one dobroć ludzkiego serca, które w drugim człowieku dostrzega – zwłaszcza w człowieku potrzebującym – obecność Chrystusa i wzywa, by wprowadzić brata i siostrę w klimat rodzinnego ciepła, zgodnie ze staropolskim: «Gość w dom – Bóg w dom». Stół wigilijny niejako



tworzy i buduje ludzką wspólnotę. To znaczenie stołu jeszcze bardziej staje się czytelne, gdy spoczywa na nim chleb, z którego każdy może wziąć i dzielić się z innymi. Miłość, przebaczenie, pokój z Bogiem i ludźmi znajdują w tym wigilijnym gościu wspaniałą wyraz. Myślę w tej chwili nie tylko o naszym stole w domu rodzinnym, ale mam także na uwadze wielki stół naszego wspólnego domu – Matki Ojczyzny.

Rzym, 20 listopada 1997,

SPOTKANIE OPŁATKOWE Z POLAKAMI.

NA TĘ KOLEĘDĘ GÓRALSKĄ CZKAŁEM 5 LAT Z OKŁADEM!

Wiadomo, że w Polsce chodzi się po kolędzie do 2 lutego. Bogu dzięki, żeście się nie spóźnili. Przyszliście tak, nie powiem pięć przed dwunastą, ale piętnaście przed dwunastą z tą kolędą do Papieża. Bo na koledników też czekają. Czasem muszą długo czekać, a jak się doczekają, to się potem cieszą, radują z tego, że przybyli. Ja też na tę kolędę góralską czekałem 5 lat z okładem! Cieszę się dzisiaj i raduję, żeście przybyli, żeście przybyli z prawdziwą góralską kolędą, według najlepszych naszych polskich tradycji, wyrażając w tej kolędzie to wszystko, co kryje w sobie polskie i góralskie serce. Całą tę prostotę i równocześnie głębię przeżycia tajemnicy Bożego Narodzenia, przeżycia Tajemnicy Betlejemskiej: tak jak ona jest wypowiedziana w Ewangelii, tak jak jest przekazywana w tradycji Kościoła, chrześcijaństwa, ludzkości od dwu tysięcy prawie lat; tak jak ona jest przekazywana od tysiąca przeszło lat w naszej ojczystej tradycji, tradycji Kościoła i w tradycji polskiego obyczaju. To wszystko, coście tu przynieśli, to właśnie ten polski obyczaj, obyczaj kolędowy, obyczaj Bożego Narodzenia, obyczaj trzejkrólowy w wydaniu góralskim, bo oprócz tego góralskiego jest także wiele innych wydań obyczajów Bożego Narodzenia w Polsce. Ale ten góralski ma szczególny urok, szczególną wyrazistość. Ten urok, ta wyrazistość pochodzi także stąd, że przybywacie z naszych gór, od „wysokich Tater”, że ten Pan Jezus się wam tam rodzi, na hali, w bacówce, i że wy jako juhasi, bacowie, jesteście szczególnie bliscy tych betlejemskich pasterzy, którzy pierwsi do Niego przyszli z wizytą w Betlejemie.



No, wyście te rzeczy powiedzieli, wyśpiewali i wytańczyli bo tylko górale tak mogą obchodzić Betlejem w Polsce, tylko górale przed szopką nie tylko przemawiają, nie tylko śpiewają, ale także tańczą. Ba, żeby to sami tańczyli, ale do tańca nawet aniołów zapraszają! Różne rzeczy sobie w ciągu mojego życia pomyślałem i wyobraziłem na temat Bożego Narodzenia i na temat tradycji Bożego Narodzenia, ale nigdy mi to nie przyszło do głowy, dopiero tu pierwszy raz, że aniołowie nad stajenką betlejemską nie tylko śpiewali chwałę na wysokości Bogu, nie tylko zwiastowali dobrą nowinę pasterzom, ale także tańczyli, i to tańczyli razem z pasterzami, jednemu się nawet skrzydło przyłamało!

No więc za to wam, moi drodzy kolędnicy, bardzo serdecznie dziękuję. Jestem wzruszony, przywieźliście tu z sobą kawałek mojej Ojczyzny, w tym najbliższym tego słowa znaczeniu, bo chociaż moją Ojczyzną jest cała Polska, wszędzie, gdzie jest Polska i wszystko, co jest polskie to jednak z tą częścią Ojczyzny, skąd wy przychodzicie, byłem szczególnie związany, bo tam się urodziłem, bo tam spędziłem prawie całe moje życie, tam zostałem powołany do kapłaństwa, do biskupstwa byłem waszym biskupem, góralskim biskupem, góralskim kardynałem, a na końcu zostałem góralskim papieżem. No więc za tę kolędę góralską szczególnie dziękuję.

Nigdy nie można było sobie wyobrazić, ja tego sobie nie wyobrazałem w dalekiej przeszłości, że będzie można w tej auli *Clementina*, w której zawsze poruszano się z wielką czcią i szacunkiem ze względu na przeszłość, która tu przemawia, zabytki sztuki, które tu się znajdują, że można tu będzie poprowadzić góralskie jasełka i że górale, prawdziwi górale, górale z Zakopanego, z naszych „Tater” będą tutaj śpiewali, tańczyli; nawet się żaden nie poślizgnął na tej marmurowej posadzce.

Jak widzicie, z całą uwagą śledziłem każdy szczegół waszych jasełek, zapamiętałem sobie najważniejsze myśli przewodnie, najważniejsze pouczenia, bo po to są właśnie te jasełka w naszej tradycji, żeby były także pouczeniem dla środowiska, dla różnych środowisk, żeby nas uczyły o tej wielkiej miłości Boga, jaka się objawiła w tajemnicy Wcielenia, bo to jest Boże Narodzenie. Bóg staje się człowiekiem z miłości dla człowieka, Bóg staje się człowiekiem po to, ażeby człowieka odkupić. Bóg sam



podejmuje się sprostać temu zadaniu, któremu człowiek od początku sprostać nie mógł, bo stał się grzesznikiem. Dziedzictwo grzechu ciągnął za sobą od pierwszego Adama. Dlatego przyszedł drugi Adam, ażeby ten miłościwy plan Ojca, plan zbawienia człowieka, wypełnić swoim człowieczeństwem. Stał się człowiekiem, ażeby człowieka podnieść ku Bogu i ażeby człowieka uczłowieczyć, w pełni uczłowieczyć, żeby go uczynić dzieckiem Bożym, a w tym jest również pełnia człowieczeństwa.

To wszystko zawsze jest rozważane, można powiedzieć, na wesoło, bo jasełka, tak jak cała tradycja kolędowa, są pełne wesołości, pełne radości. To wszystko rozważa się wówczas, kiedy przychodzi okres Bożego Narodzenia, kiedy stają w kościołach szopki, kiedy zaczyna się grać jasełka, kiedy wyruszają kolędnicy to wszystko rozważamy po swojemu, po naszymu, po polsku, a rozważając to wszystko, wchodzimy w tę tajemnicę Bożą, która jest szczególną tajemnicą Roku Odkupienia. Właśnie od tego zaczęło się Odkupienie, że Syn Boży stał się człowiekiem. Stał się człowiekiem, przyszedł na świat w stajence, w ubóstwie i w chłodzie. Rozpoczął w ten sposób to życie, które zakończył na krzyżu. Przez to, że jest nam taki bliski w stajence betlejemskiej, jest nam też bliski na krzyżu i jest nam też bliski w Zmartwychwstaniu. I to jest tajemnica Odkupienia, do której ten rok nadzwyczajnego jubileuszu, Rok Święty, w szczególny sposób nas wprowadza i wzywa, żebyśmy z tego Odkupienia Chrystusowego jak najszczodrzej, jak najpełniej zaczerpnęli.

Rzym, 31 stycznia 1984

POLSKIE JASEŁKA W WATYKANIE

NIECH NA ZIEMI POLSKIEJ TRWA NADAL „ANIOŁ PAŃSKI”

Jest w Rzymie taki piękny zwyczaj, że papież w każdą niedzielę i święto odmawia „Anioł Pański” z wiernymi, którzy gromadzą się w tym celu na placu św. Piotra. Ten zwyczaj zastałem jako dziedzictwo po moich czcigodnych poprzednikach, a przede wszystkim po Pawle VI i podrzy-



muję go z wielką radością. Modlitwa jest zawsze poprzedzona krótkim rozważaniem, a także przypomnieniem spraw, które szczególnie wypada polecać Bogu w modlitwie, zakończona zaś jest błogosławieństwem.

Moi rodacy w Polsce wiedzą o tym rzymskim zwyczaju. Co więcej, od dnia, kiedy zostałem powołany na stolicę św. Piotra, spontanicznie zaczęli się ze mną łączyć, odmawiając „Anioł Pański” każdego dnia o zwyczajnych porach: rano, w południe i wieczór. Modlitwa ta, jak słyszę, stała się powszechnym zwyczajem, jak o tym świadczą liczne listy, a także wzmianki w prasie. Poprzez „Anioł Pański” łączymy się ze sobą duchowo, pamiętamy o sobie, dzielimy się tajemnicą zbawienia, jaką nosimy w naszych sercach, dzielimy się samym sercem.

Pragnę dzisiaj, odmawiając „Anioł Pański” z Jasnej Góry, podziękować wszystkim moim rodakom w całej Polsce za tę szlachetną inicjatywę. Zawsze byłem głęboko wzruszony tym stałym dowodem pamięci – i dziś pragnę temu dać wyraz publiczny, tu w Polsce, na Jasnej Górze.

Równocześnie pragnę, drodzy bracia i siostry, razem z wami prosić Matkę Najświętszą o to, ażeby modlitwa „Anioł Pański” stale przypominała każdemu i wszystkim o tym, jak wielka jest godność człowieka. Istotnie bowiem taki jest również owoc tej modlitwy i taki jej cel. Przypominając, że „Słowo stało się Ciałem”, że Syn Boży stał się człowiekiem, musimy sobie zarazem uświadomić, jak wielkim przez tę tajemnicę – przez wcielenie Syna Bożego – stał się każdy człowiek. Bo przecież dla objawienia przedwiecznej miłości Stwórcy i Ojca, a zarazem dla ukazania godności każdego z nas, Chrystus począł się w łonie Maryi i stał się człowiekiem. O tym właśnie przypomina nam modlitwa „Anioł Pański”. Dlatego tak systematycznie ją odmawiamy.

Jeśli systematycznie odmawiamy „Anioł Pański”, modlitwa ta musi kierować całym naszym postępowaniem. Nie możemy odmawiać jej ustami, nie możemy powtarzać słów modlitwy „Anioł Pański”, a równocześnie postępować w sposób, który sprzeciwiałby się naszej ludzkiej i chrześcijańskiej godności.

Nie będę teraz mówił szczegółowo o tym, co w postępowaniu Polaków sprzeciwiać by się mogło godności „obrazu i podobieństwa Bożego”, godności potwierdzonej przez tajemnicę Wcielenia.



Znamy doskonale wady, które przemieniają się niekiedy w prawdziwe plagi zagrażające życiu duchowemu czy nawet biologicznemu narodowi.

Myście o tym, drodzy bracia i siostry. Gorąco was o to proszę. Niech na ziemi polskiej trwa nadal „Anioł Pański” w łączności z papieżem. I niech wydaje owoce w całym polskim życiu. Nie tylko od święta, ale i na co dzień.

Częstochowa, 5 czerwca 1979

ROZWAŻANIE
PRZED MODLITWĄ „ANIOŁ PAŃSKI”

ZANIM ODEJDĘ PROSZĘ WAS...



I dlatego pozwólcie – że zanim odejdę – popatrzę jeszcze stąd na Kraków, na ten Kraków, w którym każdy kamień i każda cegła jest mi droga – i popatrzę stąd na Polskę...

I dlatego – zanim stąd odejdę, proszę was, abyście całe to duchowe dziedzictwo, któremu na imię „Polska”, raz jeszcze przyjęli z wiarą, nadzieją i miłością – taką, jaką zaszczepia w nas Chrystus na chrzcie świętym,

- abyście nigdy nie zwątpili i nie znużyli się, i nie zniechęcili,
- abyście nie podcinali sami tych korzeni, z których wyrastamy.



Proszę was:

– abyście mieli ufność nawet wbrew każdej swojej słabości, abyście szukali zawsze duchowej mocy u Tego, u którego tyle pokoleń ojców naszych i matek ją znajdowało,

– abyście od Niego nigdy nie odstępili,

– abyście nigdy nie utracili tej wolności ducha, do której On „wyzwala” człowieka,

– abyście nigdy nie wzgardzili tą Miłością, która jest „największa”, która się wyraziła przez Krzyż, a bez której życie ludzkie nie ma ani korzenia, ani sensu.

Proszę was o to przez pamięć i przez potężne wstawiennictwo Bogarodzicy z Jasnej Góry i wszystkich Jej sanktuariów na ziemi polskiej, przez pamięć św. Wojciecha, który zginął dla Chrystusa nad Bałtykiem, przez pamięć św. Stanisława, który legł pod mieczem królewskim na Skałce.

Proszę was oto. Amen.

Kraków, 9 czerwca 1979

HOMILIA W CZASIE MSZY ŚW.
ODPRAWIONEJ NA BŁONIACH



MODLITWA O BEATYFIKACJĘ SŁUGI BOŻEGO JANA PAWŁA II

Boże w Trójcy Przenajświętszej,
dziękujemy Ci za to,
że dałeś Kościołowi
Papieża Jana Pawła II
i sprawiłeś,
że zajaśniała w nim
Twoja ojcowska dobroć,
chwała krzyża Chrystusa
i blask Ducha miłości.
On, zawierając całkowicie
Twojemu miłosierdziu
i matczynemu wstawiennictwu
Maryi,
stał się żywym obrazem
Jezusa Dobrego Pasterza,
wskazując nam świętość,
wysoką miarę
życia chrześcijańskiego,
jako drogę do osiągnięcia
wiecznego zjednoczenia z Tobą.
Udziel nam,
za jego przyczyną,
zgodnie z Twoją wolą,
tej łaski, o którą prosimy,
z nadzieją,
że zostanie on rychło
włączony w poczet
Twoich świętych.



BIBLIOTEKA DIECEZJI ŚWIDNICKIEJ

W ramach serii opublikowano:

1. **Ks. Jarosław M. Lipniak** (red.) *Światło słońca, które nie zna zachodu. Eucharystia jako tajemnica światła*, Świdnica 2005, ss. 336.
2. **Ks. Bogdan Ferdek**, *Eschatologia Taboru. Reinterpretacja eschatologii w świetle misterium Przemienienia Pańskiego*, Świdnica 2005, ss. 210.
3. **Ks. Krzysztof Moszumański**, *Ks. Julian Michalec (1922-1988). Człowiek i dzieło*, Świdnica 2005, ss. 304.
4. *Encykliki społeczne Kościoła katolickiego*, Świdnica 2005, ss. 406.
5. **Pius XI**, *Encykliki społeczne Kościoła katolickiego*, Świdnica 2005, ss. 388.
6. **Ks. Jarosław M. Lipniak**, *Ekumeniczne usprawiedliwienie podzielonych grzeszników. Recepcja „Wspólnej deklaracji w sprawie nauki o usprawiedliwieniu” w teologii katolickiej*, Świdnica 2006, ss. 358.
7. **Ks. Wojciech Różyk**, *„Objawienia” Marii Franciszki Kozłowskiej według rękopisu z Archiwum Watykańskiego. Studium teologiczne*, Świdnica 2006, ss. 273.
8. **Ks. Jarosław M. Lipniak** (red.), *Wierzyć w tego samego i tak samo. Ekumeniczna dogmatyka Dietricha Bonhoeffera*, Świdnica 2006, ss. 165.
9. **Ks. Jarosław M. Lipniak** (red.), *Jan Paweł II – Sługa Miłosierdzia*, Świdnica 2006, ss. 136.
10. **Ks. Władysław Terpilowski**, *Problematyka pracy w kościelnym nauczaniu posoborowym. Aspekt moralnospołeczny*. Świdnica 2007, ss. 352.
11. **Ks. Jan Janowski**, *Alumni – żołnierze. Elementy formacji seminarystycznej w świadomości alumnów – żołnierzy na podstawie analizy dokumentów osobistych*, Świdnica 2007, ss. 300.
11. **Jan Paweł II**, *Kiedy myślę Polska. 100 drogowskazów Jana Pawła II dla Ojczyzny*, Świdnica 2007, ss. 160.

